

NAKLAD 31000 EGZ.

CENA 1.20 ZŁ

MORZE

ORGAN LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ

Z dodatkiem „PIONIER KOLONJALNY” w tekście



GDYNIA OD STRONY MORZA

WRZESIEŃ

1932 r.

ZESZYT 9

„ŻEGLUGA POLSKA”

SPÓŁKA AKCYJNA

G D Y N I A.

tel. adr. „Polmorsk”—Gdynia

telefony: 1030, 1031, 1032, 1033.

PRZEWÓZ TOWARÓW MASOWYCH POMIĘDZY WSZYSTKIMI PORTAMI ŚWIATA.

Regularne tygodniowe połączenia statkami TOWAROWO-PASAŻERSKIMI z **Tallinem, Helsingforsem i Rotterdamem**, oraz dwutygodniowe z **Wyborgiem i Antwerpią**.

Pasażerskie linie regularne pomiędzy Gdynią, Sopotami, Helem i Jastarnią, utrzymywane szybkobieżnymi salonowymi statkami.

FLOTA PRZEDSIĘBIORSTWA:

STATKI TOWAROWE:

s.s. „Niemen”	5100 T.D.W.	s.s. „Poznań”	3000 T.D.W.
„Wisła”	5100	„Toruń”	3000
„Warla”	4200	„Wilno”	3000
„Katowice”	3000	„Chorzów”	1350
„Kraków”	3000	„Tczew”	1020

STATKI TOWAROWO — PASAŻERSKIE:

s.s. „Śląsk”	1515 T.D.W.	s.s. „Cieszyń”	1515
--------------	-------------	----------------	------

STATKI PASAŻERSKIE:

s.s. „Gdynia”	585 G.R.T.	s.s. „Jadwiga”	270 G.R.T.
„Gdańsk”	547	„Wanda”	270

WSZELKICH INFORMACYJ UDZIELAJĄ:

w G D Y N I — „ŻEGLUGA POLSKA”, Sp. Akc.
Linie Regularne tel. 1031.

w G D A Ń S K U — POLSKA AGENCJA MORSKA
Elisabethwall 4, tel. 23951

w W A R S Z A W I E — Reprezentacja, Sp. Akc. „ŻEGLUGA
POLSKA”

Marszałkowska 116, tel. 547-47, 547-48.

 **BILETY NA STATKI LINIJ REGULARNYCH** 

SPRZEDAJĄ:



**WAGONS-LITS-COOK,
ORBIS i FRANCOPOL.**

MORZE

ORGAN • LIGI • MORSKIEJ • KOLONIALNEJ

Nr. 9

Warszawa, wrzesień 1932 rok.

Rok IX.

TREŚĆ NUMERU: 1. Przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, prof. Ignacego Mościckiego na uroczystym Świącie Morza w Gdyni, 31 lipca 1932 r.; 2. Na własnej ziemi stoimy — Przemówienie, wygłoszone w dniu Świąta Morza w Gdyni — Inż. Eugenjusz Kwiatkowski; 3. Chcemy żyć pokojem, pracą i prawem — Przemówienie, wygłoszone na Świącie Morza w Gdyni — Gustaw Orlicz-Dreszer; 4. Znaczenie Świąta Morza — Henryk Tetzlaff; 5. Świąto Morza w Gdyni w dniu 31 lipca 1932; 6. Pobyt Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na wybrzeżu; 7. Świąto morza polskiego w Chicago; 8. Gdańsk wobec Świąta Morza — Tadeusz Ehrenberg; 9. Dokument niemieckiej irytacji z powodu Świąta Morza; 10. Polskie okręty wojenne w Gdańsku — Władysław Kosianowski; 11. Polska ekspedycja polarna; 12. Kronika; 13. Dział oficjalny L. M. i K. PIONIER KOLONIALNY; 14. Na progu nowej ery w państwowej polityce emigracyjnej — Dr. Wł. Rosiński; 15. Przyczynek do historii polskiej akcji kolonialnej — Kazimierz Warchałowski; 16. Kolonizacja żydowska w Palestynie — X. W. Kneblewski; 17. Pionierskie „dole i niedole na farmie afrykańskiej”; 18. Przegląd Kolonialny — Fr. Łyp; 19. Słownik biograficzny podróżników i eksploratorów polskich — Stanisław Zieliński; 20. Kronika Kolonialna.

31 RYSUNKI I FOTOGRAFJE W TEKŚCIE.



Pierwsze Świąto Morza w Polsce. Uroczysta Maza Św., celebrowana przez J. E. Ks. Biskupa Okoniewskiego przed ołtarzem połowym na moło Rybackiem portu gdyńskiego w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i zgórą 100.000 uczestników uroczystości.

PRZEMÓWIENIE PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ PROF. IGNACEGO MOŚCICKIEGO NA UROCZYSTYM ŚWIĘCIE MORZA W GDYNI 31 LIPCA 1932 r.

Drodzy rodacy!

Obchodzona dziś uroczystość „Święta Morza” skupiła tu nad polskim wybrzeżem całą Polskę. Cała Polska bierze udział w dzisiejszym święcie, bo z całej Polski ścignęły tu wielotysięczne tłumy, a myśli i serca tych, co przybyć nie mogli, zwrócone są także tu w stronę naszego morza. Wszyscy Polacy patrzą z dumą i radością na dokonane już nad morzem prace i oczekują dalszego ich postępu.

Umiłowanie morza i zrozumienie jego znaczenia dla Państwa nie było obce i za czasów dawnej Rzeczypospolitej, brakło jednak świadomej, planowej i stałej woli i pracy dla rozwinięcia naszych stosunków morskich, naszego handlu morskiego i naszej floty. Największa zaś nawet idea musi się wcielić w kształt widomy, by nie zostać mrzonką.

Takim kształtem widowym umiłowania przez obecne pokolenie Polaków morza i właściwej oceny wielkiej roli, jaką odgrywa ono w życiu odrodzonej Rzeczypospolitej, jest budująca się w najtrudniejszych warunkach Gdynia, jako konieczne dopełnienie Gdańska i zwiększająca się z roku na rok nasza flota. Dążenia nasze do stworzenia wielkiego polskiego handlu morskiego zostały zapoczątkowane, ale wymagają ciągłego, dalszego wysiłku i czujności. Dzisiejsze święto jest symbolem zbiorowej woli całego narodu podjęcia takiego wysiłku.

Ale nie tylko ku samemu morzu biegną dziś myśli i uczucia polskie. Biegną one i ku całej starej ziemi pomorskiej, która jest nam wszystkim szczególnie droga, jako ta dzielnica, która zrządzeniem losów tyle wycierpiała, opierając się przez długie lata niewoli skutecznie próbom wynarodowienia — pomimo, że czynione były wszelkie wysiłki i że używano wszelkich rozporządzalnych metod i środków, aby zerwać polskość z jej powierzchnią, aby dziecko w szkole zapomniało mowy ojczystej.

Jeżeli pomimo tych wysiłków Pomorze zachowało swą polskość tak, że odsetek ludności polskiej jest tutaj większy, niż prawie we wszystkich częściach Polski, zawdzięczamy to przede wszystkim kobietom pomorskim, które jako matki i wychowawczynie — tak jak i na Śląsku i w Poznańskim — uczyły swe dzieci wytrwale polskiego pacierza i używały tylko polskiej mowy. Zawdzięczamy to również tej części duchowieństwa, która, pochodząc z tego ludu, pomimo nacisku ze strony władz państwowych oraz wpływowej części obcego duchowieństwa, szerzyła wytrwale wśród swych parafian kult dla polskiej mowy i polskiej kultury. To też cały naród winien polskiej kobiecie i polskiemu duchowieństwu na Pomorzu wielką wdzięczność i to po wsze czasy.

Utrzymanie przy Polsce tej ziemi, tak ciężko przez los nawiedzonej, a zarazem tak ważnej dla całego Państwa, jako jedyny dostęp do morza, sprawiło, że dziś, po 12 latach odzyskania jej, szczególna jest w całej Polsce dla tej ziemi miłość, powszechne jest zrozumienie, że jest ona kamieniem węgielnym naszego niepodległego bytu. Gdy przed laty 160 naród nasz utracił Pomorze i wolny dostęp do morza, niósł ten pierwszy rozbiór polski nieuchronnie za sobą i dalsze rozbiory, był początkiem końca naszej niepodległości. Ta nauka historii zapadła głęboko w nasze serca; głosi ona, że nie ma Polski bez morza i Pomorza, a udział tych niezmiernych rzesz, które dziś ścignęły na dzisiejsze święto z najodleglejszych zakątków Rzeczypospolitej, mimo będących w toku żniw, mimo trosk i kłopotów, które w tym ciężkim roku są cięższe, niż w innych, jest wymownym dowodem zrozumienia przez całe społeczeństwo tej wielkiej prawdy, ukochania tej ziemi i przywiązania do morza.

INŻ. EUGENJUSZ KWIATKOWSKI

NA WŁASNEJ ZIEMI STOIMY...

Przemówienie, wygłoszone w dniu Święta Morza w Gdyni

Najdostojniejszy Panie Prezydencie! Szanowni i drodzy Rodacy!

Gdyby tu, ponad brzegami Bałtyku mogły przemówić dziś dawno zagasłe i zapomniane wieki historii, gdyby tu w cudowny sposób mogły się odezwać czerniałe obrazy i stare kamienie, ruiny i mury miast, zamków, kościołów, pomników i grobowców, gdyby tu wyszła dziś z fal morskich wizja zatopionych w ciągu stuleci okrętów z polską banderą, gdyby dziś zjawić się mogły cienie i duchy rycerzy i żołnierzy, którzy

tu walczyli i tu polegli od najdawniejszych zamierzonych lat słowiańsko-polskiej historii nad Bałtykiem, gdyby tu ożyły na chwilę wszystkie ofiary i wszystkie wysiłki, wszystkie myśli i wszyscy ludzie, którzy w imię Polski trwali i organizowali się w ciągu tysiąclecia nad brzegami Bałtyku — to w dniu dzisiejszego „Święta Morza” zerwałby się jeden wielki, potężny, niemilkący okrzyk na przestrzeni wielu setek kilometrów wybrzeża, od Odry aż po Niemien: Niech żyje Polska!

Nie przybyliśmy tu nad morze

polskie ani jako goście, ani jako wędrowcy, nie przybyliśmy tu z niczyjej łaski, ni obcej protekcji. Na własnej ziemi stoimy, na własną przeszłość — nieraz bohaterką i zwyciężką, czasem twardą i gorzką — tu spoglądamy, dla własnej lepszej przyszłości tu trwać i pracować będziemy i własne polskie morze dzisiejszym świętem uczymy!

Tu — nad brzegami Bałtyku, koncentrowały się zawsze najważniejsze sprawy gospodarcze i polityczne Polski, tu były źródła wielkości, sławy i potęgi Polski



Przybycie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na O. R. P. „Mewa” na miejsce uroczystości „Święta Morza”.

Zygmuntowskiej, tu — gdy Polska od spraw morza i handlu odwracać się poczęła — wylęgły się i wyrosły pierwsze siły, pracujące systematycznie nad zgubą i upadkiem Rzeczypospolitej XVIII wieku!

Bo też nigdzie nie rozstrzygały się sprawy ważniejsze dla Polski, decydujące o losie wielu pokoleń, o położeniu wielu milionów ludzi, sprawy nieraz niepozorne, a przecież sięgające swymi skutkami aż do źródeł bytu państwowego, jak właśnie tu — na brzegach morza Bałtyckiego. Zarazem żadna z dzielnic w najdawniejszej przeszłości Polski, w epoce Piastów i Jagiellonów, nie była może w takiej obfitości zroszona krwią polską w obronie przed obcym najeźdźcą, jak właśnie ziemia pomorska.

Rozumiała dawna Polska polityczną wartość ziemi pomorskiej wybrzeży Bałtyku, ale często nie doceniała wartości gospodarczej tych dzielnic i wartości własnej wytrwałości i upartej pracy na morzu, pomimo, iż każde pokolenie olbrzymi haracz płaciło obcym za

ten błąd. Odwrotnie, z niezwykłą jasnością rozumieli wrogowie Polski, że kto chce Polskę, jako państwo politycznie zabić a gospodarczo uzależnić i eksploatować, że kto chce naród polski „z wolnego — niewolnikiem uczynić” — ten musi dążyć niezmiennie do odcięcia Polski od morza i wytopienia ludności polskiej na Pomorzu.

Tu bowiem, — u wrót Bałtyku — nad tą małą „resztówką” praw Polski do morza, tu u stóp powstającej Odyni i w porcie gdańskim leży klucz egzystencji i rozwoju gospodarstwa polskiego dziś — tak samo — jak leżał tu przed wiekami. Tu, u wrót Bałtyku, leżą najszczytniejsze i najstarsze tradycje historyczne Polski z okresu, w którym naród zorganizowany, rządny, wolny, spoisty, zamożny, stojący na straży prawa, nie mieczem, ale rozumem i miłością, łączył narody i w zgodzie rozwiązywał największe zagadnienia wewnętrzne. Tu u wrót Bałtyku, koncentrują się najistotniejsze walory polityczne Polski. Tu dopiero każdy, choćby najmniejszy obywatel rozumie na-

ocznie i odczuwa, że Polska jest wolna i niepodległa.

Dziś więc, gdy godność zdeptanej sprawiedliwości międzynarodowej została ponownie przywrócona, gdy zbrodnie podziałów Polski zostały przekreślone, gdy zgodnie z manifestem pokojowym wielkiego prezydenta Stanów Zjednoczonych W. Wilsona i zgodnie z wyrokiem, aprobowanym przez cały prawie cywilizowany świat, Polska powróciła nad własne brzegi Bałtyku, to musimy mieć nigdy niezamąconą świadomość, że tu obok przysługujących nam praw, ciąży na nas dziejowe i poważne obowiązki.

Trzeba umieć i chcieć uczciwie popatrzeć na mapę polityczną i gospodarczą Polski współczesnej, aby zrozumieć wartość naszej granicy morskiej, pracującej ekonomicznie już obecnie stokrotnie aktywniej, niż jakakolwiek granica lądowa Rzeczypospolitej. Żaden kraj w Europie nie ma podobnej sytuacji martwych gospodarczo granic lądowych, żaden kraj nie może zrozumieć i odczuć, czym jest dla nas port gdyński,



W czasie uroczystego nabożeństwa na moło Rybackiem. Na lewo siedzi Pan Prezydent Rzeczypospolitej w mundurze Komandora Honorowego Yacht Klubu Polski, w głębi dostojnicy państwowi.

Gdynia i Pomorze, czem jest dla nas bezpośredni kontakt z morzem, jak głębokim symbolem życia i stopniowego wyzwania milionów ludzi z łańcuchów nędzy jest dla nas każdy okręt, przybijający do obu portów Polski, każdy nowy dźwig, ustawiony w Gdyni, każdy nowy skład, nowa fabryka, nowa linia kolejowa, nowy dom, czy nowa placówka handlowa na wybrzeżu.

Musimy i możemy stwierdzić w obliczu wszystkich narodów dobrej woli i szanujących jeszcze prawdę wyżej niż siłę, iż przyszłiśmy na odzyskanie własne wybrzeże morskie poprzez ziemie rdzennie polskie, z hasłami uczciwego pokoju i współpracy, nie zaś ze sztandarem nienawiści! Z hasłami pracy twórczej i realnej — nie zaś z tendencją niszczenia!

Nie nas ponosi przesadna i zwyrodniała ambicja narodowa, nie my chcemy naruszać obowiązujące traktaty, nie my szukamy nowych i nieprawych nabytków i grabieży na cudzej ziemi, — lecz jedynie chęć służby w imię postępu i cywilizacji, w imię zrównania narodów pod względem politycznym i ekonomicznym, jest tu naszym pokojowym zadaniem i prawem. Czyż prawa do tej pracy wymagają jeszcze dodatkowej legitymacji, oprócz tej, którą dawno już wystawili nam dobrowolnie nasi przeciwnicy, gdy przed wojną we wszystkich statystykach, wydawnictwach, mapach, — udowodniali polskość Pomorza i uważali za swój obowiązek odwo-

łanie się do praw wyjątkowych dla stepienia przewagi żywiołu polskiego? W tych warunkach tylko nieuczciwość i rozmyślna ślepotą nie mogłaby dojrzeć wyraźnie, że prawo do ziemi pomorskiej i prawo do nieskrępowanej niczem pracy na naszym wybrzeżu morskiem są niepodzielnie po naszej stronie.

A prawo to nakłada na nas obowiązek odparcia każdego ataku, jakkolwiek on będzie, odparcia z bronią w rękę i w walce aż do naszego pełnego zwycięstwa. Zdajemy sobie sprawę, iż nie ma wyższej wartości dla człowieka — jak

pokój, ale tu właśnie niema dla nas kompromisu; tu żadne szachrajstwo polityczne, podrzucane przez obcych, ostać się nie może, bo będzie rozdeptane przez miliony nóg polskich, przez cały naród, łącznie z każdorazowym rządem. Mamy tę świadomość, że dziś frontem do morza polskiego stoją tu w Gdyni liczne tysiące, ramię przy ramieniu, że tu nie nas nie dzieli, a wszystko łączy i wiąże w jedno spoiste społeczeństwo. Mamy również tę świadomość, że w razie potrzeby, że w razie niebezpieczeństwa — grożącego morzu — za każdym z nas staną w kraju liczne tysiące ludzi, dla których wartość życia, wartość morza polskiego — to jedno i to samo.

Nienawiść, zazdrość, buta, — nieraz już w historii świata przegrywały. Miłość — nigdy jeszcze na trwałe pokonana nie była. A Polskę do wybrzeża morza Bałtyckiego, do Gdyni-miasta i Gdyni-portu, do dalszej niezłomnej pracy prowadzi właśnie miłość!

Może to jest tylko odzew drzemający w duszach naszych z przed wielu wieków. Najstarsi bowiem historycy nasi i obcy wspominają, że przodkowie Polaków, Wenedowie, założyli ongiś olbrzymie miasto handlowe i portowe nad Bałtykiem u ujścia Odry, zwane Weneda. Istnieją w muzeach monety tego miasta. Jeden ze starych autorów niemieckich wspomina, iż miasto to ongiś zaliczało się do „największych w Europie”. Gdy wyrosły inne potęgi morskie



Przemówienie p. min. Kwiatkowskiego (stoi w głębi na trybunie).

i handlowe na Bałtyku — miasto to z zawiści zostało zburzone przez obcych.

Może dziś — jak cud odradza się tu to bajeczne miasto słowiańskie i polskie jako Gdynia i rośnie od 8 lat w zawrotnym tempie. Przy niem, jako przy symbolu

naszej wolności, naszej pracy twórczej na morzu, stoją uczucia całej Polski. Podniesiony tu dziś przez nas okrzyk odbije się echem od Karpat, od Wilna, od Lwowa i od Katowic i spotęgowany w milionach serc, wróci tu nad Bałtyk:

Niech żyje Polska pracująca na morzu!

Niech żyje bohaterska ludność polska, która wieki przetrwała nad Bałtykiem!

Niech żyje i rozwija się potężna Gdynia!

GUSTAW ORLICZ-DRESZER — gen. dyw.

CHCEMY ŻYĆ POKOJEM, PRACĄ i PRAWEM.

Przemówienie, wygłoszone na Święcie Morza w Gdyni.

Najdostojniejszy Panie Prezydencie! Szanowni Państwo!

Ze wszystkich stron wielkiej naszej Ojczyzny, jak długa i szeroka, zjechaliśmy na ten brzeg piaszczysty, omywany wlecznie żywymi i pracowicie ruchliwymi falami potężnego żywiołu morskigo.

Przybyliśmy złączeni jedną myślą, związaną najściślej z przyszłością mocarstwową Państwa i tak silnie zespoloną z dobrą dolą Narodu, że niema na ziemi polskiej obywatela, dla którego niezrozumiałe byłoby bogactwo posiadania wolnej granicy morskiej, dającej nieskrępowane wyjście na cały, dostępny dla nas świat. Pogodni i radośni, zapatrzeni w zachwycie w bezgranicznych horyzontów potęgę wspaniałą, obchodzimy dzisiaj święto morza, polskiego od wieków i po wieki wieczne. I gdy stopy nasze dotykają tej starej ziemi lechickiej, na której „jak okiem spojrzeć wstecz, krew się lała”, — niema w sercach naszych nienawiści i bezlitosnej chęci zemsty. Przyszliśmy „na jałowe piaski pobrzeża” Bałtyku, jak mówi jeden z najlepszych synów Polski „z pokojem i pracą”.

Gdy spoglądamy na szeroko rozpóstrarte przed oczyma naszymi olbrzymie przestrzenie morza,

niezglębionego i bezkresnego, jak gdyby w przestrzeni i czasie, jawi się nam cud Bożej twórczości niepojętej, przed którą człowiek może tylko kornie uchylić czoła w zdumieniu dziękczynnem.

A teraz patrzcie! Na brzegu tych wód ruchliwych i czynnych bezustannie, jak wleczny motor życiodajny, pracujący wytrwale i wiernie dla wszystkich, którzy pracować chcą i umieją, potężnym wysiłkiem dzisiejszego pokolenia zbudowane, — wyrosło miasto, mające słuszne prawo do nazwy polskiej stolicy morskiej. Gdynia!

Ileż treści najgłębszej, podyktowanej zdrowym instyktem Narodu, oraz serdecznem i mądrym przewidywaniem najlepszych jej synów, — mieści ta nazwa cudowna grodu portowego, znanego przynajmniej z imienia każdemu dziecku polskiemu, a wiodącego już dzisiaj władnie Najjaśniejszą Rzeczpospolitą ku lepszej, wspanialej przyszłości.

Jesteśmy świadkami potężniejącego z roku na rok wzrostu błogosławionego miasta, które jak gdyby powietrze orzeźwiające w płuca i krew czerwoną w żyły organizmu państwowego wsacza, pobudzając do zwiększenia ruchu i rozmachu całokształt gospodarstwa narodowego i pracując bez-

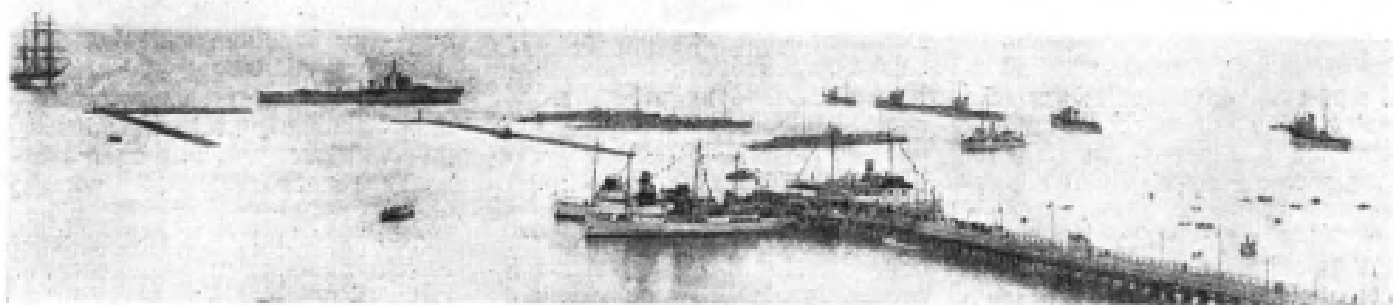
ustannie dla dobrobytu ludu polskiego.

Codziennie przez rok cały wre praca w pogłębiionych basenach portu.

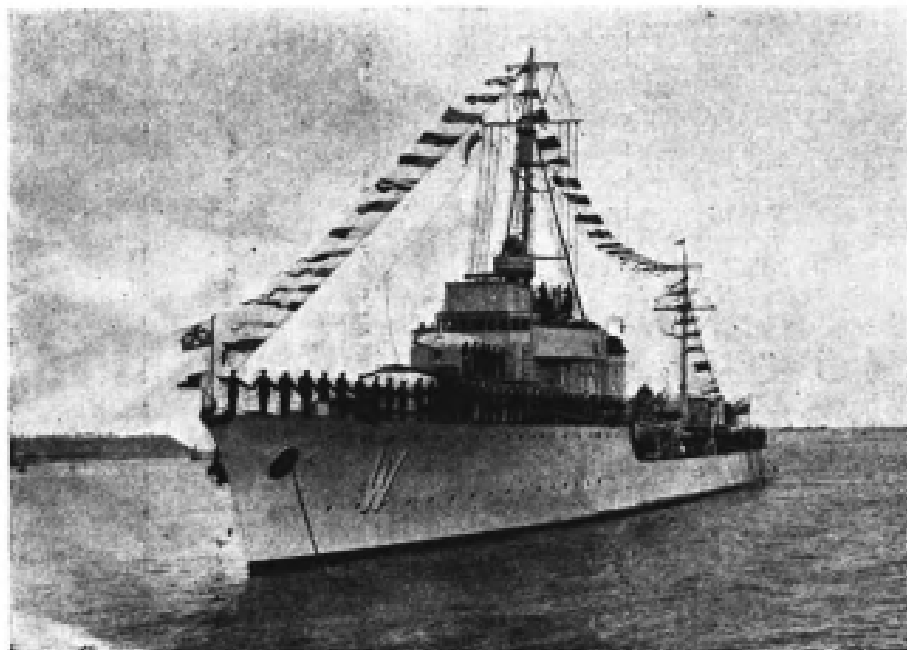
Przypływają i odpływają na morze dalekie wielkie korabie, okrętami dzisiaj zwane, niosąc dorobek narodu na wymianę do innych krajów, w swych wnętrzach wypełnionych twórczą pracą ludzką. Przywożą one dobrobyt ludom pracowitym i stają się przez to wielką dźwignią postępu i rozwoju kultury.

A imię narodu dzielnego, łopoczącą na wicherze morskim banderę z godłem państwowem, na ziemiach wszystkich rozstawiają. Niech więc wzrasta nasz gród nadmorski Gdynia i trud przeogromny dla dalszych pokoleń polskich potęguje wlecznie, jak wleczny jest ruch fal, uderzających o jej brzegi piaszczyste i twarde beton portowy.

Niezłomna praca ludu polskiego niech się łączy wytrwale z nieustającym wysiłkiem morza dla lepszej, wymarzonej i wielkiej przyszłości tych, co po nas przyjdą i budować będą dalej wieczny i obszerny gmach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, mający dać wszystkim jej synom dogodne i dostatnie bytowanie.



Święto Morza w Gdyni. Zebrane na redzie portu gdyńskiego okręty wojenne. Przy pomoście stoją statki pasażerskie „Zegluga Polskiej”. Na lewo żaglowiec szkolny „Staatsraad Lehmkuhl” norweskiej marynarki handlowej.



Święto Morza w Gdyni. Kontrtorpedowiec O. R. P. „Wicher” w gali flagowej.

Na całym pięknym polskim po-brzeżu morza Bałtyckiego coraz to nowe powstają osiedla, jakgdy-by zwycięskie pokolenie dzisiej-sze naprawić chciało jednym za-machem błędy przodków, a zno-jem swoim ofiarnym utrwalić i rozszerzyć, przez mądre wyko-rzystanie, morskie władanie nasze.

Gdy się widzi ten wysiłek prze-ogromny, znika zwątpienie, a w marzeniach nauczycieli i wodzów narodu poczęte, wyrastają kwiaty otuchy i wiary, by zrodzić pew-ność mocarstwowej przyszłości

Narodu i Państwa, składającego swój dorobek kulturalny do skarb-nicy całej ludzkości, przez nawią-zanie drogą morską węzłów przy-jaźni ze wszystkimi narodami świata.

Obróćmy się frontem do morza! Jakież niepohamowanej i nie-złomnej potęgi przykład nam ono daje!

I pracy nieustępliwej bezustan-nego trwania! Wolności radosnej i twórczej panowania nieograni-czonego!

* * *

ZNACZENIE ŚWIĘTA MORZA.

„Od czasu obchodu grunwaldz-kiego w Krakowie, w 1910 r., nie było w Polsce tak imponującej i tak potężnej, ogólnie - narodowej manifestacji”. Temi mniej więcej słowy charakteryzuje jeden ze sprawozdawców dziennikarskich Święto Morza, urządzone przez Ligę Morską i Kolonjalną w dniu 31 lipca r. b. w Gdyni.

Znaczenie tego święta w całej doniosłości uwidoczni się jednak dopiero z biegiem czasu. Niewie-lu z pośród jego uczestników zda-wało sobie zapewne sprawę z tego, że oto przed ich oczyma rozgrywa się akt o dziejowym po-prostu znaczeniu. Po raz pierw-szy w historii Polski, od początku jej istnienia, cały naród, wszyst-kie jego sfery, z głową Państwa na czele, w sposób imponujący, niesłychanie poważny, ale i rado-sny zarazem, dał wyraz swemu

zrozumieniu znaczenia morza i do-niosłej roli, jaką w życiu naszym ono odgrywa. Ten, kto własne-mi oczyma patrzył na ten stuty-sięczny zgórą tłum ludzi, przyby-łych nad morze z najdalszych na-wet zakątków kraju, musiał od-czuć i zrozumieć, że umiłowanie morza stało się jedną z części składowych psychiki polskiej. Je-steśmy świadkami jak w niezwyk-le zdumiewający wprost sposób w rekordowo krótkim czasie, staje-my się narodem morskim. Co przez stulecia zaniedbywaliśmy, obecnie w dziesiątkach lat odra-biamy. Świadczyła o tem nie-przerwana rzeka delegacji, już na dwa dni przed ustalonym termi-nem Święta Morza przybywają-cych przepełnionymi pociągami do Gdyni, świadczył o tem nastrój tłumów, świadczyły łzy w oczach, z jakimi spoglądano, nieraz poraz

W uroczystym pogodnym dniu święta morskiego, nie wspominaj-my tych, co po wolność morza naszego sięgają.

Nie odpowiadajmy na ich argu-menty beztreściwe.

Dzisiaj, gdy do Państwa Pol-skiego powróciła najsłabiej wy-krojona, niezbędna do jego życia część brzegu morskiego, nie mamy nic do targów i nic do od-dania.

Chcemy żyć pokojem, pracą i prawem.

* * *

A w tym dniu radosnym święta morza polskiego wyśnionym przez Wratysławów, Ratiborów, Świę-topelków, Mszczujów, oraz in-nych książąt i wodzów pomor-skich, chcę słowa moje nieudolne, do Was z braterską serdecznością zwrócone, zakończyć życzeniem, by morską stolicą Polski, Gdynia, jak najczęściej przyjmować mogła w swych młodych, lecz krzep-kich murach Pierwszego Obywa-tela Narodu i aby z brzegów wol-nego morza naszego, na znak po-koju wewnętrznego i zgodnej pra-cy twórczej na świat cały rozle-gał się okrzyk radosny na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i najlepszych jej synów.

Niech żyje Polska!

Niech żyje Pan Prezydent Rze-czypospolitej, prof. Ignacy Mo-ścicki!

Niech żyje twórca Państwa, Marszałek Józef Piłsudski!

pierwszy w życiu, na fale odzy-skanego Bałtyku.

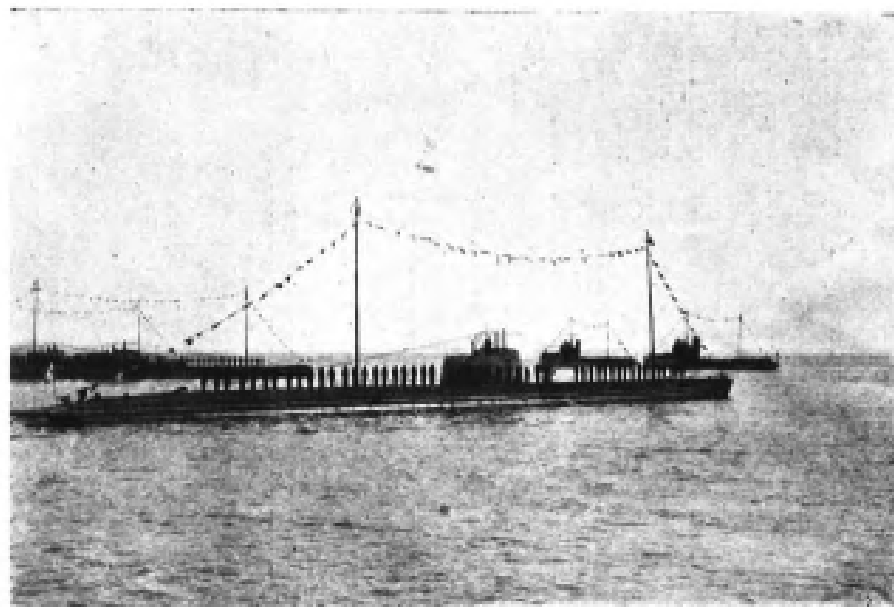
Nie był to tylko skutek zniżek kolejowych, jak usiłowały bagate-lizować dzienniki niemieckie na-pływ mas ludzkich do Gdyni. Nie dla zniżki kolejowej jechały te tłumy, nieraz po dwa dni niewy-chodzące z wagonu, w ścisku, w upale śpieszące — jak na uroczy-szy jakiś odpust, jak w pielgrzym-ce — ku brzegom Bałtyku.

Niemcy gdańscy, przed których zdumionymi oczyma przebiegały nabite ludźmi, tętniące radością, powiewające tysiącami biało-czer-wonych chorągiewek pociągi nadzwyczajne, wiozące w odstę-pach kilkunastowych przez tery-torium wolnego miasta uczestni-ków tej polskiej pielgrzymki nad morze, byli wprost oszołomieni. A wśród tego mrowia ludzkiego, śpieszącego do Gdyni, lśniły raz

po raz białe guńki góralskie, błyskały czerwienią i złotem wełniaki łowickie, migotały czarne kołpaki i szamerowane uniformy górników śląskich i dąbrowieckich, czerniały baranie czapy poleszucków, jaśniały zgrzebne koszule i samodziały ludu kresowego.

Tak się akurat złożyło, trochę z przypadku, trochę ze złośliwego zrządzenia naszych sąsiadów, że do Gdańska, na lotnisko we Wrzeszczu, owego poranku niedzielnego, przybył z wizytą sterowiec niemiecki, ów „Zeppelin“, który jest dumą każdego współczesnego Niemca. Lotnisko we Wrzeszczu leży tuż przy torze kolejowym. A po tym torze grzmiały raz po raz przebiegające do Gdyni na Święto Morza pociągi polskie. I oto — wbrew zamierzeniom organizatorów widowiska niemieckiego — tłumy Gdańszczan, które przybyły do Wrzeszcza, były niemyym świadkiem nieustannego korowodu pociągów do Gdyni. I w zdumieniu patrzono więcej na tor kolejowy i na mknące ku wybrzeżu morskiemu pociągi, niż na atrakcję obchodu gdańskiego — Zeppelina. Gdyby nie ten obchód, nigdyby te tłumy Gdańszczan nie chciały uwierzyć w to, na co własnymi oczami musiały spoglądać.

A i w Gdyni widziało się sceny niezwykle. Na trzy dni przed Świętem Morza wyrosło na Grabówku miasto namiotów. Siedemdziesiąt wielkich hangarów, mogących pomieścić każdy po 100 ludzi, stało w ciągu kilkunastu godzin przy szosie tranzytowej, wiodącej przez Gdynię z Prus Wschodnich do Niemiec. Niejedno auto niemieckie zatrzymało się w tem miejscu, a jego pasażerowie w zdumieniu spoglądali na to niezwykle zjawisko. Padaly urywkowe, gorączkowe zapytania, płochliwe słowa o przygotowaniach wojennych, a gdy im odpowiadało, że to pomieszczenia dla przybywających do Gdyni z całej Polski uczestników Święta Morza,



Święto Morza w Gdyni. Łodzie podwodne.

łatwo się domyśleć, jakie myśli musiały w ich głowach się rodzić.

Gdynia cała przybrała widok nie do opisanie. Od wzgórz leśnych, tworzących przepiękną oprawę pierwszego polskiego miasta portowego, do brzegu morza huczało i przelewało się inne morze: morze ludzkie. Dzień i noc wyrzucały pociągi ze swego wnętrza coraz to nowych przybyszów. Jedynym, najgorętszym ich pragnieniem było doprowadzić się jako tako do porządku po trudach podróży i kto żył, ten śpieszył nad morze, by je zbliższy zobaczyć, by ucieszyć swe oczy widokiem żuraw portowych, statków przybijających i odchodzących z Gdyni, usłyszeć szum fal morskich. I wnet zapomniano o niewygodach i o zmęczeniu.

A potem w niedzielne, słoneczne przedpołudnie, kiedy morze przybrało rzadko na północy oglądaną barwę błękitu południa, na molo Rybackiem stało nieprzejrzaną mrowie ludzką, by w skupieniu wysłuchać nabożeństwa i przemówień. Później zaś przez ulice miasta Gdyni płynęła przez kilka godzin nieprzerwana fala

wojska, organizacji społecznych i delegacji wszystkich województw w defiladzie przed Pierwszym Obywatelom Rzeczypospolitej.

Do późnej nocy Gdynia huczała rozgwarem i tętniła życiem. Jeszcze przez kilka dni po Święcie Morza tłumy przybyszów ze wszystkich stron Polski wypełniały ją po brzegi.

Liczba uczestników Święta Morza obliczana jest na przeszło 100.000 poza stałymi mieszkańcami Gdyni. Razem więc w uroczystości wzięło udział 140—150 tysięcy ludzi. Z tego 100.000 rozjechało się do domów, przeżywszy niezapomniane chwile. Morze zdobyło sobie 100.000 gorliwych propagatorów, którzy poszli do najbardziej nawet zapadłych wsi i miasteczek, by głosić wszędzie chwałę i piękno Gdyni oraz prawdę o morzu.

A co raz naród żarliwie i gorąco ukocha, to tylko z życiem wydrzeć mu można.

W tem leży najbardziej istotny sens Święta Morza!

HENRYK TETZLAFF.

ŚWIĘTO MORZA W GDYNI W DNIU 31 LIPCA 1932.

Na jednym z posiedzeń zarządu oddziału Ligi M. K. w Gdyni, wczesną wiosną roku bież., padła myśl zorganizowania w Gdyni, na wzór państw zachodu, Święta Morza. Myśl ta została gorąco podchwytana przez Zarząd Główny naszej organizacji i rozpoczęte zostały wspólne wysiłki, celem nadania temu świętu jak najszerszego rozgłosu i jak najbardziej uroczystego charakteru. J. E. Ks. Biskup Chelmiński w Pelplinie, Dr.

Stanisław Okoniewski, do którego zwrócono się o wyznaczenie dnia Święta Morza, przyjął inicjatywę Ligi Morskiej i Kolonjalnej jak najbardziej życzliwie i nie tylko ustalił dzień Święta Morza w Polsce po wszystkie czasy na 29 czerwca, t. j. na dzień Św. Św. Piotra i Pawła, ale wyraził gorące pragnienie osobistego celebrowania uroczystego nabożeństwa w czasie pierwszego inauguracyjnego obchodu Święta Morza. Wo-

bec tego jednak, że w końcu czerwca odbywał się w Dublinie, w Irlandji, kongres eucharystyczny, w którym Ks. Biskup miał wziąć udział, przeto wyjątkowo w roku bieżącym przesunięto obchód Święta Morza na koniec lipca.

Liga Morska i Kolonjalna zwróciła się z prośbą do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, prof. Ignacego Mościckiego, który niejednokrotnie dawał dowody swego najżywszego zainteresowania dla

spraw morskich, aby raczył uświetnić Święto Morza swoim osobistym w nim udziałem. Pan Prezydent Rzeczypospolitej wyraził bardzo chętnie swą zgodę na przyjazd do Gdyni.

Przygotowania do Święta Morza.

Rozpoczęły się więc gorączkowe przygotowania do tego, aby obchód wypadł jak najwspanialej. Zarząd Główny L. M. i K. wziął na siebie rozpropagowanie Święta Morza w Polsce. Poszły setki listów do wszystkich stowarzyszeń i organizacji społecznych w Polsce z zaproszeniem do wzięcia udziału w pierwszym Święcie Morza, przez mikrofon „Polskiego Radja” popłynęły wezwania do całego narodu.

Komitet Honorowy.

Już wcześniej powstał Komitet Honorowy „Święta Morza”, na którego czele stanął J. E. Ks. Biskup Okoniewski i do którego zaproszeni zostali p. p.: inż. Dobrzycki — prezes Dyrekcji P. K. P. w Gdańsku, Kirtiklis — wojewoda pomorski, inż. Korzón — prezes Izby Przemysłowo-Handlowej w Gdyni, inż. E. Kwiatkowski b. Minister Przemysłu i Handlu, gen. dyw. Orlicz-Areszter, — prezes Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej, dr. Pappée — komisarz generalny R. P. w Gdańsku, gen. bryg. Pasławski — dowódca O. K. VIII, Poznański — dyrektor Urzędu Morskiego w Gdyni (*), komandor Unrug — dowódca Floty, inż. Wenda — naczelnik Wydziału Budowy Portu w Gdyni i Zabierzowski — komisarz rządu w Gdyni.

Komitet organizacyjny.

Jednocześnie powstał w Gdyni Komitet Organizacyjny Święta Morza, do którego weszli p. p.: jako prezes — dyr. J. Rummel, prezes gdynińskiego oddziału L. M. i K. i jako wiceprezesi: komandor-por. W. Filanowicz i A. Wachowiak. Na czele poszczególnych komisji Komitetu Organizacyjnego stanęli p. p.: komisja finansowa — dyr. Gawwiński, kwaterunkowa — plk. Poderski, aprowizacyjna — B. Nowacki, propagandowa — red. Downarowicz, porządkowa — insp. Mamczyński, dekoracyjna — inż. Müller, komunikacyjna — prezes inż. Dobrzycki (w zastępstwie przewodniczył inż. Dyakiewicz), organizacyjna na lądzie i na wodzie — kmdr. — por. Filanowicz, zabawowa — Bartoszewski, sanitarno-ratunkowa — dr. Stankiewicz, informacyjna — mjr. Podlasiecki. Poza tem działała oddzielnie autonomiczna komisja zbiórki na Bazylikę pod przewodnictwem p. dyr. Grabowskiego.

W ostatniej fazie przygotowań do Święta Morza wyłoniony został jeszcze Komitet Wykonawczy, który był organem kierującym i decydującym w przygotowaniach do obchodu. Do Komitetu Wykonawczego weszli: komisarz rządu w Gdyni p. Zabierzowski, dowódca Floty kmdr. Unrug i dyr. Rummel. Olbryzią pomoc w organizacji technicznej Święta okazał Komisarjat Rządu w Gdyni, który delegował do poszczególnych robót swoich urzędników, a nawet w ciągu kilku dni częściowo zawiesił swe urzędowanie.

*) Do Komitetu Honorowego wszedł także później p. inż. Łęgowski, mianowany w międzyczasie dyrektorem Urzędu Morskiego.



Święto Morza w Gdyni. Czoło defilady na ul. 10 lutego.

Praca organizacyjna.

Dzięki połączonym wysiłkom przedstawicieli władz państwowych i czynników społecznych organizacja Święta Morza, z małymi tylko i drobnymi usterkami, wypadła bez zarzutu.

A była to praca niełatwa. Wszak trzeba pamiętać, że Gdynia jest miastem młodem, niedawno powstałym, liczącym narazie niewiele ponad 30.000 mieszkańców. Podejmowała zaś w swoich murach 100.000 gości z całej Polski, czyli przeszło trzy razy więcej, niż liczy ludność.

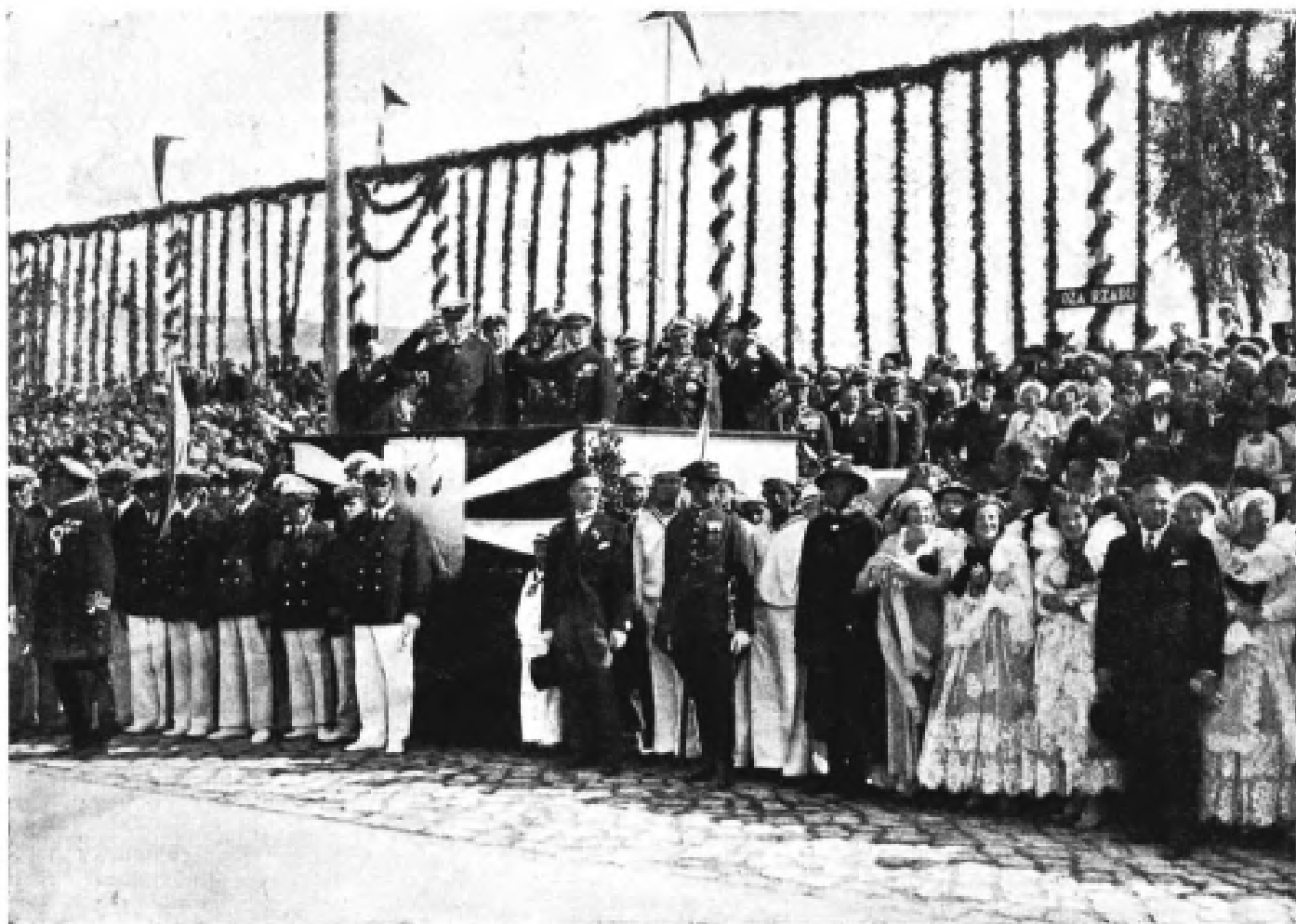
Trudności były więc wielkie. Najwięcej nastroczało ich zagadnienie zakwaterowania i wyżywienia przybywających.

Postanowiono dać wszystkim przyjezdnym niezbędne minimum w zakresie rozmieszczenia i aprowizacji. Komisarjat

Rządu zarekwirował wszystkie szopy, stodoły, wolne budowle i gmachy pod pomieszczenia dla przybywających. Przygotowano w nich prymitywne noclegi na słomie. Doprowadzono wszędzie wodę i niezbędne oświetlenie. Niezależnie od tego, przy pomocy władz centralnych Ligi, wypożyczono od władz wojskowych 70 wielkich namiotów, na 100 osób każdy, z których powstało prawdziwe miasteczko na wolnych terenach na Grabówku. Doprowadzono do tych namiotów rury wodociągowe z kranami.

To też kwater wystarczyło. W niedzielę, 31 lipca, rano było jeszcze wolnych miejsc dla około 3.000 ludzi.

Również całkowicie zadowalająco wywiązała się ze swego zadania komisja aprowizacyjna. Wbrew temu, co pozwoliło sobie napisać jedno z pism warszaw-



Święto Morza w Gdyni. Pan Prezydent przyjmuje defiladę na ul. 10 lutego. Przed trybuną widoczna bandera L. M. i K. z poczem szlendarowym.

skich, jadła i napojów było podstatkiem. Były nawet wypadki, że kupcy miejscowi nie rozsprzedali nagromadzonych zapasów. Wiele osób przybyło do Gdyni z własnymi zapasami wiktualii. Po wyjeździe uczestników uroczystości wyrzucano mnóstwo zepsutych produktów, znalezionych w namiotach i na kwaterach.

W różnych punktach miasta otwarto kilkadziesiąt hydrantów pożarnych, przy których ustawiono dozorców z kubkami. Z wody z hydrantów mógł każdy swobodnie i bezpłatnie korzystać.

Na wielu placach i wolnych terenach wyrosły liczne bufety i jadalnie pod otwartym niebem.

Służba sanitarna była także zorganizowana bez zarzutu. Na szczęście obyło się, mimo tak kolosalnego zjazdu, bez żadnych wypadków.

Porządek w czasie obchodu panował wzorowy. W ciągu całego dnia policja zatrzymała zaledwie kilka osób i to prawie wyłącznie za znajdowanie się na ulicy w stanie nietrzeźwym. Zamotowano zaledwie dwie drobne kradzieże kieszonek.

Pogoda przez cały czas panowała wspaniała. Było słonecznie, lecz nie za gorąco, a noc zupełnie ciepła, tak, że wiele osób nawet nie zgłaszało się o kwatery i obozowało pod gołym niebem.

**ZAPISUJcie SIĘ DO LIGI
MORSKIEJ I KOLONJALNEJ**

PRZEBIEG UROCZYSTOŚCI.

Powitanie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na Oksywiu.

Pociąg nadzwyczajny, wiozący Pana Prezydenta Rzeczypospolitej oraz o. Premjera i członków rządu przeprowadzony został wprost do portu wojennego w Oksywiu. Wsiadającego przy dźwiękach hymnu narodowego Pana Prezydenta powitali przedstawiciele władz i wojskowości oraz prezes Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej p. gen. G. Orlicz-Dreszer, jak również przedstawiciele Komitetu Organizacyjnego Święta Morza z prezesem p. Rummem na czele. Pan Prezydent przeszedł przed frontem kompanii honorowej marynarzy, poczem udał się na pokład statku „Żegluga Polskiej” — „Gdynia”, na którym zamieszkał. W chwili wejścia na pokład „Gdyni” oddano z krążownika „Bałtyk” na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej salut 21 strzałów armatnich.

Na molo Rybackie.

Tymczasem na molo Rybackie stanęły w rozwiniętym szyku kompanie marynarzy, batalion morski z Wejherowa, poczty sztandarowe 4 pułków kawalerji, wchodzących w skład pomorskiej brygady jazdy, szwadrony ułanów i bataliony przysposobienia wojskowego. Na nabrzeżu Wilsonowskim ustawiono wspaniały ołtarz połowy, zaprojektowany przez mł. architekta Möllera. Obok ołta-

rza zaczęli się gromadzić przedstawiciele władz, organizacyj i stowarzyszeń. Barwną oprawę stanowiły poczty szlendarowe różnych organizacyj, które zajęły miejsca dookoła ołtarza. Obok podium, wzniesionego dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, stanęła bandera Ligi Morskiej i Kolonjalnej razem z asystą. Poza tem na zgóry wyznaczonych miejscach ustawiać się zaczęły przybyłe ze wszystkich zakątków kraju delegacje. W głębi stanął tłum nieorganizowanych uczestników uroczystości. Niebawem całe obszerne molo Rybackie i wybrzeże pokryło morze głów ludzkich. Kilka gigantofonów, rozmieszczonych na całym terenie uroczystości, pozwalało słyszeć wszystkim każde słowo, wygłoszone przy ołtarzu, czy na mównicy. Mikrofon „Polskiego Radja” transmitował uroczystość na całą Polskę.

W basenie Prezydenta, który znajduje się jeszcze w budowie stanęło na kotwicach kilkadziesiąt kutrów rybackich, wszystkie jachty i motorówki. Przy pomocy pasażerskim ustawiono statki pasażerskie „Żegluga Polskiej”. Dalej zaś pod Kamienną Górą stanęły na redzie portu przybrane galą flagową wszystkie jednostki naszej Floty z kontrtorpedowcem „Wicher” i łodziami podwodnymi „Żbik”, „Ryś” i „Wilk” na czele. Nieco z boku widniała zgrabna sylwetka norweskiego żaglowca szkolnego „Staatsraad Lehmkuhl”, który poprzedniego dnia



Święto Morza w Gdyni. Hold przedstawicieli Pomorza. Starosta krajowy Łęcki wręcza Panu Prezydentowi Rzplitej akt ślubowania.

zawitał do Gdyni i którego oficerowie, Zetknięcie się z morzem każe dzięki czynić Twórcy za to morze, które jednocześnie zmusza nas do wielkich wysiłków, aby ten boski dar mógł być należycie wykorzystany dla pożytku kraju i całego świata.

Po kazaniu Ks. Biskup pobłogosławił morze, zebrane na niem okręty i tłumy uczestników uroczystości.

Przybycie P. Prezydenta

Rzeczypospolitej na uroczystości.

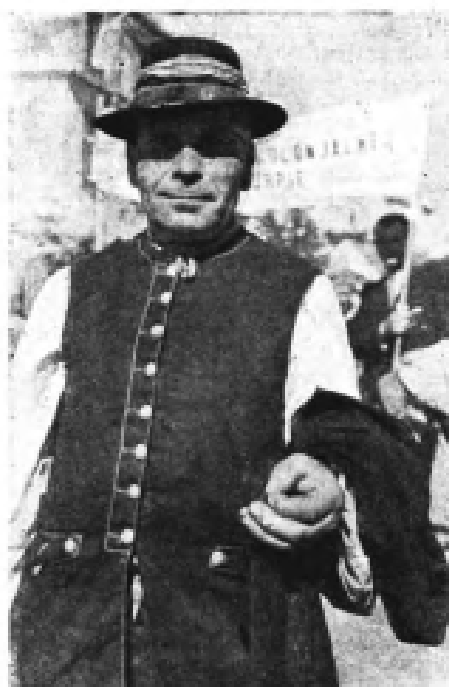
Punktualnie o g. 11 przed poł. przybił do nabrzeża Wilsonowskiego O. R. P. „Mewa”, na którego pokładzie znajdował się Pan Prezydent Rzeczypospolitej ze swym otoczeniem. Przy zejściu na ląd Pana Prezydenta orkiestra Marynarki Wojennej odegrała hymn narodowy, poczem Pan Prezydent zasiadł na specjalnym podwyższeniu z prawej strony ołtarza polowego.

W krzesłach zajęli m. inn. miejsca: p. premier Prystor, marszałek Sejmu Światalski, marszałek Senatu Raczkiewicz, prezes Najwyższej Izby Kontroli dr. J. Krzemieński, min. Hubicki, szef Kierownictwa Marynarki Wojennej admirał Świrski, gen. Orlicz-Dreszer, podsekretarze stanu: Beck, Doleżał i Gallot, komisarz generalny R. P. w Gdańsku min. Pappée, generałowie z inspektorem armii gen. Norwid-Neugebauerem na czele, dyrektor Dep. Morskiego w M. P. i H. Hilchen, wojewoda pomorski Kirtiklis, dowódca Floty komdr. Unrug, komisarz rządu w Gdyni Zabierowski i inni.

Msza Święta.

Mszę Świętą celebrował w asyście licznych duchowieństwa J. E. Ks. Biskup Okoniewski. Pienia religijne wykonał chór pod batutą prof. Nowowiejskiego. W czasie Mszy grała orkiestra Marynarki Wojennej pod batutą kpt. Dulina.

Po nabożeństwie Ks. Biskup Okoniewski wygłosił do zebranych podniosłe kazanie okolicznościowe, w którym m. inn. podniósł, że na morzu musimy pracować dla dobra Polski i całej ludzkości. —



Święto Morza w Gdyni. Łowiczanin.

renu pracy polskiej i statków morskich, jako narzędzi tej pracy, witam w imieniu oddziału gdyńskiego Ligi Morskiej i Kolonjalnej i Komitetu Organizacyjnego „Święta Morza” Pana Prezydenta Rzplitej w obliczu naszego dorobku morskiego.

Jesteśmy tutaj, aby wskazać, że Gdynia jest rękojmnią niezawisłości naszego państwa, jest wyrazem Polski na zewnątrz i jest czynnikiem łączności ze skupieniami Polaków za morzami.

Dla zapewnienia pokojowego rozwoju naszego kraju i narodu i opartego na morzu wzrostu dobrobytu jego ludności niezbędna jest nam flota wojenna, zdolna odeprzeć zakusy na naszą ziemię oraz okręty handlowe, łączące nas z temi krajami, z którymi sąsiadujemy przez morze, gdyż handel idzie za banderą.

Prosimy Pana Prezydenta Rzplitej o przyjęcie naszej wdzięczności za przyjazd do Gdyni, oraz wyrazów naszego holdu”.

Przemówienie min. Kwiatkowskiego i gen. Orlicz-Dreszera.

Następnie zabrał głos owacyjnie witany i gorąco oklaskiwany p. inż. Eugeniusz Kwiatkowski, b. Minister Przemysłu i Handlu, którego przemówienie podajemy oddzielnie.

Po nim wygłosił gorąco przyjęte przez zebranych przemówienie prezesa Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej, p. gen G. Orlicz-Dreszer. Przemówienie to także podajemy oddzielnie.

Hold Pomorza.

Po przemówieniach, na czele kilkudziesięciu przedstawicieli wszystkich miast i powiatów pomorskich stanął przed Panem Prezydentem Rzeczypospolitej pomorski starosta krajowy p. Łęcki, który wygłosił następujące przemówienie:

„Panie Prezydencie! Przypadł mi wielki zaszczyt zabrać głos w imieniu ziemi i ludności pomorskiej, reprezentowanej tu przez korporacje miejskie, sejmiki powiatowe, samorząd krajowy i zrzeszenia gospodarcze. Biorąc udział w tak doniosłej uroczystości, pragniemy nawiązać do najdawniejszej tradycji Pomorza, jako odwiecznej reduty polskiej nad Bałtykiem i złożyć na Twoje ręce, Panie Prezydencie, ponowne przyrzeczenie niezłomnego trwania na straży dostępu Polski do morza.

Przypadło nam w udziale szczęście żyć i pracować w okresie, gdy się spełniają sny pokoleń, gdy dumne słowa i wyrazy najdroższych pragnień stały się ciałem, gdy odrodzone Państwo Polskie odnajduje w oparciu o Bałtyk nowe źródło potęgi i bodźce do dalszego rozwoju. Obchodzone dzisiaj „Święto Morza” jest doniosłym zdarzeniem dla wszystkich, ale szczególnie dla Pomorza, gdyż jest właściwie holdem, oddanym przez społeczeństwo — pracy dokonanej tu nad morzem przy udziale całego narodu.

Święto dzisiejsze jest jakby „dożynkami morskimi”, na których gospodarz wraz ze wszystkimi trudzącymi się cieszy się z plonów wspólnej znoejnej pracy, żeby następnego dnia podjąć na nowo ciężki wysiłek codziennej, wytrwałej pracy. Tu przed nami rozciąga się w całym swym nowoczesnym uroku szeroki widok warsztatów pracy nad morzem — ciężkie konstrukcje urządzeń portowych, powiewające bandery okrętów polskich,

między niemi „Daru Pomorza”, ufundowanego wysiłkami społeczeństwa pomorskiego, gmachy, w których nowoczesni wikingowie snują pokojowe plany zdobywania dalekich rynków dla nadmiaru polskich produktów. Widzimy tu, przy tych najważniejszych wrotach obronnych twierdzy polskiej, szeregi karne żołnierzy, którzy pod kierunkiem zwycięskiego Wodza mają skutecznie pełnić straż zbrojną nad Bałtykiem.

Wszystko to świadczy najdobitniej, że Rząd polski, jak też całe społeczeństwo polskie, nie cofną się przed żadnymi ofiarami, żeby posiadane dziś dostępu do morza bronić wszelkimi sposobami.

W imieniu przedstawicieli ziemi i ludności pomorskiej pragnę oświadczyć, że Pomorze docenia wysiłek Rządu w dziedzinie planowej rozbudowy dostępu do morza i konsekwentnej polityki obrony Pomorza.

To też pragnieniem naszym jest zapewnić Pana Prezydenta i cały naród polski, że my — ludność Pomorza — gotowi jesteśmy stanąć w pierwszym szeregu w tej twórczej pracy i żadna ofiara, złożona w obronie Pomorza, nie będzie zbyt duża dla nas.

W tym celu składam na ręce Twoje Panie Prezydencie następujący akt ślubowania.

AKT ŚLUBOWANIA.

„My przedstawiciele ziemi i miast pomorskich, zebrani w dniu „Święta Morza” nad Bałtykiem, którego szerokie wybrzeża przez wieki znajdowały się w posiadaniu przodków naszych, a gdzie dzisiaj wysiłkiem całej naszej Ojczyzny port Gdynia wyrasta i kłębie, aby ugruntować moc i potęgę Państwa, zmierzającą do zapewnienia dobrobytu przyszłych pokoleń polskich;

w obliczu Najdostojniejszego Prezydenta Rzeczypospolitej, uprzedstawicieli Rządu, Duchowieństwa oraz władz wojskowych i cywilnych;

zaprzątnięci od wieków w walce o wolność Pomorza i całość zjednoczonych ziem polskich,

ponowi nakazu Miciwoja, wzywającego nas do nierozrwalnego, a wiernego związku z naszą Macierzą Polską,

zapatrzeni w niezłomną wolę przodków naszych, co przed pół tysiącem lat w Związku Pruskim pod hasłem Ojczyzny Polskiej składali Jej ochotczo ofiary z krwi i mienia w walce z najezdniczym Zakonem Krzyżackim,

zahartowani w dobie ostatniej uporczywą obroną języka i ziemi, kultury i mienia oraz całej tradycji przodków przed chciwym spakobiercą rycerzy krzyżackich,

wzmacniamy dziś nierozrwalność węzłów naszych z Polską i ślubujemy Jej wierność i wytrwałość niezłomną w pełnieniu straży przy tej niezwalczanej twierdzy polskiej nad Bałtykiem

— tak nam dopomóż Bóg!



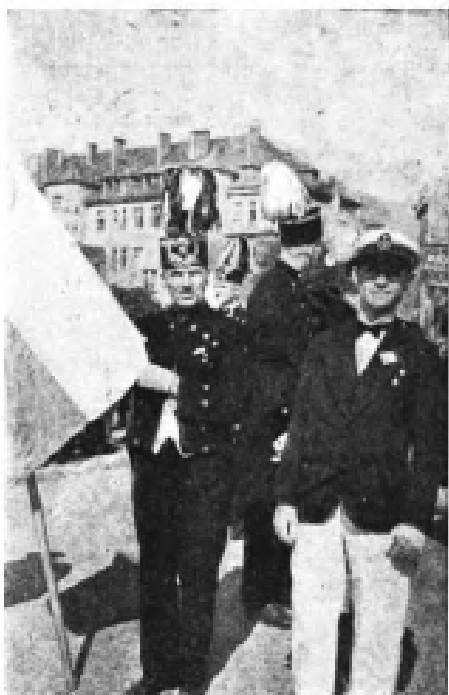
Święto Morza w Gdyni. Górale.

Po akcie hłodu Pomorza zabrał głos Pan Prezydent Rzeczypospolitej, którego przemówienie podajemy na czele niniejszego numeru.

Następnie żegnany okrzykami na swą część udał się Pan Prezydent z powrotem na pokład O. R. P. „Mewa” i odjechał do przystani Yacht Klubu Polski, gdzie wraz z otoczeniem podejmowany był przez Yacht Klub śniadaniem

Defilada.

O godz. 14 P. Prezydent w otoczeniu swity, przedstawicieli rządu i generalicji zajął trybunę, ustawioną przy ul. 10-go Lutego. Rozpoczęła się defilada wojska, prowadzona przez dowódcę pomorskiej brygady kawalerji płk. Abrahama. Prze defilowały entuzjastycznie witane przez tłumy publiczności oddziały marynarki,



Święto Morza w Gdyni. Górnicy.

morskiego dywizjonu lotniczego, podchorążych sanitarnych, batalion morski, szwadrony kawalerji i delegacje pułkowe. Za wojskiem w długich kolumnach maszerowały oddziały przysposobienia wojskowego, związków zawodowych, organizacji społecznych, delegacje Ligi Morskiej i Kolonjalnej z najodleglejszych zakątków kraju. Długo niemilkącymi oklaskami witano delegacje Gdańska, Śląska, Podhala, Łowickiego, Wołynia, Wilna i t. d. Udział w pochodzie grupy czesko-słowackiej, jugosłowiańskiej oraz młodzieży litewskiej, przybyłych do Gdyni na „Święto Morza”, wywołał gorące wyrazy sympatii. Pochodowi, który trwał zgorą 2 godziny, przyglądali się licznie przybyli goście i tłumy miejscowej ludności, zalegające ulice, balkony i dachy domów.

Po defiladzie P. Prezydent eskortowany przez szwadron honorowy ulamów odjechał do portu wojennego. W czasie defilady krążyła nad miastem eskadra aeroplanów z 4 pułku lotniczego z Torunia.

Na stadionie.

Po południu o g. 18. P. Prezydent wraz z całem otoczeniem udał się na stadion sportowy, gdzie otworzono widowisko „Opowieść Bałtycka”, utwór Janusza Stępowskiego pod dyktando i reżyserją Ireny Sołskiej, w wykonaniu jej zespołu.

Raut.

Uroczystości zakończył raut w auli Państwowej Szkoły Morskiej, wydany przez P. Prezydenta Rzplitej, w którym wzięło udział kilkaset osób.

Depesze.

Do Komitetu Święta Morza w Gdyni nadeszło w dniu uroczystości około 100 depesz, nadesłanych z całego kraju i przez przedstawicieli Polonii zagranicą z wyrazami gorących uczuć dla morza i ślubowaniem mu wierności.

Wykaz tych depesz, z powodu braku miejsca, podamy w numerze następnym.



Święto Morza w Gdyni. Kapela kurypiowska.



Kapela góralska.

**Przedstawiciel Ligi
Morskiej i Kolonjalnej z Ameryki.**

Na uroczystościach Święta Morza reprezentował zawiązaną przed kilku miesiącami wśród wychodźstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych Ligę Morską i Kolonjalną red. Henryk Janiewicz, przedstawiciel okręgu L. M. i K. w Buffalo.

Przedstawienie dla dzieci.

Staraniem Rady Szkolnej m. stoł. Warszawy, która prowadziła latem r. b. w Gdyni kolonie letnie dla 300 dzieci szkolnych z Warszawy, urządzone zostało w dzień Święta Morza po południu na miejskim stadionie sportowym widowisko na otwartym powietrzu dla dzieci. Napisało ono zostało specjalnie na Święto Morza przez nauczycielkę i opiekunkę kolonii p. Irenę Izdebską. Wykonawcami były dzieci szkolne. Miłe i bezpretensjonalne to widowisko przyjmowane było przez dzieci bardzo gorąco.

**Dyplom honorowy dla miasta
Gdyni.**

Oddział Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Chicago nadesłał z okazji Święta Morza na ręce Komisarza Rządu w Gdyni wykonany pięknie na pergaminie dyplom honorowego członka Ligi w Ameryce dla miasta Gdyni.



Delegacje wieśniaków z różnych części kraju.



Góralki.



Grupa dziewcząt wiejskich.

POBYT PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ NA WYBRZEŻU



Powitanie Pana Prezydenta Rzplitej w Wielkiej Wsi przez rybaków.

Po uroczystościach Święta Morza Pan Prezydent Rzeczypospolitej w poniedziałek, 1 sierpnia r. b., zwiedził port handlowy w Gdyni, jego urządzenia i zakłady przemysłowe, wszędzie witany owacyjnie przez robotników portowych. Wyjaśnień udzielał dyrektor Departamentu Morskiego M. P. i H. dr. F. Hilchem.

Po południu Pan Prezydent przybył na zawody konne, urządzone z okazji Święta Morza na polance Rędłowskiej przez pomorską brygadę kawalerii.

We wtorek, 2 sierpnia, Pan Prezydent zwiedził miasto, przyczem na szczycie Kamiennej Góry u stóp 15-metrowego krzyża, ustawionego w miejscu, gdzie stała na przyszłą Bazylikę, wysłuchał referatu o rozwoju miasta, który wygłosił inż. arch. Müller.

Po południu tego dnia Pan Prezydent, razem ze swoim orszakiem, udał się samochodem na wybrzeże wielkiego morza, gdzie koło Rozewia przyjął raport i odbył przegląd armii rezerwowej Pomorza. Na całej drodze z Gdyni do Rozewia ludność wsi i miasteczek przyjmowała owacyjnie Dostojnego Włodarz. Ustawiono na całej przestrzeni kilkadziesiąt bram tryumfalnych, przybranych kwiatami i zieloną, przyczem wyróżniała się ustawiona w Pucku przez miejscowy oddział Ligi Morskiej i Kolonjalnej brama tryumfalna, na której wielkimi literami wypisano dumny dwuwiersz, rzucony niegdyś w twarz Niemcom:

„Nigdy do zguby
Nie przyjdą Kaszubi!”

W Wielkiej Wsi pod bramą tryumfalną, przybraną najrozmaitszym sprzętem rybackim, powitała Pana Prezydenta delegacja rybaków. Był to piękny obrazek, gdy stanęli przed Panem Prezydentem przybrane w nieprzemakalne rybackie ubiory postacie krzepkich Kaszu-

bów, na których ogorzałych i wicherem morza spalonych twarzach malowało się wzruszenie, a proste, nieuczone słowa padały w hołdzie dla Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej.

Koło Rozewia obok Lisiego Jaru, miejsca, w którym po raz pierwszy wstąpił na polską ziemię królówic szwedzki Zygmunt Waza, przybywający objąć tron polski, stanęły w żołnierskim ordynku długie szeregi organizacji przysposobienia wojskowego z Pomorza. Pan Prezydent przeszedł z orszakiem

przed frontem sprężonych na baczność oddziałów, poczem udał się do wzniesionego obok przez p.p. de Rossetów schroniska nadmorskiego, pozostającego pod egidą Ligi Morskiej i Kolonjalnej, i zaszczylił swą obecnością uroczystość poświęcenia tego schroniska. Następnie z pod pomnika, wzniesionego ku upamiętnieniu chwili wylądowania w tym miejscu króla Zygmunta Wazy, przyjął defiladę batalionów przysposobienia wojskowego z Pomorza.

Po defiladzie Pan Prezydent udał się do Jastrzębiej Góry, gdzie odbył się wspólny podwieczorek, poczem powrócił do Gdyni.

W środę, 3 sierpnia, Pan Prezydent odbył lustrację okrętów wojennych i z pokładu O. R. P. „Wicher” przyglądał się manewrom łodzi podwodnych, jak zanurzanie się pod wodą, wynurzenie się i t. p.

Po południu Pan Prezydent opuścił samochodem port wojenny, żegnany salutem 21 strzałów armatnich, i odjechał wraz z długim korowodem samochodów towarzyszących mu osób, przez Kartuzy i Kościerzynę nad jezioro Gierczyńskie, gdzie zwiedził obóz harcerzy wodnych i obóz pomorskiej chorągwi harcerskiej, serdecznie i gorąco witany przez harcerzy z przewodniczącym Związku Harcerstwa Polskiego, wojewoda Grażyńskim, na czele. Po przyjrzeniu się popisom na wodzie harcerzy, Pan Prezydent odjechał przez Kościerzynę, Skarszewy i Starogard do Pelplina, gdzie był podejmowany obiadem przez Ks. Biskupa Okoniewskiego, poczem w nocy odjechał pociągiem do Warszawy.

W pamięci ludu pomorskiego długo pozostanie dostojna i ujmująca postać Pana Prezydenta, który zawsze zyskuje sobie serca wszystkich.



*Defilada oddziałów przysposobienia wojskowego z Pomorza.
W głębi widoczna latarnia morską w Rozewiu.*

ŚWIĘTO MORZA POLSKIEGO W CHICAGO.

W dniu 31 lipca r. b. odbyła się po raz pierwszy w historii wychodźstwa polskiego w Ameryce wielka akademja morska w związku ze Świętem Morza Polskiego obchodzonym w dniu tym w Gdyni.

Akademja ta przypadła na tak zwany „Dzień Polski”, dorocznie obchodzony w Chicago, jako święto obywateli amerykańskich pochodzenia polskiego. Akademja, zorganizowana przez Ligę Morską i Kolonialną w Chicago, zgromadziła przedstawicieli wszystkich bez wyjątku towarzystw i organizacji polsko-amerykańskich.

Punktualnie o godzinie 10 zebrały się poczty sztandarowe przed domem Związkowym przy ulicy Division, skąd wyruszone do kościoła Św. Trójcy. Przed kościołem orkiestra Stowarzyszenia Weteranów i Okręgu w Chicago powitała przedstawicieli amerykańskiej marynarki komandora Charles W. Scheck hymnem amerykańskim i konsula generalnego R. P. w Chicago hymnem polskim. Uroczyste nabożeństwo zostało odprawione przez ks. Fr. Nowakowskiego, a kazanie wygłosił ks. proboszcz K. Sztuczko. Na chórze wykonano okolicznościowe pieśni, przy czym orkiestra Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej odegrała w końcu mszy pieśń „Boże coś Polskę” i „Pierwszą Brygadę”.

Następnie delegacje, sztandary, orkiestra, oddziały mundurów weteranów i harcerzy, konsul generalny R. P. i komandor Scheck udali się pochodem do „Trinity High School”, gdzie zapelnili wielkie audytorjum. Na estradzie ustawiły się delegacje i sztandary.

Punktualnie o godz. 11 m. 30 rozpoczęła się akademja morska, zagajona przez sekretarza generalnego Ligi Morskiej i Kolonialnej p. R. Matuszczaka, który powołał na przewodniczącego p. Jana Romaszewicza, prezesa Związku Narodowego Polskiego, zaś na sekretarza naczelnego harcmistrza Z. N. P. p. M. Kołodziejczyka. Podniosło mo-

wy wygłosili: programową konul generalny p. Tytus Zbyszewski, prezes Związku Narodowego Polskiego p. Jan Romaszewicz oraz komandor Charles W. Scheck.

Program artystyczny był wykonany wyłącznie o charakterze morskim przez: 1) chór „Nowe Życie” („Baltyk” i „Melodie Polskie”), 2) zespół dzieci szkolnych z sobotniej szkółki Polskiego Uniwersytetu Ludowego pod kierunkiem p. Heleny Konuszeńskiej, w kostjumach marynarzy i przy podniesieniu polskiej bandery podczas chóralnej deklamacji wiersza Kazimierza Wierzyńskiego („Pieśń Żeglarzy”). Występ ten wzbudził entuzjazm całego audytorjum. Następnie p. dyrektor Czupara wygłosił wiersz Czesława Linda-Lipaczewskiego p. t. „Raport Jana z Kolna”, poprzedzony hejnałem morskim wykonanym przez oddział harcerzy z akompaniamentem pobożki na trąbce. Znana w Chicago śpiewaczka, panna Janina Łobodówna, odśpiewała arję Moniuszki z opery „Flisacy”. W zakończeniu akademji została przyjęta odpowiednia rezolucja przez wszystkie delegacje przez aklamację i powstanie.

O godz. 1 m. 30 odroczone akademje do przyszłego roku na dzień 29 czerwca, która to data została ustalona w Polsce jako doroczny dzień „Święta Morza Polskiego”.

Tegoroczna akademja w Chicago, aczkolwiek pierwsza w dziejach wychodźstwa, odbyła się w nastroju nadzwyczaj podniosłym, skupiła wielką liczbę Polaków i była w całej pełni wyjątkowym sukcesem Ligi Morskiej.

Po południu dziesiątki tysięcy Polonji święciły dalej „Dzień Polski” w parku Riverview, gdzie z ramienia konsula generalnego przemawiał p. wicekonsul Czesław Linda-Lipaczyński, nawiązując do „Święta Morza”.

„Dzień Polski”, dzięki urządzeniu w tym dniu Akademji Morskiej, wypadł jeszcze bardziej imponująco i okazał się w latach poprzednich.

Urządzenie akademji morskiej, która się stała uroczystością pełną znaczenia i treści, wykazało sprawność młodego, bo 6 miesięcy zaledwie istniejącego, Towarzystwa Ligi Morskiej i Kolonialnej w Chicago. Towarzystwo to wzbudza zainteresowanie dla naszych spraw morskich i pociąga za sobą inne organizacje. Podczas wszystkich uroczystości na czele widniała bandera Ligi Morskiej i Kolonialnej z Orłem Białym u szczytu, który to sztandar niedawno nadszedł z Polski, wykonany na specjalne zamówienie oddziału chicagowskiego Ligi.

Warto zaznaczyć, że w maju r. b. Liga Morska i Kolonialna ogłosiła w całej prasie polsko-amerykańskiej konkurs literacki na temat „Morza Polskiego” z trzema nagrodami w ogólnej sumie 105 dolarów.

Należy zaznaczyć, że inicjatorem i duszą tak Ligi Morskiej i Rzecznej, jakoteż całej tej akcji na terenie chicagowskim, mającej na celu wzbudzenie zrozumienia i zainteresowania dla sprawy polskiego morza jest wicekonsul R. P. p. Czesław Linda-Lipaczyński.

S.

ECHA ŚWIĘTA MORZA W POLSKIEJ PRASIE AMERYKAŃSKIEJ.

Z powodu pierwszego Święta Morza w Polsce ukazał się w polskiej prasie w Stanach Zjednoczonych szereg artykułów, wierszy okolicznościowych i t. p. M. in. niestrudzony propagator morza polskiego wśród wychodźstwa w Ameryce, wicekonsul R. P. w Chicago p. Czesław Linda-Lipaczyński, drukuje w polskiej prasie amerykańskiej dwa piękne utwory poetyckie, napisane przed 22 laty w czasie ówczesnej swej pracy dziennikarskiej i literackiej p. t. „Raport Jana z Kolna przed Królem duńskim” i „Ocean”. W innym piśmie spotykamy wiersz p. Janusza Ostrowskiego, napisany specjalnie na Święto Morza p. t. „Bądź pozdrowione mocne, niezwalczone morze!”

Wychodzący z Chicago tygodnik „Przebudzenie” poświęcił Świętu Morza specjalny numer. Redakcja „Morza” otrzymała od redaktora tego tygodnika, ks. Kazimierza Krysińskiego, serdeczny list datowany dnia 30 lipca r. b., w którym autor pisze, że „podziwiając radość Odrodzonej Polski, która w dniu jutrzejszym obchodzić będzie uroczystości po raz pierwszy w swych jasnych dziejach Święto Polskiego Morza, składam życzenia powodzenia w pracy dla dobra i szczęścia umiłowanej Ojczyzny”.

Podobne, wzruszające objawy pamięci z dalekich łądów i mórz, od Polaków, których los rzucił w obce strony, otrzymujemy ciągle.

NIE DAMY MORZA!

W dniu „Święta Morza” po Wiedle pod Warszawą krążył pod banderą L. M. i K. bat motorowy Oddziału Propagandy Szkutnictwa z rozpiętym na masztach ogromnym transparentem, głoszącym hasło „Nie damy morza”.

Bat, entuzjastycznie witany oklaskami na plażach, odwiedził wszystkie przystanie sportowe i handlowe, gdzie wygłaszano krótkie przemówienia i rozdawano ulotki.



Pan Prezydent Rzplitej na zawodach konnych, urządzonych przez pomorską brygadę kawalerji na polance Redłowskiej pod Gdynią.

GDANSK WOBEC ŚWIĘTA MORZA.

Na Święto Morza do Gdyni ściągnęła z wolnego miasta Gdańska nie tylko — masowo — tamtejsza ludność polska, której dzikarskie, krzepko polskie barwy dzierżące reprezentacje w defiladzie ze szczególnie już żywiołowym i potężnym entuzjazmem pozdrawiane były przez niezliczone tłumy rodaków ze wszystkich wyzwolonych części Rzeczypospolitej. Przybyło na ten dzień do Gdyni, oczywiście tylko między publiczność, także bardzo wielu gdańszczan narodowości niemieckiej. Bardzo rozumnie postąpili, przybywając, i bardzo tam pożądanymi byli nam gośćmi. Wrażenie, jakie wnieść musieli, bez względu na takie, czy inne, wobec Polski nastawienie, z pewnością mogło pozostać w ich psychice i umysłach tylko ślady, nieidące bynajmniej po linii życzeń rycerzy Hakenkreutza i senatu p. Ziehma.

Całą doniosłość potężnej gdyńskiej manifestacji, między innymi także dla dalszego rozwoju sprawy gdańskiej i kształtowania się nastrojów w wolnym mieście, można będzie wpelnić ocenić, rzecz prosta, dopiero w przyszłości, gdy historycy przystąpią do przeanalizowania i zbilansowania wszystkich faktów, które w najbliższym toku dziejów sprawić będą musiały, że Gdańsk przestanie być raz na zawsze narzędziem i ofiarą agentów pruskiej zabobroczności. Tymczasem nie od rzeczy będzie wynotować przynajmniej te efekty, które niezwłocznie znalazły wyraz w wielce wymownym stosunku i głosach prasy gdańsko-niemieckiej.

Przedewszystkiem — podstawowe i bardzo ważne stwierdzenie. Organy niemieckiego urabiania opinii gdańskiej zostały zarówno rozmiarami, jak przebiegiem i charakterem Święta Morza, oszałamiająco zaskoczono. Nawet już po otrzymaniu wiadomości o zapewnionym udziale Prezydenta Rzeczypospolitej przygotowywano czytelników do jakiegoś banalnej, niewykraczającej ponad tuzinkową miarę uroczystości, zasługującej za ledwie na drobne, petiowe wzmianki w „rozmaitościach” z polskiego pogranicza. Śmiało można przypuszczać, że już trzymano w pogotowiu na dzień 1 sierpnia triumfalnie sarkastyczne notatki, mające uwypuklić drugoczący kontrast między gdańskimi kolosalnymi owacjami na cześć „wyraza dumnej i niezwykłej potęgi germańskiego ducha” — jak pisała o sterowcu „Graf Zeppelin” senacka „Danziger Allgemeine Zeitung”, a tym, tak zgóry pogardliwie traktowanym polskim obchodem, któremu przelot „Zeppelin” przed Gdynią miał posłużyć za przytłaczające memento.

Stało się nie trochę, ale zupełnie inaczej. Ludność gdańska przyjęła „Zeppelin” z ogromem zainteresowaniem i podziwem, którego żaden kulturalny człowiek nie odmówi temu właśnie bezsprzecznie imponującemu produktowi pracy niemieckich uczonych i techników, niestety przez jadowitą politykę własnej ojczyzny pominianemu do roli — prosto mówiąc — bardzo ordynarnego szantazu, jak to, już przed lotem do Gdańska na dzień Święta Morza, bywało nad Szwajcarią w różnych krytycznych momentach międzynarodowych konferencji w Genewie, czy w Lozannie. Zainteresowanie i podziw, wielki napływ do Wrzeszcza i owacje nie przybrały jednak tego charakteru czarno-biało-czerwonego i hakenkreuzlerowskiego, pangermańsko-

nacjonalistycznego „jubla”, jaki udało się zorganizować poprzednio z okazji zjazdu „zagranicznej niemieczyny”, oraz z okazji wizyty niemieckich okrętów wojennych. Nie z tego powodu z pewnością, aby tym razem wysiłki i „jaknajlepsze chęci” organizatorów „jubla” w najmniejszej choćby mierze osłabły; dlatego prosto, że takie, sztucznie podtrzymywane a naturalnie słabnące, prowokatorskie „masowe nastroje” jednak prób zbyt forsownego montowania wytrzymać nie są w stanie. Kontrast między Dniem Morza w Gdyni a dniem Zeppelina w Gdańsku uwidatnił się istotnie drugoczący, lecz we wręcz odwrotnym sensie do pragnień organów menckowskiego urabiania opinii gdańskiej. W wolnym mieście zbankrutowała próba prowokacji: kolosalnie zorganizowana przy pomocy, najcięższej i najbardziej imponującej kłębryni, jaką Niemcy są w stanie zademonstrować. Na polskim brzegu samorzutnie wyłoniona i narazie bardzo skromnie pomyślana inicjatywa doprowadziła do olbrzymiej, żywiołowej manifestacji patriotyzmu, nawskroś pokojowego, lecz zdecydowanego na niezłomną obronę swych ziem i swego morza wszystkimi siłami całego trzydziestomilionowego narodu.

To znaczenie, tę potężną wymowę Święta Morza senacko-gdańska prasa natychmiast zrozumiała i doceniła doskonale. Pojęła również, że nie uda się w żaden sposób, gdyńskich uroczystości już nie zlekceważyć, ale choćby tylko pomniejszyć i skomentować na użytek własnej propagandy. Nie pozostało żadnego innego wyjścia jak — powstrzymać się od wszelkich komentarzy. Oba „niemiecko-narodowe” organy prasy gdańskiej, zarówno „Danziger Neueste Nachrichten”, jak skrajnie nacjonalistyczna „Danziger Allgemeine Zeitung”, zretrowowały też bez żadnych omówień fakt olbrzymiego napływu do Gdyni ludności ze wszystkich części i krańców Rzeczypospolitej. Daleko trudniej już było bez

sosu przekonać i wykrztusić przed czytelnikami również niemożliwą do zatajenia prawdę o imponującej powadze, podniosłości i pokojowości Święta Morza. „Danziger Neueste Nachrichten” poradziły sobie w ten sposób, iż wyraziły głębokie zdumienie z powodu „nadszewanego powstrzymania się od wszelkich napaści na Niemcy i na Gdańsk”. Dziennik monarchistyczno-hohenzollernowski i zarazem lejborgan p. Ziehma — „Danziger Allgemeine Zeitung” — wymyślił coś nieporównanie genialniejszego. Jego zdaniem dziwić się nie było czemu, bowiem — rzecz jasna jak słonce — od wszelkich napaści i t. d. powstrzymać się po prostu... ze strachu! Zagadnienie: — ze strachu przed kim? — domyślny dziennik pozostawił już domyślności swoich czytelników. Domyślili się oni z pewnością bez trudu, że przecież nie ze strachu ani przed Hitlerem, ani przed generałem Schleicherem, ani nawet nie przed p. Ziehmem, skoro też sama „Danziger Allgemeine Zeitung” wciąż ich zapewnia, że Polacy gotowi są łada chwila wtargnąć do Prus Wschodnich i do Gdańska. Chyba więc tylko ze strachu przed groźną czujnością panów redaktorów „Danziger Allgemeine Zeitung”?

Oczywiście w daleko trudniejszym jeszcze położeniu, niż dzienniki senackie znalazł się gdański organ hitlerowców „Der Vorposten”. Pismo to wychodzi tygodniowo, co piątek, miało więc trochę czasu na obmyślenie sposobów walki z wrażeniem, wywołanym przez Święto Morza. Wykombinowało też istotnie nie byle-co. Dokonało olśniewającego odkrycia, że właśnie ów masowy, olbrzymi — jak sam organ hitlerowców musiał stwierdzić — charakter święta w Gdyni, że ów — jak sam stwierdzał — „gewaltiger Aufmarsch” 150 tysięcy ludzi „ze wszystkich bliźszych i dalszych okolic Polski”, że ów wyraz zrozumienia i zapachu całego narodu dla morza, dla jego znaczenia i konieczności utrzymania go



Uroczystość poświęcenia w obecności P. Prezydenta Rzeczypospolitej schroniska nadmorskiego dla turystów przy Luim Jarze pod Rozewiem, pozostającego pod egidą Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

i wyzyskania w całej pełni — nie był niczem innym jak dowodem, że Polska... w żaden sposób nie nadaje się do roli morskiego narodu, że morza i brzegu morskiego posiadać nie ma prawa, no i wreszcie, że wogóle „niegodna jest istnienia”. Ani mniej, ani więcej!...

Aby dojść do tego odkrycia organ hitlerowców musiał przedewszystkiem przypomnieć Święto Morza z głośnym swego czasu gestem gen. Hallera akuratnie z przed lat... dwunastu i u samego wstępu artykułu zakomunikować czytelnikom, że „w Gdyni Polska obchodziła szczególnego rodzaju święto: Zaślubiny z polskim morzem”. Na tym wstępnym — oczywiście zupełnie świadomym — szwindlu zbudowano całe „rozumowanie”, dowodzące, że skoro Polska musi urządzać na tak wielką skalę zakrojone „zaślubiny z morzem”, to dowodzi, do jakiego stopnia „ten naród, znajdujący się na czwartym (dlaczego nie niższym?) stopniu kultury, sam odczuwa, iż jest niegodny istnienia i niezdolny być żeglarskim narodem”. Bo przecież — brzmiało dalej „rozumowanie” — „niemiecki naród, a przez to samo oczywiście także Gdańsk, nie potrzebuje propagować specjalnych zaślubin z morzem, gdyż Niemcy w swojej historii dowiodły, że są w stanie, jako żeglarski i morzem rządzący (seebeherrschende) naród, spełniać pod każdym względem połączone z tem kulturalne zadania”. Istotnie „kulturalne” i bezwzględnie w rekordowo wysokim stopniu, skoro owo rządzenie na tym właśnie morzu musiało się rozpocząć od wycięcia w pień całej ludności słowiańskiego Gdań-

ska, a próba rządzenia na morzach wogóle musiała skończyć przy akompaniamencie systemu wojny podwodnej admirała Tirpitz i przy takich kulturalnych triumfach jak — zgon „Lusitanji”...

„Można — komunikował wreszcie laskawie organ gdańskich hitlerowców — w pewnym stopniu zrozumieć wściekłość tych Polaków, którzy przybyli tu częściowo zadarmo częściowo za obniżeniami o 80 proc. (!) opłatami kolejowymi, gdy musieli stwierdzić, że przez swe zaślubiny z morzem rozpoczynają oni tu teraz od tego punktu, od którego Niemcy rozpoczęli przed lat tysiącami”.

Dosłownie: „przed lat tysiącami” w liczbie mnogiej i nieokreślonej... Kto wie, może już w czasach potopu?... „Der Vorposten” stanowczo bardzo źle zrobił i ciężko zawinił wobec niemieckiej narodowej sprawy w Gdańsku, że nie rozwinął dokładniej tego wielce wdzięcznego tematu. Tak łatwo było przecież dowieść, że praszczur Noe był najniewypławszym Niemcem, skoro do dziś dnia dziedzice jego nazwiska znajdują się wśród niemieckiej ludności Gdańska, a jeden z nich jest nawet dyrektorem stoczni...

Mówiąc poważnie i używając własnych słów hitlerowskiego organu, można nie tylko w pewnym stopniu, ale w zupełności zrozumieć wściekłość gdańskich hitlerowców z powodu wspaniałej wymowy polskiego Święta Morza i wreszcie, jakie ta wymowa musiała wywołać w wolnym mieście. Artykuł „Der Vorposten”, zajmujący całą pierwszą stronę numeru pod obrazy dwutytułem:

„Biały Orzeł streszy się. — Jak długo jeszcze?” — był istotnie od początku do końca wyznaniem rekordowo rozpaczliwej złości. Nie wiedząc, jak użyć tej złości, wyczerpawszy całą litanię wymysłów pod adresem... polskiego godła państwowego, wyznając z rozbrajającą szczerością, że nie pozostaje nic innego jak „zacisnąć pięść w kieszeniach”, — gdański organ hitlerowców zakończył wreszcie nawymyślaniami z powodu polskiego Święta Morza nie komu innemu jak... p. von Papenowi. Okazuje się, że p. von Papen w samej rzeczy zawinił tu kolosalnie, bodaj najbardziej, bo gdyby nie jego „ślamazarny burżuazji (!!) rząd”, to już „nad wszystkimi ulicami w Niemczech i w Gdańsku powiewałyby hitlerowskie sztandary” i Hitler „potrafiłby już poskromić” Białego Orła... Doprawdy biedny, głęboko tragiczny bohater, któremu byle burżuazskie ślamazary są w stanie przeszkodzić w powtórzeniu dzieła Fryderyka Wielkiego...

Jak widać, wściekłość wobec gdyńskiej manifestacji doprowadziła organ gdańskich hitlerowców do skutecznego niesłychanie okrutnego samobiczowania własnego „ruchu” i własnego „bohatera”, oraz jego odwetowej „idei”.

Oczywiste jest, że źródłem tej wściekłości była konieczność zrozumienia na koniec w wolnym mieście prawdy dziejowej o niezłomności polskiej mocy nad Bałtykiem, — konieczność, która odbiła się aż nazbyt wyraźnie w krzywym zwierciadle głosów prasy niemieckogdańskiej z powodu Święta Morza.

TADEUSZ EHRENBERG.

DOKUMENT NIEMIECKIEJ IRYTACJI z POWODU ŚWIĘTA MORZA.

Poniżej podajemy w dosłownem tłumaczeniu artykuł „omawiający” Święto Morza, jaki ukazał się w niemieckim piśmie „Die Ostgrenze”. Pismo to, wydawane we Wrocławiu i zaopatrzone pod tytułem: „Bojowy organ dla utrzymania niemieczyny na wschodzie”, kolportowane jest obficie we wszystkich wschodnich częściach Niemiec i w Gdańsku. Niejedem z czytelników „Morza”, nieobeznany z popularno-demagogiczną prasą niemieckiego nacjonalizmu, mógłby mniemać, że cały ten „artykuł” został poprostu wyfantazjowany w naszej redakcji jako specjalnie złośliwa parodia prasowych paroksyzmy współczesnej haki. Wyznamy otwarcie, że nigdy nie stałby nas było na taki rozmach satyrycznego talentu. Numer „Die Ostgrenze” z owym niezrównanie ucielnym dokumentem hakietycznej złości z powodu Święta Morza — znajduje się w naszej redakcji i gotowiliśmy go okazać każdemu, kto pragnąłby się ubawić tym kwiatkiem w niemieckim oryginale. Tłumaczenie, oczywiście nie może oddać w całej pełni jego uroku tembardziej, że znakomitemu autorowi, jako asumpt do całego „natchnienia” posłużyła wielce „wykwintna” gra słów, wysnuta z brzmienia nazwiska dyrektora Rummla, Niemieckie słowo „Rummel” znaczy bowiem mniej-więcej to samo, co nasze gwarowe wyrażenie: raban. Tytuł „artykułu” brzmi: — „Polnischer Rummel an der Ostsee” — „Polski raban nad Bałtykiem”. A teraz oddajemy głos znakomitemu autorowi. (Wszelkie podkreślenia, znaki i nawiasy zachowujemy ściśle według oryginału).

— — — — —
To naprawdę prawda i widnieje w „Kurierze Poznańskim” (Nr. 346):

Pan Rummel jest szefem komitetu polskiego Święta Morza.

Naturalnie — rdzenny Polak. Pan Rummel, jako przewodniczący i prezes gdyńskiego oddziału „Polskiej Ligi Morskiej i Kolonjalnej”, wygłosił p i e r w s z a m o w ę po nabożeństwie połowem w porcie.

Nigdy żadna uroczystość nie odbywała się pod przewodem bardziej znamienitego nazwiska. Jednakowoż zreferujemy za polskimi piśmami to, przez pana Rummla dobrze i z powodzeniem zaaranżowane, święto ludowe w porcie gdyńskim.

Dobrá miało ono frekwencję i duże było tam ludu w ową niedzielę, dnia 31 lipca. — Nic dziwnego: 70% zniżki kolejowej! Za dziesięć marek niemieckich mógł się przejechać z Katowic nad brzeg Bałtyku i z powrotem — to często się nie zdarza, i cztery dziesiąte polskich urzędników państwowych otrzymało urlopy na tę podróż. We wszystkich wielkich miastach Polski już w niedzielę poprzednią były zorganizowane pochody z wojskiem — piechotą, kawalerją, artylerją (!), z powstańcami i innymi związkami, obnoszaczami plakaty, zapraszające na „Święto polskiego Morza” i śpiewającymi niemieckozęreze pieśni.

„Kurier Warszawski” (Nr. 211) donosi, że z samej Warszawy pojechało 30000 osób do Gdyni. Dalej, według tego samego pisma, w Gdyni było obecnych 100000 osób, a polskie koleje wydały 90000 biletów. Obliczmy sobie według tego, ile miejsca jeszcze pozostało dla ludzi z korytarza.

O, pan Rummel i z r o z u m i a ł s w e z a d a n i e!

Do portu wpłynęła cała polska flota, składająca się z kontrtorpedowca „Wi cher” i z trzech łodzi podwodnych. Poza tem statki pasażerskie od transoceanicznego aż do najmniejszego stateczku, kilka jachtów, łodzi motorowych i rybackich. Dużo więc tam tego nie było.

O godz. 11 biskup Okoniewski odprawił nabożeństwo w porcie na molo, otoczony „chorągiewami pułków kawalerji”. Doprawdy więc — nieomal „komna marynarka”.

Biskup Okoniewski wygłosił „odpowiednie kazanie okolicznościowe”, po czem pobłogosławił morze i okręty wojenne, przyczem życzył Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej i całemu ludowi, aby to błogosławieństwo przyniosło pożytek — (Kurier Poznański). — Szkoda, że to „kazanie okolicznościowe” nie zostało przytoczone. Dla naszego niemieckiego pocucia odstręczającą jest rzeczą, że polskie duchowieństwo zawsze oddaje się do rozporządzenia na takie „połowe nabożeństwa”, ile razy jakiejś państwowej instancji, lub jakiemuś panu Rummlowi spodoba się urządzić jakikolwiek raban patriotyczny. Z chwałą Bożą mało ma to do czynienia, stanowi tylko błyskotliwą ornamentację tego rodzaju uroczystości.

Potem tedy przemawiał — p a n R u m m e l!

Następnie b. minister Kwiatkowski, potem generał Drescher (!), który wysłał Prezydenta Rzeczypospolitej i Józefa Piłsudskiego „twórcę państwa polskiego”.

Pan Łacki, gubernator Pomorza, złożył u stóp Prezydenta „hołd Pomorza”.

poczem przemówienie wygłosił Prezydent Rzeczypospolitej, Mościcki.

Następnie odbyła się defilada pomorskiej brygady kawalerji pod dowództwem pułkownika A b r a h a m a. Dalej postępowały oddziały marynarki, oddziały lotnicze i na zakończenie znowu kawalerja. Dalej związki i delegacje, także z Górnego Śląska, ze Lwowa, nawet z Czechosłowacji i z Jugosławji. Potem Prezydent Rzeczypospolitej odwiedził okręty wojenne.

Niemiecki Zeppelin szybował w drodze do Szwecji.

Mowy Prezydenta Mościckiego i pana Kwiatkowskiego szcikujemy pokrótce. Z powodu konieczności skracania się, musimy wyrzucić korygowania tych wszystkich nieprawdziwości i niesłychanych przehołowań, w jakich pławili się szczególnie pan Kwiatkowski.

Prezydent Rzeczypospolitej wspominał, że wprawdzie miłość do morza zawsze w Polsce istniała, jednak „brak było planowej, doświadczanej i wytrwałej woli w kierunku rozwoju naszych stosunków morskich, handlu morskiego i floty”.

„Nietylko jednak samego morza dotyczyła dzisiaj myśl i uczucia Polski. Dotyczą one całego kraju pomorskiego (korytarza), który przez tak długie lata niewoli obronił się przeciw wszystkim metodom ucisku, pragnącym zniszczyć polskość.

Pomorze jednak mimo wszystko tak uchroniło swoją polskość, że procent polskiej ludności tutaj jest większy, niż we wszystkich innych częściach Polski (wielka nieprawda, Panie Prezydencie!).

Zawdzięczamy to polskim matkom i tej części katolickiego duchowieństwa, która, wbrew naciskowi władz i naciskowi wpływowego obcego kleru (chodzi tu o niemieckich biskupów) wciąż szerzyła kult polskiej mowy i kultury. Utrzymanie tego kraju

przy Polsce jest podstawą naszej niepodległości (Polska korytarz będzie musiała oddać i jednak bez niego się utrzymać!) Historia Polski uczy, że nie może być Polski bez morza i bez Pomorza.

(Niedorzeczność, Panie Prezydencie Rzeczypospolitej! Właśnie w czasie, uznanym przez polskich historyków za okres rozkwitu Polski, za Kazimierza Wielkiego aż do Jagiellonów, dokładnie mówiąc, do roku 1466, Polska nie miała morza i nie miała Pomorza i była silna!)

Także mowa Kwiatkowskiego szła po tych samych torach. Lecz była ona daleko bardziej fantastyczna i kłamliwa, daleko bardziej przesycona nienawiścią i mniej ostrożna, niż mowa polskiego Prezydenta Rzeczypospolitej.

„Gdyby dziś z fal „polskiego morza” mogła powstać wiaza okrętów, które pod polską flagą zatoczyły w ciągu stuleci (Niedorzeczność panie K., nawet dziesięciu okrętów z polską flagą nie zbierze pan „w ciągu stuleci”!) — gdyby polscy rycerze i żołnierze, którzy tu polegli, powstał jako widma, gdyby wszyscy ludzie zmarłych powstał, którzy w ciągu tysiąca lat (taki tupej!) w imię Polski tutaj się organizowali (!), rozległby się od Odry aż po Niemen okrzyk: „Niech żyje Polska”.

I tak dalej w napuszonej i historycznie śmiesznej paplaninie. Mówi o „Wenedach, przodkach Polaków”, którzy tu nad Odrą „zbudowali największe miasto Europy” i t. d.

Na to wszystko odpowiadamy krótko i po niemiecku: Cały ten raban uroczystościowy (Dieses ganze Rummelfest) jest pełen kłamstwa i żadnego zagranicznego polityka już w błąd nie wprowadzi.

Na tem kończy się owo „sprawozdanie” ze Święta Morza. Dalej następuje w siedmiu punktach wyliczenie „prawd”

o Pomorzu, Bałtyku i Polsce. Punkt pierwszy opiewa, że Pomorze jest zamieszkałe przez ludność niemiecką, lub przez taką ludność polską, która nie chce należeć do Polski. Punkt drugi, że Polska nigdy prawnie Pomorza nie posiadała, a w roku 1466 otrzymała je tylko przez... przekupstwo. Punkt trzeci —, że papież i cesarz niemiecki nigdy pokoju z r. 1466 nie zatwierdził. Punkt czwarty —, że Polska nigdy nie posiadała żeglugi, ani handlu morskiego. Punkt piąty —, że Polska może doskonale istnieć bez Pomorza. Punkt szósty —, że Polska nie jest kulturalnym narodem, bowiem „przy pomocy Mongołów, Tatarów, Rosjan, Turków, Muszytów” prowadziła „rabunkowe i najeźdźcze wojny” przeciw „kwitnacemu krajowi krzyżackiego zakonu”. Punkt siódmy wreszcie —, że posiadanie przez Polskę „korytarza” stanowi „nieustające niebezpieczeństwo wojny” i że Polacy sami to rozumieli, bowiem pismo polskie „Kurier Warszawski” przytaczało broszurę pod tytułem: „Jutro nowa wojna”, która przedstawia „korytarz” jako niebezpieczeństwo wojenne dla Europy. Znakomicie autor przytem oczywiście przemleczal jak najstaramiej, że jest to broszura właśnie — niemiecka, z podobnego gatunku elukubracji, co i tego „artykuł” i że „Kurier Warszawski” przytaczał ją jako to, czem jest w istocie, to jest jako dowód, iż niemiecki szowinizm stanowi niebezpieczeństwo wojenne dla Europy.

Kończy się to wszystko słowami: „My powiadamy: Prawo, rozsądek i pokój znają tylko jedno rozwiązanie: Odańsk i korytarz muszą do Niemiec powrócić”.

Najkapitałniejszy bodaj jednak moment następuje dopiero... po zakończeniu „artykułu”. A jest nim podpis znakomitego autora, którego tak kłują w germańskie uszy niemieckie brzmienia nazwisk Polaków. Podpis brzmi... Dr. Nieborowski.

SZTANDARY LEGJONOWE NAD BRZEGIEM BAŁTYKU



Na Zjazd Legionistów w Gdyni, który odbył się w dniach 14 i 15 sierpnia r. b., przywiezione zostały historyczne sztandary pułków legionowych. Wyniesienie sztandarów z wagonów kolejowych na dworcu w Gdyni.

POLSKIE OKRĘTY WOJENNE W GDAŃSKU.

W marcowym numerze „Morza” poruszaliśmy już kwestję, ujętą powyższym tytułem, w artykule, nazwanym wówczas „Co to jest port d'attache?”

Wszystko bowiem, co się dzieje na tym „wulkanicznym terenie”, jakim stał się od paru lat Gdańsk, niezmiennie interesuje ogół Polaków. Oczy wszystkich wpatrzone są w ten drobny i unkt Europy środkowej, który niebezpiecznym kalejdoskopem swego życia napawa obawą ludzi, marzących o długotrwałym (jeśli nie wieczystym) pokoju wszechświatowym.

Polityka samorządu gdańskiego, nazywającego się oficjalnie Senatem Wolnego Miasta Gdańska, zmierzała ostatnio do tego, aby obrzydzić Polsce stworzony traktatami pokojowymi stosunek współzycia Polski z Gdańskiem, nad którym Rzeczpospolita z natury rzeczy musiała mieć supremację, jako nad organizmem, będącym portem — wyjściem na morze dla Polski.

Przy jednoczesnem alarmowaniu opinii świata, przed którą Senat Wolnego Miasta skarżył się stale na niekompletne jakoby wykorzystywanie przez Polskę portu gdańskiego, (i na rzekome faworyzowanie Odyni) — robiono takie posunięcia, które właśnie uniemożliwiały Polsce wykorzystywanie tego tak potrzebnego jej portu.

Oślepiłone blaskiem swojej, wątpliwej wartości, idei, — szkodziła Polsce dla dobra Niemiec, — władze gdańskie stwarzały takie sytuacje, w których interesy Gdańska i Gdańszczan cierpiały

z racji rzekomo prestige'owych, w gruncie rzeczy szowinistycznych blahostek, o które senat walczył wszelkimi podstępami i prawniczymi kręactwami.

Taką sprawą, noszącą wybitne piętno niemieckiego szowinizmu, a będącą dla Polski i dla prawdziwych Gdańszczan, ważną rzeczą, było właśnie zwalczanie przez Senat prawa do postoju polskich okrętów wojennych w porcie gdańskim. Za wszelką cenę usiłowano przeprowadzić na terenie międzynarodowym tezę, że Polska nie ma prawa wprowadzać, z jakimiś szczególnymi przywilejami, swoje okręty wojenne do Gdańska. Innymi słowy uregulowana już dawniej sprawa zawijania polskich okrętów wojennych do Gdańska, jako do „port d'attache” (co miało wykluczać możliwość zrobienia z Gdańska bazy wojennej), — miała by być przekreślona.

Podłoże sporu o „port d'attache” i jego wyniki opisane były właśnie we wspomnianym wyżej artykule p. t. „Co to jest port d'attache?”

Zaznaczono w nim, że Liga Narodów, jakgdyby zniechęcona tem pieniaczstwem Gdańska i mocno zakłopotana, znalazła wyście z orzykrej dla siebie sytuacji, orzekając, że: „sprawa zawijania i postoju polskich wojennych okrętów w porcie gdańskim ma być załatwiona na drodze obojętnej zgody i umowy stron polskiej i gdańskiej”.

Niestety — władze samorządu gdańskiego wykorzystały orzeczenie Ligi w ten sposób, że, uniemożliwiając porozumienie się,

chciały, aby nad tą sprawą przeszło się do porządku. Wysunięto kilkakrotnie takie propozycje, które dla Polski były nie do przyjęcia. Żądano naprzykład, aby polskie okręty wojenne były w porcie gdańskim traktowane tak, jak wojenne okręty wszystkich innych państw świata.

A więc należałoby każdorazowo zgłaszać Senatowi zamiar przysłania każdego poszczególnego okrętu do portu gdańskiego, należałoby odbywać cały skomplikowany ceremoniał kurtuazji międzynarodowej z salutami armatnimi, wizytami, obiadami, rautami i t. p.

Wszystko to, poza tem, że było oburzające, — było też śmieszne. Polska, która reprezentuje nazeewnątrz sprawy zagraniczne swoje i Gdańską, — miała by w swoim porcie (bo Gdańsk jest portem Polski), być traktowana przez lokalne władze samorządowe, jako państwo obce, proszące te władze (Senat) o pozwolenie wprowadzenia każdego poszczególnego okrętu wojennego!

Takie postępowanie gdańskich lokalnych władz wywołało fakty oburzenia nawet wśród opinii publicznej samego Gdańska. Niemieckie ugrupowania socjalistyczne przez usta swych posłów do Sejmu gdańskiego (Volksstagu), i na łamach swej prasy potępiały w najostrzejszy sposób postępowanie zacietrzewionego, nacjonalistycznego senatu. Polityka i postępowanie władz gdańskich doprowadzały do nędzy własnych obywateli. Polskie okręty wojenne, nie mając swobodnego dostępu do portu gdańskiego, omijały



W czasie Święta Morza wyrosło w Gdyni na Grabówku całe miasto namiotów, wzniesione przez Komitet Organizacyjny na przyjęcie wycieczek i delegacji z całego kraju.

Gdańsk, udając się do portów zagranicznych w celu uskutecznienia niezbędnych napraw. W ten sposób pieniądź, któryby otrzymały stocznie gdańskie, pieniądź któryby wyżywił gdańskiego robotnika. — powędrawał do obcych portów, do obcych stoczni i do obcych kieszeni. Kupiec gdański, który zarobiłby przy okazji pobytu w Gdańsku większej ilości marynarzy polskich, — stracił możliwość tego zarobku.

Zaostrzone stosunki, zaogniona atmosfera, niepewność osobistego bezpieczeństwa i inne tyłacyjne względy wpłynęły na to, że ludność polska zaczęła omijać Gdańsk i Sopoty. Wówczas władze gdańskie wszczęły alarm, protestując przeciw bojkotowi, do którego nawoływał Związek Obrony Kresów Zachodnich i któremu, jak się zdawało Senatowi gdańskiemu, patronował, przez milczącą zgodę, Rząd Polski.

Każdy jednak zrozumie, co zrozumieł np. socjaliści niemiecko-gdańscy i co podkreślali tysiące razy w swoich opozycyjnych wystąpieniach, — że nie potrzeba w Polsce żadnego nacisku, ani agitacji za bojkotem. Każdy Polak sam, we własnym interesie omijać będzie Gdańsk, a poszuka przyjemniejszego miejsca aby spędzić czas i ułożyć swe pieniądze.

Ostatnio przyszło w Gdańsku jakgdyby otrzeźwienie. Nie wchodzimy tutaj w przyczyny zmiany kursu polityki Senatu gdańskiego.

Faktem jest, że władze gdańskie wyciągnęły rękę do zgody. Polska nigdy niczego bardziej nie pragnęła jak pokoju, zgody i współpracy.

A więc wreszcie przystąpiono do prawdziwych, rzeczowych rokowań.

I oto sprawę załatwiono. Prasa codzienna przyniosła krótkie wiadomości o tem, że układ, dotyczący ułatwień dla Polskich wojennych okrętów w porcie gdańskim został podpisany.

Już wstęp protokołu podpisanego przez przedstawiciela Polski, w osobie pana (Ministra Papée i przedstawiciela Senatu gdańskiego, jest taki, który zobowiązuje do dalszego kontynuowania polityki zgody i pokojowego współżycia. Brzmi on następująco:

„Ożywiony chęcią przyczynienia się wszystkim, co leży w jego mocy do poprawy stosunków między Gdańskiem a Polską, Senat starał się uwzględnić życzenia

Polski odnośnie ułatwień portowych w Gdańsku dla okrętów wojennych Rzeczypospolitej Polskiej. Ogólnie przyjęte przepisy międzynarodowe, tak, jak są one stosowane w Gdańsku odnośnie do wchodzenia okrętów wojennych wszystkich narodów do portu gdańskiego i na wody gdańskie, oraz ich postoju w tym porcie i na tych wodach są ustalone w załączniku. Natomiast okręty wojenne polskie i wszystkie inne statki polskie, które nie służą celom handlowym, korzystają z następujących udogodnień w stosunku do wyżej wymienionych przepisów międzynarodowych”.

Poczem następuje wymienienie 8 punktów, dotyczących specjalnych praw polskich okrętów wojennych w Gdańsku.

Do tego protokołu, podpisanego w siedzibie i w obecności Wysockiego Komisarza Ligi Narodów, a mającego moc obowiązującej obie strony umowy, dołączone jest zestawienie przepisów międzynarodowych, dotyczących wejścia do portu gdańskiego i na wody gdańskie okrętów wojennych państw obcych, oraz postoju tych okrętów w porcie i na wymienionych wodach.

A więc obecnie sprawę tę, jakby wprowadzono na szerszą arenę. Celemu światowi, który z niesmakiem przyglądał się od dłuższego czasu „niepokojom gdańskim”, wiadome odtąd będzie, że Senat gdański jest „ożywiony chęcią przyczynienia się wszystkim, co leży w jego mocy, do poprawy stosunków między Gdańskiem a Polską”. Wiadome się stanie, że Polska dla której przecież stworzono „Wolne Miasto Gdańsk”, ma szczególne uprawnienia dla swoich wojennych okrętów w porcie gdańskim, będącym jej wyjściem na morze.

Protokół, stwierdzający to wszystko, obowiązywać będzie tymczasem przez okres trzyletni, co wyrażone zostało w punkcie 8 umowy.

Naogół można uważać, że zostały utrzymane w całości warunki, na jakich dotychczas polskie okręty wojenne wykorzystywały port gdański. A więc raz do roku (na początku roku kalendarzowego) Rząd Polski nadał Senatowi gdańskiemu listę swych okrętów wojennych, które będą odwiedzały port gdański.

Tak też, jak to było stosowane w ubiegłych latach, przed wejściem do portu wojennego okrętu,

zawładniany będzie o tem Szef Pilotów, na co zawsze Polska się godziła, uważając to za czynność administracyjną, potrzebną do sprawnego funkcjonowania życia portu gdańskiego, który zasadniczo jest portem handlowym, nieposiadającym specjalnych basenów i miejsce stałego postoju dla wojennych okrętów. Przy warunkach wzajemnego ułatwiania sobie pracy, a więc przy dobrych chęciach organów Rady Portu, co zresztą dotąd zawsze było, — okręty wojenne będą mogły uzyskiwać miejsca, że tak je nazwiemy, „półstałe”. Czyli takie miejsca, które — o ile przypadkowo akurat nie są zajęte przez jakieś handlowe statki, — mogą być zajmowane przez przybywające polskie okręty wojenne.

Tak samo pozostała możliwość, jak to było zawsze, wprowadzenia do Gdańska dowolnej ilości okrętów, mających do załatwienia gospodarcze sprawy w porcie. W tym wypadku też nie ma mowy o ograniczeniu czasu postoju tych okrętów.

Wreszcie w umowie obecnej uregulowana została sprawa, która w swoim czasie narobiła dość dużo hałasu i nieprzyjemności. Mianowicie ustalono, że przy urlopowaniu na ląd większej liczby marynarzy, stanowiących załogę stojących w porcie gdańskim okrętów, będą mogły być wysyłane patrole z tychże okrętów celem dozoru urlopowanych. Patrole będą wysyłane po uprzednim zawiadomieniu o tem prezydenta policji.

Nareszcie porozumienie zostało osiągnięte. Cieszyć się z tego należy, tak jak cieszy się cały ogół gdański, nie wyłączając sfer umiarkowanych, (jedynie chyba bezkrytyczni, szowinistyczni nacjonaliści stoła na uboczu).

„Danziger Neuste Nachrichten”, organ zbliżony do kół senackich, oddawna już nie drukował artykułów utrzymanych w tak miłym tonie, jak to było w dniu 15 sierpnia. Cała prawie czołowa strona poświęcona sprawie porozumienia polsko-gdańskiego. Cieszą się sfery gospodarcze, cieszą się stocznie i robotnicy. Przecież na Stoczni Gdańskiej leżały od kilku miesięcy, wykończone lecz nie odebrane przez polską Marynarkę Wojenną, zamówienia, mające przynieść Stoczni pokaźne, wielotysięczne kwoty.

Życie gospodarcze Gdańska w chwili obecnej ożywiać się zaczy-

na nadzieję na lepsze stosunki, jak po długo wyczekiwaniem zroszeniu wyschłej gleby przez ożywczy, świeży deszcz.

Przy tej okazji trzeba wspomnieć z wdzięcznością nazwisko p. Rostinga, który pośrednictwem swem przyczynił się znacznie do odprężenia napiętych stosunków i ugodowego załatwienia przewlekłej i spornej sprawy. P. Helmer Rosting, Dufczyk, jest — jak wiadomo — referen-

tem spraw gdańskich w Sekretarjacie Ligi Narodów. Przybył on osobiście do Gdańska, gdzie przez kilkanaście dni niestrudzenie pracował dla sprawy pokoju.

A więc polskie wojenne okręty znów będą przychodziły do Gdańska, wykorzystując jego portowe urządzenia, co się będzie składało na całokształt wykorzystywania portu gdańskiego.

WŁAD. KOSIĄNOWSKI.

POLSKA EKSPEDYCJA POLARNA

Dnia 16 lipca r. b. wyruszyła z Gdyni na statku „Polonia”, linii Gdynia—Ameryka, do portu Narvik w Norwegii Północnej ekspedycja Polskiej Narodowej Komisji Roku Polarne 1932—33 na wyspę Niedźwiedzią w składzie: kierownik wyprawy — dr. inż. Jan Lugeon, dyrektor Państw. Instytutu Meteorologicznego, specj. radio — inż. dypl. Czesław Jacek Centkiewicz, magnetolog — Władysław Tadeusz Lysakowski, meteorolog — Stanisław Siedlecki.

W dzień wyjazdu w gmachu P.I.M.'a w Gdyni odbyło się uroczyste pożegnanie ekspedycji. Po poświęceniu przez ks. Proboszcza Turzyńskiego specjalnej tablicy pamiątkowej z brązu, którą ekspedycja pozostawi na wyspie Niedźwiedziej, wygłoszono do zebranych członków ekspedycji kilka serdecznych przemówień pożegnalnych, życząc owocnych wyników w pracy na dalekiej północy. W imieniu Ligi Morskiej i Kolonjalnej przemówił prezes miejscowego oddziału L. M. i K. p. Rummel, wskazując na świetne tradycje nauki polskiej w zakresie badania globa ziemskiego i życząc ekspedycji równie chlubnych wyników w jej pracach.

W imieniu odjeżdżających wygłosił krótkie przemówienie prof. Lugeon, w którym podziękował władzom państwowym za pomoc, okazaną przy organizacji wyprawy, Gdyni zaś za przyjęcie, jakie zgotowano członkom ekspedycji.

Przemówił nie swe prof. Lugeon zakończył słowami: „Na wyspie Niedźwiedziej, w mroku nocy polarniej, podlegniemy flagę polską obok norweskiej wysoko pod gwiaździste niebo... Polska może być dumna, że posyła swoich synów tak daleko, między białe niedźwiedzie, między zimne skały, obmywane falami Oceanu Lodowatego, aby głosili tam chwałę Nauki Polskiej.

Niech żyje Polska!”

Ekspedycji towarzyszył do Narvik na pokładzie „Polonii” profesor fizyki Uniwersytetu Warszawskiego, prof. dr. Czesław Białobrzski, członek Polskiej Narodowej Komisji Roku Polarne 1932/33.

Członkami tej komisji są również: prof. A. B. Dobrowolski, b. dyrektor P.I.M., prof. dr. J. Groszkowski, dyr. Instyt. Radiotechnicznego, prof. St. Hlašek, b. dyrektor P.I.M., prof. dr. St. Kalinowski, prof. P. Iliechniki Warszawskiej i dyrektor Obserwatorium Magnetycznego w Świdrze, prof. dr. Wł. Smolarski, prof. nadzw. Uniwersytetu Poznańskiego, dr. inż. Jan Lugeon, obecny dyrektor Państwowego Instytutu Meteorologicznego i przewodniczący Komisji. Z Narvik ekspedycja udala się do Tromsø, który był pierwszym etapem ekspedycji. W Tromsø zainstalowano aparaty radioelektryczne dla sondowań wyższych warstw atmosfery w Instytucie Geofizyki Rockfeller'a. Aparaty te zbudowano całkowicie w Obserwatorium Aerolo-

giczem PIM w Jablonnie. Instalacja tych aparatów tak zwanych atmosferografów, postanowiona została już przed 2 laty w porozumieniu z Instytutem Geofizyki Rockfeller'a w Tromsø.

Po krótkim pobycie w Tromsø, udala się ekspedycja dalej na statku norweskim na Wyspę Niedźwiedzią (Björnöya). Tam, na miejscu przeznaczenia ekspedycji, będzie uruchomione kompletne obserwatorium meteorologiczne, wraz z kompletem urządzeń aparatów magnetycznych, używanych Polsce przez Międzynarodowy Komitet Roku Polarne 1932—33, na którego czele stoi prof. dr. La Cour, dyrektor Duńskiego Instytutu Meteorologicznego. Również będą ustawione aparaty samopiszące do notowania zaburzeń radioelektrycznych systemu Lugeon; czynnych będzie kilka aparatów. Dla komunikowania się ze światem będzie czynna radiostacja na długie i krótkie fale.

Kompletna stacja I rzędu dla obserwacji wszystkich elementów meteorologicznych przewiduje notowania: ciśnienia atmosferycznego, temperatury powietrza, wiatru, kierunku i siły, zachmurzenia, wilgotności, opadów, śniegu, zjawisk zmiokowych, zjawisk optycznych, usłonecznienia, zór polarnych.

Czynne będzie kompletne urządzenia dla fotografowania zór polarnych, wyznaczenia ich wysokości i natężenia świecenia.

Ekspedycja polska na Wyspie Niedźwiedziej będzie mieszkała w specjalnych domkach używanych przez rząd norweski; pobyt jej potrwa do 1 września 1933 r., czyli 13 miesięcy z czego 3 miesiące to kompletna noc.

Ekspedycja ma przeszło 80 różnych skrzyń ze sprzętem, żywnością i przyrządami, wagi około 10 ton.

Należy zauważyć, że rząd norweski przyszedł z wybitną pomocą ekspedycji, a wiele firm krajowych ofiarowało swe wyroby bezpłatnie, co wybitnie przyczyniło się do zaopatrzenia wyprawy.

Pierwsza nasza ekspedycja polarna jest finansowana przez Prezydium Rady Ministrów, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Spraw Wojskowych, Ministerstwo W. Rel. i Oś. Publ.

KRONIKA

DZIEŃ ŚWIĘTA MORZA W KRAJU.

Poza uroczystościami w Gdyni, w dzień Święta Morza poszczególne oddziały L. M. i K. urządziły w różnych miejscowościach kraju specjalne, uroczyste obchody, na których manifestowano tłumnie swe uczucia dla morza.

Z powodu braku miejsca bliższe szczegóły o tych uroczystościach podamy w numerze następnym.

Dzięki „Polskiemu Radiu”, które transmitowało na wszystkie rozgłośnie polskie cały przebieg uroczystości w Gdyni i wszystkie przemówienia, nie było w Polsce miejscowości, w którejby nie słuchano tej transmisji. W wielu wsiach i miasteczkach gromadził się lud przy głośnikach i w nabożnym skupieniu przysłuchiwał się echem dalekiej, nadmorskiej uroczystości oraz słowom, które padały nad brzegiem Bałtyku.

OFICEROWIE REZERWY w GDYNI.

W dniach 3 i 4 lipca r. b., odbył się w Gdyni walny zjazd delegatów Związku Oficerów Rezerwy R. P., połączony z uroczystym obchodem z okazji 10 rocznicy istnienia związku.

Zjazd rozpoczął się w niedzielę, 3-go lipca, uroczystym nabożeństwem, które zostało odprawione w starym kościele przy ul. Świętojańskiej. Następnie w sali kinoteatru „Morskie Oko” odbyło się uroczyste otwarcie obrad Zjazdu. Zajął je krótkim przemówieniem owacyjnie przyjmowany przez delegatów prezes Związku b. Minister Przemysłu i Handlu inż. E. Kwiatkowski. Następnie wygłosili przemówienia powitalne: w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i rządu — wiceminister skarbu prof. Leon Kozłowski, w imieniu Pana Marszałka Piłsudskiego dowódca okręgu

korpusu pomorskiego gen. Stefan Paśkiewicz, w imieniu Związku Legionistów wiceprezes dr. Dziadosz i inn. W imieniu Ligi Morskiej i Kolonjalnej przemawiał sekretarz Zarządu Głównego L. M. i K. dr. Wiktor Rosiński. Następnie znakomity referat o roli i zadaniach oficera rezerwy wygłosił p. Min. E. Kwiatkowski, poczem p. Wiceminister Kozłowski dekorował złotem i srebrnymi krzyżami zasługi zasłużonych członków Związku.

Uczestnicy Zjazdu zwiedzili na łodzikach port gdański oraz odbyli wycieczkę na Hel.

SZTANDARY LEGIONOWE NAD BRZEGIEM BAŁTYKU.

Lato roku bież. przeszło w Gdyni pod znakiem szczególnie podniosłych i doniosłych uroczystości. Po zjeździe ofic-

rów rezerwy, manifestujących w imieniu armii rezerwowej gotowość niezłomnej straży nad dostępem Polski do morza, po imponującym obchodzie Święta Morza, zjechali do Gdyni w dniach 14 i 15 sierpnia r. b. pierwsi żołnierze polscy — legionści.

Centralnym punktem uroczystości legionowych w Gdyni był obchód na moście Rybackim portu gdyńskiego. Przy tym samym ołtarzu polowym, przy którym odbyło się uroczyste nabożeństwo w czasie Święta Morza, celebrował Mszę Św. J. E. Ks. Biskup Okoniewski. W uroczystości wzięli m. in. udział: min. Boerner, który był oficjalnym reprezentantem rządu, marszałek Sejmu dr. Świątalski, gen. Rydz-Śmigły, gen. Orlicz-Dreszer, gen. Galica, gen. Sławoj-Skłodkowski, gen. Burhardt-Bukacki, gen. Pasławski, gen. Górecki, komisarz gen. R. P. w Gdańsku min. Pappe, płk. Ślawek, wiceminister Starzyński, wicemin. dr. Piestrzyński, b. min. Miedziński, wojewoda pomorski Kirtiklis, wojewoda białostocki Kościelkowski, komisarz rządu w Gdyni Zabierowski, prezes Fidac'u (Federacja Międzynarodowa Byłych Komitantów) pułkownik armii amerykańskiej White, wiceprezes Fidac'u na Francję mjr. Tandler, przedstawiciele Zw. h. żołnierzy frontowych Finlandji T. Horrell i W. Dahlstrom i in.

Po Mszy św. wszedł na mównicę ks. Antosz, b. kapelan II brygady legionowej i wygłosił porywające, płomiennie kazanie, wspominając żołnierską przeszłość legionistów i nawołując do zgodnego wysiłku w pracy dnia dzisiejszego. Przepiękne ustępy swego kazania poświęcił kaznodzieja morzu i jego znaczeniu dla Polski i zakończył je, wyciągając ręce w stronę olbrzymiego krzyża, ustawionego na Kamiennej Górze, wspaniałą, żarliwą improwizacją, prosząc Chrystusa „z Kamiennej Góry” o błogosławieństwo dla pracy polskiej na morzu.

W imieniu rządu przemówienie powitalne wygłosił min. Boerner. Następnie wygłosił dłuższe przemówienie do dawnych towarzyszy broni prezes Związku Legionistów płk. Walery Ślawek oraz gen. Rydz-Śmigły.

Przemawiali wreszcie gorąco przyjmowani przedstawiciele komitantów zagranicznych.

Po przemówieniach odbyło się uroczyste wręczenie dowódcy Floty komandorowi Unrugowi, ufundowanej przez Legionistów, nagrody przechodniej dla okrętów wojennych za najlepsze wyniki w strzelaniu artyleryjskim.

Po uroczystości nad brzegiem morza, odbyła się na ul. 10 lutego defilada, a następnie wspólny obiad żołnierski na Kamiennej Górze.

Uczestnicy zjazdu zwiedzili port gdyński na holownikach, dostarczonych przez Urząd Morski. W ciągu 2 dni przewidziano po porcie ponad 14.000 osób. Poza tem odbył się szereg wycieczek na półwysp Huski.

MIĘDZYNARODOWY ZŁOT HARCERZY WODNYCH POD KOŚCIERZYNĄ.

W sierpniu r. b. odbył się na jeziorze Garczyńskim pod Kościerzyną międzynarodowy zlot Harcerzy wodnych, na który poza 900 przeszło harcerzami wodnymi polskimi przybyło 28 Węgrów, 13 Anglików, 18 Francuzów, 1 Łotysz, 3 Czechów, 3 Rumunów i 2 Niemców (ci ostatni brali w zlocie udział nieoficjalny).

Do zawodów stanęli Węgrzy (3 grupy), Anglicy i Francuzi. Polacy, jako gospodarze i zeszłoroczni zwycięzcy, w za-

wodach udziału — zgodnie z regulaminem — nie wzięli. Zwyciężyli Węgrzy, wobec czego przyszłoroczny zlot odbędzie się na Węgrzech. Poszczególne drużyny zajęły w ogólnym wyniku zawodów następujące kolejne miejsca: 1. Węgrzy — grupa A, 2. Anglicy, 3. Węgrzy, gr. B, 4. Francuzi, 5. Węgrzy gr. C.

Obóz zlotowy, pięknie położony nad jeziorem Garczyńskim, zwiedził w dniu 3 sierpnia r. b. Pan Prezydent Rzeczypospolitej, w drodze do Warszawy.

Na otwarcie zlotu międzynarodowego, które odbyło się w niedzielę 7 sierpnia r. b. przybył, jako przedstawiciel naczelnego skauta świata, gen. Baden-Powell, dyrektor międzynarodowego biura skautów p. Martin.

Bliższe szczegóły o zlocie polskich harcerzy wodnych i o zlocie międzynarodowym podamy w następnym numerze „Morza”.

„MAŁY PROGRAM” ROZBUDOWY FLOTY WOJENNEJ WYKONANY.

W dniu 19 sierpnia r. b. wieczorem przybył z Francji do portu wojennego w Gdyni kontrtorpedowiec „Burza”, ostatni okręt, przewidziany w t. zw. małym programie rozbudowy polskiej floty wojennej.

O. R. P. „Burza”, którym dowodzi komandor-porucznik Sokolowski, jest identyczny z O. R. P. „Wicher”. Dystans Brest-Gdynia, O. R. P. „Burza” pomimo złej pogody przebył w ciągu 3 dni, idąc przez morze Północne, Skagerrak i Sund.

POLSKA ESKADRA WOJENNA W STOCKHOLMIE.

W dniu 23 sierpnia pod dowództwem Komandora Unruga wyruszył z Gdyni do Szwecji zespół okrętów w składzie łodzi podwodnych: „Wilk”, „Ryś” i „Żbik” oraz obydwu kontrtorpedowców: „Wicher” i „Burza”. Flota nasza udała się do Stockholmu na zaproszenie królewsko-szwedzkiej floty wojennej.

KATASTROFA ŁODZI PODWODNEJ „PROMETHÉE”.

W dniu 8 lipca r. b. francuska łódź podwodna „Promethée”, po wyjściu na próby z arsenału Cherbourga, zatonała wraz z 70 ludźmi załogi na głębokości 75 mtr w pobliżu przylądka Levi.

Okoliczności, w jakich ta łódź zatonała, znane są z prasy codziennej. Wszelkie wysiłki w celu ustalenia przyczyny katastrofy dotychczas nie dały żadnego wyniku. Angielski ekspert w dziedzinie ratownictwa okrętów, sprawdzony na miejsce orzekł, że zdaniem jego wydostanie łodzi podwodnej wymagałoby zbyt wielkiego nakładu kosztów i zalecił zaniechanie prób w tym kierunku.

Główne trudności w pracach nad wydobywaniem „Promethée” nastręczają się z powodu silnych prądów, panujących w miejscu zatonięcia łodzi. Narazie, na skutek opinii eksperta, zaprzestano głównych prac nad wydobywaniem zatopionej łodzi.

„Promethée” należał do serii 25 łodzi podwodnych, przeznaczonych do obrony kolonii francuskich i uważany był za jeden z najszybszych okrętów tego typu na świecie.

Strata, jaką poniosła Marynarka Francuska, wywołała żywe współczucie w całym społeczeństwie polskim.

KATASTROFA NIEMIECKIEGO OKRETU SZKOLNEGO.

W dniu 26 lipca r. b. w godzinach popołudniowych zatonał w Bałtyku, niedaleko wyspy Fehmarn, niemiecki okręt

szkolny „Niobe”, trzymasztowy żaglowiec typu bark.

Przyczyna katastrofy, która pociągnęła za sobą 69 ofiar, był wir powietrzny. Wywrócił on okręt, idący pod pełnymi żaglami, wskutek czego okręt w ciągu paru minut zatonął.

Żałoga, znajdująca się na górnym pokładzie, została w liczbie 37 osób uratowana przez będkę w pobliżu parowiec „Therese Russ”.

W krótkiej relacji jednego z uratowanych kadetów przebieg katastrofy był następujący:

„O godzinie 14 okręt płynął pod żaglami z szybkością 2—3 węzłów. Wskazówkę załogi i kadetów znajdowała się o tej porze pod pokładem na wykładach.

Akurat przeleciał nad nami olbrzymi hydroplan „DO-X”, którego lot śledzieliśmy z zainteresowaniem, zamieniając z samolotem sygnały.

Wkrótce potem w sposób widoczny oziębiło się a jednocześnie zauważyliśmy rosnące na południowym zachodzie zachmurzenie. O godz. 14 m. 27 w „Niobe” uderzył nagle potężny poryw wiatru, wiejącego prawie prostopadle do burty okrętu. Niemal jednocześnie usłyszeliśmy rozkaz oficera odwachowego: „Ster prawo na burzę”. Manewr ten jednak był już spóźniony. Statek wywrócił się i w ciągu trzech minut zatonął”.

Katastrofa „Niobe” jest ciężkim ciosem dla marynarki niemieckiej. Wywołała ona w całym świecie, także i w Polsce, żywe współczucie.

PROMOCJA W SZKOLE PODCHORAŻYCH MARYNARKI WOJENNEJ.

W dniu 15 sierpnia r. b. na pokładzie O. R. P. „Bałtyk” w Gdyni odbyła się podniosła uroczystość promocji 17 absolwentów Szkoły Pehor. Maryn. Wojennej na podporuczników.

W uroczystości wzięł udział przedstawiciel Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego — gen. brygady Burhardt-Bukacki, który nowomianowanemu podporucznikowi złożył serdeczne życzenia oraz przypiął prymusowi szkoły podpor. Witoldowi Szażajle, honorowy pałasz, dar Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Po południu oficerowie Floty i S. P. M. W. podejmowali nowych podporuczników w kasynie Floty.

Uroczystość zakończona została baltem, który poza sferami wojska i marynarki, zgromadził liczne grono towarzyskie z wybrzeża wraz z szeregiem legionistów, obecnych w dniu tym w Gdyni z racji dorocznego zjazdu.

ODJAZD FRANCUSKIEJ MISJI MORSKIEJ.

W dniu 1 lipca r. b. opuściła Warszawę francuska Misja Morska, której zadaniem było współpracowanie nad wyszkoleniem polskiej Marynarki Wojennej. Miała ona stanowić jednocześnie łącznik między obiema zaprzyjaźnionymi flotami. Po kilkuletniej, usilnej a owocnej pracy, Misja dopięła celu i w Warszawie pozostanie tylko jeden z jej dotychczasowych członków kapitan Papillon, w charakterze attache morskigo.

Pierwszym szefem Misji był nieodżałowanej pamięci kontr-admirał Jollivet. Po nim dłuższy czas urząd ten sprawował kdr-por. De Lavergne, zastąpiony przez dobrze znanego i popularnego dziś w Polsce komandora Richard, obecnie dowódcę marynarki francuskiej w Saigonie. Ostatnim szefem Misji był komandor Ceillier, którego przy odjeździe żegnali gorąco przedstawiciele władz

wojskowych, morskich i społeczeństwa.

Skład oficerski i podoficerski Misji też dobrze zasłużył się Polsce. Dowodem tego sympatia i to gorąca, nie tylko ze strony ster wojskowych, ale także ze strony wszystkich, którzy bliżej z nimi się zetknęli. Jaka cieszyli się oficerowie: kdr.-ppor. Du Jardin kpt. Voyer (wybitny podwodnik), a nadewszystko kpt. Patton, który poświęcając się rzetelnie nasz kraj, nauczył się polskiego języka i był pospołu z kdr-em Schwererem gorącym propagatorem Polski na forum zagranicznym.

Podoficerowie, zatrudnieni we flocie i w Szkole Podchorążych Marynarki Wojennej również byli bardzo ceniemi i lubiami, tak przez przełożonych jak i przez uczniów. Wszyscy oni otrzymali w nagrodę swej pracy brązowe krzyże zasługi.

Większość oficerów Misji, z komandorem Cellier na czele, była członkami Ligi Morskiej i Kolonjalnej. To też żegnaliśmy ich z żalem, życząc dalszej owocnej pracy na morzu, ufni, że i poza granicami Polski pozostaną nadal naszymi szczerymi przyjaciółmi.

KONKURS NA NOWELĘ O POLSKIM MORZU, OGŁOSZONY ZOSTAŁ W AMERYCE.

Liga Morska i Rzeczna w Chicago ogłosiła konkurs na utwór literacki w formie noweli lub krótkiej powieści o morzu polskim. Osnową utworów w języku polskim winny być fragmenty lub jeden z fragmentów historii, psychologii, folkloru lub legend o morzu polskim.

Warunki konkursu: 1) Rękopis powinien zawierać nie więcej niż 5.000 słów i winien być napisany piśmem maszynowym. 2) Rękopis powinien posiadać tytuł utworu i znak lub pseudonim autora. Nazwiska i adresu autora nie należy umieszczać na rękopisie. 3) Do rękopisu należy dołączyć zapieczętowaną kopertę, którą należy oznaczyć tylko znakiem autora. Wewnątrz tej koperty należy umieścić kartkę z imieniem i nazwiskiem, oraz dokładnym adresem autora. 4) Rękopis z tą kopertą należy włożyć w drugą kopertę, zapieczętowaną i zaadresowaną: „Sea and River League of Chicago, Konkurs, Secretary General, R. Matuszczak, 959 Milwaukee Ave., Chicago, Illinois, U. S. A.” Na odwrocie koperty należy podać tylko znak i jako adres: General Delivery (w Europie: Poste Restante) oraz tylko miasto zamieszkania autora. Nazwiska autora i adresu umieszczać nie należy. 5) Jeden autor może nadesłać kilka utworów, ale każdy utwór pod innym znakiem i w oddzielnej przesyłce. 6) Utwory należy wysłać najpóźniej do dnia 1 listopada 1932 r. 7) Sąd konkursowy ogłosi i rozda nagrody w dniu 15 grudnia 1932 r. 8) Nagród będzie dziesięć. Pierwsza \$ 55, druga \$ 30, trzecia \$ 20, oraz siedem nagród: piękne książki z dedykacją Ligi Morskiej i Rzecznej w Chicago. Do każdej nagrody będzie dodany odpowiedni dyplom. Wszystkie nadesłane utwory zostaną zwrócone autorom jako ich własność literacka.

Zarząd Ligi Morskiej i Rzecznej w Chicago, (A. Bezdek, prez. i F. Matuszczak, sekr.) uprasza również młodzież o wzięcie udziału w konkursie. — Pisma polskie proszone są o łaskawy przedruk odczyty.

Zarząd Ligi Morskiej i Rzecznej w Chicago, (A. Bezdek, prez. i F. Matuszczak, sekr.) uprasza również młodzież o wzięcie udziału w konkursie. — Pisma polskie proszone są o łaskawy przedruk odczyty.

DZIAŁ OFICJALNY L. M. i K.

KONDOLENCJA.

Na wiadomość o zgonie ś. p. Michalina Mościckiej, Małżonki Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Liga Morska i Kolonjalna wystosowała następującą depeszę kondolencyjną:

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Profesor Ignacy Mościcki.

Zamek — Warszawa

Na bolesną wieść o śmierci czeligodnej Małżonki Pana Prezydenta Liga Morska i Kolonjalna łączy się w bólu i żalobie wobec straty, jaką ponosi araj przez zgon wielce zasłużonej obywatelki i działaczki społecznej i składa Panu Prezydentowi serdeczne wyrazy głębokiego współczucia.

Prezes Rady Głównej
Józef Koźmichowski
za Zarząd Główny:

G. Orlicz-Ureszner i Dr. W. Rosiński.

LIGA MORSKA ZA OCEANEM.

Wychodzący w Chicago „Dziennik Związkowy” w numerze z dn. 23 lipca 1932 r. zamieszcza list do Redakcji, nadesłany przez zarząd Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Chicago, z okazji pobytu w tem mieście polskiego lotnika transatlantyckiego Hausnera.

W liście tym zarząd Ligi deklaruje, jako pierwszą organizację polską w Chicago skadkę w wysokości 10 centów od członka na rzecz budowy nowego samolotu dla Hausnera. Załączając czek na sumę 7 dol. 60 centów, zarząd Ligi wzywa wszystkie organizacje polskie w Stanach Zjednoczonych do wzięcia udziału w tej akcji, wyrażając nadzieję, że Polonia Amerykańska zdobędzie się na wysiłek finansowy i ufunduje nowy samolot dla dzielnego lotnika.

ODDZIAŁ PROPAGANDY SZKUTNICTWA.

Słuchacze kursu żeglarskiego w ilości 32 osób zebrani dnia 6 lipca 1932 r. w lokalu K. W. „Syrena” przy ul. Solec

10 w Warszawie, postanowili jako walne zebranie utworzenie oddziału Propagandy Szkutnictwa Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Do zarządu powołani zostali: pp. A. Pauly — prezes, O. Fazlejew — v. prezes D. Zdrzejewski — sekretarz, J. Mallnowski i J. Sobczak — zastępcy, L. Balcerski — skarbnik, S. Smoczyński i W. Zacharewicz komisja rewizyjna. Oddział przez prowadzenie Propagandowych Warsztatów Szkutniczych w Warszawie przy ul. Solec 43 dąży do osiągnięcia następujących celów:

1. Danie możności każdemu członkowi L. M. i K., zwłaszcza uczącej się młodzieży, budowania dla siebie, pod fachowem kierownictwem, własnymi siłami t. j. tylko za cenę materiału, różnych łodzi, według gotowych planów i szablonów.

2. Wyszakolenie stałych praktykantów na zawodowych majstrów-szcutników, którzy po gruntownem obznajomieniu się z budową łodzi wszystkich typów i umiejętnością „czytania” rysunków będą mogli w przyszłości wykonywać samodzielne roboty szcutnicze na terenie całego kraju, i, mając zarobek, przyczyniać się do rozwoju sportów wodnych.

3. Propagowanie idei L. M. i K. przez wykłady, odczyty, pogadanki o budownictwie morskim, zasadach żeglarskiego i t. p.

4. Utworzenie cechu szcutników, a tym samym przez rozwój tego mało u nas znanego rzemiosła, dążyć do wytwarzania w kraju najprecyzyjniejszych łodzi wycieczkowych, prowadzanych dotąd z Niemiec.

Na członka protektora O. P. Szk. zapisało się:

Koło podoficerów zawodowych 21 pułku piechoty

Na członków opiekunów O. P. Szk. zapisało się:

Klub Wioślarski „Syrena” i Klub Wioślarski „Wisła”.

LIGA MORSKA I KOLONJALNA

Oddział Okręgowy Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu w Katowicach ogłasza niniejszem

KONKURS:

na 2 stypendia po 600.— zł. rocznie a mianowicie:

1. „Stypendjum im. Ministra Pocht i Telegrafów Inż. Ignacego Boernera”.
2. „Stypendjum im. Pocztiowca Polskiego”

dla jednego, niezamożnego i dobrze się uczącego ucznia

- a) Państwowej Szkoły Morskiej i
- b) Wyższej Szkoły dla Handlu Morskiego i Techniki Portowej w Gdyni.

Pierwszeństwo w przyznaniu jednego z podanych stypendiów przysługuje synom pracowników pocztowo-telegraficznych i teletechnicznych, względnie sierotom po nich, niezależnie od miejsca urodzenia.

Poza tem o przyznaniu stypendiów mogą ubiegać się urodzeni na terenie Województwa Śląskiego synowie pracowników państwowych, innych resortów i pracowników prywatnych.

Do podania dołączyć należy:

1) wyciąg z metryki urodzenia; 2) zaświadczenie Dyrekcji jednej z wymienionych wyżej uczelni, stwierdzające dobry postęp w nauce; 3) świadectwo ubóstwa; 4) poświadczenie władzy przełożonej, stwierdzające charakter służbowy ojca; 5) życiorys; 6) abiturjenci, którzy dopiero w b. roku szkolnym zapisali się do jednej z wymienionych szkół — przedłożyć zaświadczenie Dyrekcji Szkoły, stwierdzające przyjęcie i zapisanie kandydata w poczet uczniów Szkoły.

Podania składać należy do dnia 10 września b. r. w Prezydium Dyrekcji Pocht i Telegrafów w Katowicach: (Zarząd Oddziału Ligi) przy ulicy Słowackiego 11.



PIONIER KOLONIALNY

ORGAN ZWIĄZKU PIONIERÓW KOLONIALNYCH

NA PROGU NOWEJ ERY W PAŃSTWOWEJ POLITYCE EMIGRACYJNEJ.

Z dniem 1 lipca r. b., na mocy uchwały Rady Ministrów, został zlikwidowany Urząd Emigracyjny przy Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej, a jego agendy rozdzielone między Ministerstwo Opieki Społecznej i Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Z chwilą likwidacji Urzędu Emigracyjnego główne wytyczne polskiej polityki emigracyjnej przeszły do kompetencji Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie ma być utworzony specjalny Departament Emigracyjny.

Przesunięcie ciężkości zagadnienia emigracyjnego z Ministerstwa Pracy na Ministerstwo Spraw Zagranicznych, uznać można za pewien krok naprzód w naszych poczynaniach emigracyjnych na terenach zagranicznych. Usunięto bowiem dwutorowość, jaka istniała poprzednio między Urzędem Emigracyjnym a Ministerstwem Spraw Zagranicznych w dziedzinie opieki nad emigrantem zagranicą i w przedmiocie decydowania o możliwościach koniunktur emigracyjnych tak zarobkowych jak i osadniczych. Dzisiaj zarówno działalność emigracyjna konsułów, radców emigracyjnych, jak i wszelkich polskich instytucji opiekuńczych na Wychodźstwie należy do kompetencji i odpowiedzialności jednego resortu — Spraw Zagranicznych.

Zagadnienie rekrutacji emigrantów w kraju — pozostało nadal w kompetencji Ministerstwa Opieki Społecznej i podległych mu Urzędów Pośrednictwa Pracy. Transportem zamorskim emigrantów zajmuje się pozostający pod kontrolą Ministerstwa Opieki Społecznej „Syndykat Emigracyjny”.

Na skutek tego rozgraniczenia zadań między Ministerstwami Spraw Zagranicznych i Opieki Społecznej — sytuacja w sprawach emigracyjnych przedstawia się w ten sposób, że całokształt organizacji ruchu emigracyjnego w kraju do chwili wyjazdu emigranta zagranicę należy do Ministerstwa Opieki Społecznej, a lokowanie emigranta na terenach i opieka nad nim zagranicą należy całkowicie i wyłącznie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Współdziałanie więc na odcinku emigracyjnym obu tych resortów zostało ściślej sprecyzowane i zdaje się stwarzać warunki pozytywne do jasnej i wyraźnej linii przewodniej w naszej polityce emigracyjnej na przyszłość.

Od dziś odpowiedzialnym dysponentem polskich mas emigracyjnych stało się Ministerstwo Spraw Zagranicznych i do tego resortu przeszła troska, zarówno o rynki pracy dla emigracji zarobkowej, jak i o zapewnienie znośnego bytu wyjeżdżającym rzeszom naszych osadników zaoceanicznych. Rola Ministerstwa Opieki Społecznej ogranicza się natomiast tylko do przygotowania do wyjazdu (werbunku) tych mas, które zmuszone są emigrować.

Jest rzeczą oczywistą, że ostateczne unormowanie spraw emigracyjnych na terenie rządowym, odbić się powinno również dodatnio i na stosunku czynników rządowych do organizacji społecznych, pracujących w dziedzinie spraw emigracyjnych i kolonialnych.

Uważamy, że zasadniczy głos w sprawach emigracyjnych, jeżeli chodzi o wyraz głosu terenów emigracyjnych polskich — ma Rada Orga-

nizacyjna Polaków z Zagranicy, jako reprezentantka interesów wychodźstwa na terenie Polski, a jeżeli chodzi o nastawienie akcji emigracyjnej i kolonialnej na terenie kraju, to głos zasadniczy w tym względzie należeć musi przede wszystkim do takich organizacji społecznych w kraju, które mogą się wykazać odpowiednim dorobkiem społecznym i powagą, a egzystencję swą czerpią przede wszystkim z własnych składek członkowskich. Taką organizacją jest Liga Morska i Kolonialna.

Istotnym czynnikiem, gwarantującym powodzenie akcji emigracyjnej i kolonizacyjnej może być tylko z jednej strony pomyślniejsza, niż dzisiaj konjunktura gospodarcza, a z drugiej odpowiedni zasób kapitału dla ruszenia z miejsca osadnictwa zaoceanicznego.

Jeżeli chodzi o wszelkie poczynania gospodarcze, związane z naszą emigracją, a więc, czy to o instytucje kolonizacyjne, transport emigrantów, przedsiębiorstwa kolonialne, czy wreszcie o towarzystwa, mające na celu rozwój handlu polskiego z polską emigracją, to sprawy te oparte być powinny o pomoc właściwych resortów tylko wtedy, jeżeli wykażą się posiadaniem podstawowych warunków gospodarczych gwarantujących powodzenie w szczególności przez siebie akcji.

W żadnym natomiast wypadku nie można, w imię dobra samej sprawy, tolerować towarzystw kolonizacyjnych bez odpowiednich podstaw kapitału i ludzi niezajmujących do gruntu sposobu prowadzenia akcji kolonizacyjnej, jak również nie można tolerować instytucji handlowych, nierozporządzających

odpowiednim aparatem handlowym, oraz odpowiednim kapitałem i kredytem. W przeciwnym bowiem razie, każda, choćby „teoretycznie” najlepiej obmyślana akcja — nie powiedzie się i narazi tylko samą sprawę na przepade.

Nie znaczy to bynajmniej, żeby np. silna i poważna organizacja społeczna nie podejmowała inicjatywy o charakterze gospodarczym dla wyzyskania tych wielkich możliwości, jakie posiadamy poza granicami kraju na naszych terenach emigracyjnych i kolonialnych. Chodzi tylko o to, aby organizacja, inicjująca dane przedsięwzięcie, zdawała so-

bie sprawę z elementów — jakimi są: k a p i t a ł i odpowiedni l u d z i e.

Dotychczasowa organizacja naszego aparatu emigracyjnego — trzeba przyznać — nie była szczęśliwa. Nie dał on rezultatów, jakich się po nim spodziewać było można.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych, obejmując pierwszą rolę w tych sprawach — bierze na siebie olbrzymią odpowiedzialność za ich przeprowadzenie lepsze i sprawniejsze, aniżeli to było dotychczas.

Reorganizacja naszego państwowego aparatu emigracyjnego jest

tedy niejako momentem przełomowym dla polskich spraw emigracyjnych i kolonialnych i dlatego też poruszamy w artykule niniejszym tylko te istotne momenty z całokształtu zagadnień emigracyjno-kolonialnych, które są niezbędnymi czynnikami na drodze do ruszenia z miejsca pogrążonej w kompletnym chaosie sprawy.

Wyrazić należy przypuszczenie, że nareszcie problem emigracyjno-kolonialny Polski znajdzie swe rozwiązanie, zgodne z interesem społecznym i państwowym.

DR. W. ROSIŃSKI

PRZYZYNEK DO HISTORJI POLSKIEJ AKCJI KOLONIALNEJ

Kilkakrotnie już poruszano na tem miejscu sprawę mandatów nad dawnymi kolonjami niemieckimi w Afryce, jak również niewątpliwego prawa naszego do części tych kolonij. Prawo to oparte jest na dotychczasowych polskich prowincjach w Rzeszy Niemieckiej w wydatkach na zdobycie tych kolonij i ich utrzymanie.

Niestety, w początkach odbudowywania Państwa Polskiego sprawa ta nie została odpowiednio ujęta przez czynniki rządzące. Gorzej, bo nie zdobyła sobie nawet odpowiedniej atmosfery w łonie samego społeczeństwa.

Dla jednych była to nierealna mrzonka bez podstawy prawnej, nieuzasadniona politycznie, ani gospodarczo. Dla innych była to sprawa bez znaczenia w powodzi ważniejszych rzekomo interesów. Sfery skrajnie lewicowe uważały ją za manewr dla rzekomego wykręcenia się od zobowiązań i skutków zamierzonej reformy rolnej. W rezultacie jedni zapominali, drudzy lekceważyli, trzeci zwalczali wszelką inicjatywę w tym kierunku.

Kryzys emigracyjny, reglamentacja, a wreszcie całkowite szeregów terenów emigracyjnych zmusza nas jednak do zmiany stosunku do tej sprawy jak i do bardziej energicznej akcji, tembardziej, że sprawa ta miała niewątpliwie zupełnie realne podstawy i wreszcie zupełnie realnie była traktowana na terenie międzynarodowym. Ponieważ brałem skromny udział przy jej początku, myślę że nie od rzeczy będzie, gdy przypomnę przebieg pierwszych naszych poczynań.

Myśl, że przysługiwać nam będzie prawo do otrzymania części kolonji niemieckiej w Afryce, stała mi zawsze przed oczyma pod koniec wojny. Uważałem, że podstawą

dla naszych rewindykacyj mogą być rozrachunki z Rzeszą za zniszczenie i grabieże na ziemiach polskich, jak również rozliczenie na marki niemieckie, które otrzymaliśmy, że tak powiem, z dobrodziejstwem inwentarza, oczywiście bez żadnego pokrycia. To też, kiedy po rozejmie Polska została uznana za stronę wojującą z prawem przedstawicielstwa na kongresie pokojowym, jako prezes Polskiego Komitetu Centralnego w Brazylii, w depeszy wysłanej do Polskiego Komitetu w Paryżu wskazałem na kolonie afrykańskie, jako na środek pokrycia naszych strat. Przypomnienie moje zostało jednak zignorowane i kiedy po powrocie do Europy interpelowałem odpowiednie czynniki w tej sprawie, dowiedziałem się, że lekceważono i pomysł i wartość dla nas owych terenów. Anglicy mieli jednak inne zapatrywania na te kolonie, bo jak wiemy stoczyli z Francuzami zażartą kampanję o t. zw. Afrykę Zachodnią, której domagali się dla siebie.

W roku dwudziestym odbyłem jeszcze jedną podróż do Brazylii. W powrotnej drodze od Dakaru jechałem z kilku wyższymi urzędnikami kolonialnymi francuskimi. Z rozmów z nimi wywnioskowałem, że ani oni, ani Ministerstwo Kolonij w Paryżu nie entuzjazmują się zbytnio nowymi nabytkami niemieckimi w Afryce. Stosunki po Niemcach były wysoce zaognione, administracja kosztowna i bez żadnych rekompensat na czas dłuższy, ponieważ po wojnie nietylko nie przewidywano ekspansji francuskiej nazewnątrz, ale wyraźnie zaznaczała się tendencja powrotu do kraju. Składały się na to czynniki moralnej natury i względy czysto utylitarne; względy te powstały na

tle dużych luk osobowych w administracji, handlu i w przemyśle, które zrobiła krwawa wojna. Toteż dziwiono się szczerze, że Polska nie wyzyskała okazji zdobycia mandatu nad jedną z kolonij niemieckich.

Opinie te zachęciły mnie do przeprowadzenia wywiadów, jak stoją rzeczy i jakie jeszcze możliwości pozostały dla nas w tej sprawie. Postanowiłem również dotrzeć do ludzi, którzy tereny te badali i znali. Nie od dzisiaj wiedziałem o istnieniu prof. Jana Dybowskiego, z którego nazwiskiem, jako badacza afrykańskich stosunków, spotykałem się niejednokrotnie. Trafił zrządził, że przyjaźnił się on z jednym z moich znajomych w Paryżu. Zostaliśmy zaproszeni obaj na śniadanie i odtąd datowała się znajomość i rozpoczęło się współdziałanie.

W pierwszej chwili, gdy poruszyłem sprawę Afryki, profesor nie potrafił ukryć wyraźnego żalu do naszej reprezentacji w Paryżu, że sprawa tej nawet nie poruszyła.

Ze wzruszeniem i zdziwieniem dowiedziałem się, że był on autorem memorjału, który złożył na ręce delegacji polskiej w sprawie użyteczności i uzyskania dla nas mandatów na niemieckie kolonie w Afryce. Oświadczył mi, że zrobił to w porozumieniu z francuskim Ministerstwem Kolonji po wyczerpujących debatach; udało mu się nietylko osiągnąć zgodę zainteresowanego Ministerstwa, ale i zapewnić poparcia przez rząd francuski naszego żądania. Profesor wychodził z założenia, że nowożytnie państwo nie może obyć się bez kolonij, że względów gospodarczych i finansowych przedewszystkiem.

Muszę tu przypomnieć, że prof. Dyboski był nietylko znawcą Afryki, administratorem, twórcą szkoły

rolniczej tropikalnej, ale i członkiem rady przy francuskim Ministerstwie Kolonij, jako wybitny znawca zagadnień kolonialnych.

Niestety memoriał jego nie został u nas wzięty pod uwagę. Nie otrzymał on nań nawet odpowiedzi. To też nie można się dziwić, że nie tylko czuł się urażony, ale i zniechęcony do wszelkich z nami stosunków.

Syn emigranta, urodzony we Francji prof. Dyboski był obywatelem francuskim, nie ukrywał jednak, że węzły krwi wywierają silny wpływ na jego zainteresowania i sympatie i to był powód, dla którego wmieszał się do naszych spraw.

Bez wielkiego wysiłku uspokoiłem zacnego profesora i namówiłem go do nowego wystąpienia w tejże sprawie.

Po szeregu narad stanęło na tem, że profesor poruszy znów w ministerstwie sprawę odstąpienia nam w administrację jednej z kolonij niemieckich, lub jej części. O mandacie już nie mogło być mowy, bo mandat, w pojęciu Francuzów, stał się własnością państwa — *Patrimoine National* — i bez bardzo trudnych zabiegów z udziałem izb ustawodawczych rząd pozbywać się go nie mógł; co innego była dzierżawa lub administracja. Profesor zaproponował włączenie do projektu Madagaskaru. Opierałem się temu, nie dlatego że miałem jakiegokolwiek zastrzeżenia co do terenu, lecz z tego jedynie powodu, że Madagaskar w żadnym razie nie był negocjable, ze względu na terytorjalną przynależność do Francji, gdy kolonie niemieckie dostały się Francji na pod-



Córy Ribao w Kamerunie.

stawie mandatów, które pierwsza konferencja międzynarodowa mogła zmodyfikować lub anulować. W Madagaskarze nie mieliśmy żadnych praw nabytych, gdy tymczasem w b. kolonjach niemieckich przysługiwały nam niewątpliwie pewne prawa, nietrudne do obrony. Wreszcie, trochę serjo, trochę żartem, ostrzegłem go, że u nas, gdzie lubią wszystko ośmieszyć i wydrwić, jak nie zrobią z niego „żołnierza królowej Madagaskaru”.

Stary profesor nie dał się tem jednak odstraszyć.

Omówiliśmy prawo używania na kolonji naszej waluty, ewentualnie równorzędności walut, jak również prawo utrzymywania własnej policji.

Osobiście podjąłem się przysto-

wać odpowiednie czynniki w Polsce do dyskusji w tej sprawie.

Niestety, profesor wbrew umowie, przyspieszył swój przyjazd do Warszawy. Tłumaczył się, że, uzyskawszy pełnomocnictwo rządu francuskiego do rozmów oficjalnych obawiał się zmarnować okazję; liczył wreszcie, że u nas musiało dojrzeć zrozumienie tego zagadnienia.

Profesor przywiózł konkretną propozycję wydelegowania ze strony Polski trzech przedstawicieli ad hoc do omówienia wespół z trzema przedstawicielami Francji całej sprawy i opracowania ostatecznego projektu umowy.

Były to czasy, kiedy nastroje polityczne zmieniały się u nas z dnia na dzień. Nie wiadomo było, czego się trzymać i na kim oprzeć. Do wielu ludzi nie potrafiłem jeszcze dobrać. Zaledwo dwóch ministrów udało mi się przekonać do naszej sprawy. Byli to: ówczesny Minister Skarbu dr. Steczkowski i Rolnictwa dr. Raczyński. Jeden tylko z czołowych przedstawicieli jednego z większych ugrupowań politycznych zainteresował się tą sprawą i odbył nawet z prof. Dyboskim dwie konferencje. Sprawa ta była poruszana w Rządzie i wreszcie znalazła swój wyraz w Sejmie, gdzie 10 czerwca 1921 roku minister Raczyński, w odpowiedzi na atak „Robotnika” z dn. 1 czerwca tegoż roku, dał wyjaśnienia, dotyczące celu podróży prof. Dyboskiego.

Niestety, stanowisko ówczesnego premiera, p. Witosa, który obawiał się o los niedawno uchwalonej reformy rolnej, jak również stanowisko całej naszej lewicy nie tylko by-



Droga z Tibafi do Banyo. Kamerun.

ło przeciwnie, ale wręcz wrogie naszym zamierzeniom. Zniechęciło to Dyboskiego, który wrócił do Paryża, przerwawszy rozmowy.

W dniu wyjazdu zasłużonego profesora ukazał się w „Robotniku” artykuł pod tyt. „Żołnierz królowej

Madagaskaru” gdzie przyrównano d-rowi Raczyńskiemu perfidne tendencje i antydemokratyczne instynkty, a obszarnikom polskim — inicjatywę w sprowadzeniu profesora. Uśmieliśmy się obaj, ale był to — przyznaję — śmiech przez łzy.

Dziś sprawa jest na warsztacie Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Znalazł się wreszcie czynnik zdolny systematycznie i energicznie poprowadzić akcję do końca; oby szybko i szczęśliwie.

KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.

KOLONIZACJA ŻYDOWSKA W PALESTYNIE.

Zdawało mi się, że pojęcie Żyda na roli, to dwa niewspółmierne czynniki, nawet wykluczające się poniekąd wzajem. W Polsce tego nie widziałem i gdzieindziej również. Znałem go jako kupca, przemysłowca, pośrednika, rzemieślnika, szynkarza, sklepikarza, może i blisko roli, bo w sadzie, sprzedawał owoce. Miara i waga to dla niego najlepsze i najwłaściwsze emblema, ale lemiesz, rydel, praca na roli, to jakby mu nie pasowały. Niemniej jednak pokazał, że jak się chwyci gleby to potrafi być jej panem i wyrobnikiem.

Przyjrzałem się Żydom-rolnikom i farmerowi podczas kilkutygodniowej wędrowki po Palestynie. Widziałem wyniki jego pracy w pawilonach i stoiskach Międzynarodowych Targów Lewantyńskich w Tel Avivie.

Usuwa tu na stronę ocenę ruchu sjonistycznego, który, jak każdy ruch nacjonalistyczny ma swoje zalety i wady, a szczególnie jest ich pełen na tak skomplikowanym terenie, jak Palestyna. Biorę samo zjawisko kolonizacji żydowskiej o charakterze osadnictwa czysto rolniczego.

Dotąd Palestyna, ta kraina, ongiś „mlekiem i miodem płynąca” znana tylko ubogiego, leniwego, pogrążonego w fatalizm, prymitywnego rolnika Araba, Fellaha, czy też wiecznego pastucha, koczownika, Beduina. Wyjałowil on, wyniszczył,

wysuszył i zniepewnił tę ziemię. Przestała rodzić, plonować, zamieniając się w końcu w pustynię i stepowiska.

Z chwilą osiedlania się sjonistów, oczywiście z krzywdą autochtonów Palestyny, Arabów, których ma ona około 800.000, zmienia się nieco postać rzeczy. Doktryna „Osiedla Żydowskiego”, czy „Erecu Israela”, rozkolportowana przez potężne wpływy, które posiada Żydostwo w prasie całego świata, poparta deklaracją Balfoura, zabezpieczona mandatem wielkobrytyjskim, sfinansowana przez milionerów i szarą masę międzynarodowego „ghetta”, twórców Żydowskiego Funduszu Narodowego (Keren Kayemeth Leisrael) dała w wyniku to, że ludność powiększyła się od r. 1919 do 1931 o 112.000 Żydów. Jest jej obecnie ogółem 1.035.154, w tem Żydów 175.000. Z pośród krajów, które złożyły się na emigrację żydowską występuje na pierwsze miejsce Polska z 46.000 i Rosja 28.000.

Osadnictwem kieruje myśl powrotu Żyda na rolę. To też przeważny odsetek przybyszów jest kierowany na farmy i plantacje. Według ostatniego cenzusu jest już zorganizowanych 107 wsi żydowskich z 40.000 mieszkańców. Stan terenowy pokazny: w Judei 39.134 dunamów (mórg palestyńskich), Samarii i Sharon 43.197, Haifie 33.444, Emek Israel aż 173.953, dolinie Jordanu 12.758 i Galilei 4.042, razem tedy

kolonizacja żydowska ma pod uprawą rolną 306.410 dunamów.

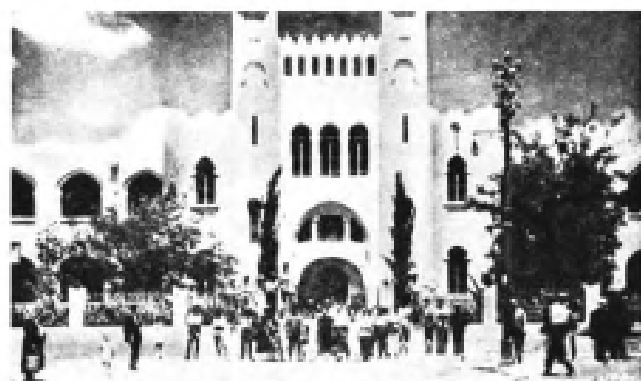
Na użyczenie gleby suchej, kamienistej, piaszczystej wydano od r. 1921 do r. 1931 okragłą sumę 1.439.000 funtów szterl., co stanowi 32.2 proc. ogólnych wydatków Żyd. Fund. Narod.

Emigrant dostaje na początek pożyczkę, potrzebną do osiedlenia się na roli, narzędzia rolne, zwierzęta pociągowe, budynki gospodarcze i mieszkalne, a nawet ziarno do osiewu i mleko dla dzieci. Kosztuje to wszystko na jednego osadnika 700 funtów szterlingów.

Różne są typy gospodarowania. Przeważa w nich pewien eksperymentalizm. Próbuje się przeważnie ustrojów kooperatywnych. Pierwsze tylko osady, które tworzył Rotszyld, były oparte na zasadzie indywidualnego posiadania ziemi i prywatnego najmu pracy. Nazywają się one, „moshava”. Drugi rodzaj jest wieczystą dzierżawą małych, równych kawałków ziemi, na których pracują sami koloniści. Mają oni poza tem kooperatywę w zakresie zakupu i sprzedaży przedmiotów i produktów pierwszej potrzeby. Rządzą się wybieranym przez siebie komitetem. Radykalniejszy i całkiem już komunizujący typ przedstawia „kvuca” korzystająca również z dzierżawy, ale prowadząca wszystko na wspólny rachunek i na podstawie pracy między pokrewnymi ideowo osadami.



Tel Aviv. Widok ogólny



Kolegium hebrajskie w Tel Aviv.

Organizacją, pomocą dla tych osad służy specjalna instytucja zw. „Agricultural Experiment Station”, dotąd rezydująca w Tel Aviv, obecnie przeniesiona do kolonii Rehovoth. Tutaj opracowywane doświadczenia rolne. Stacja ta współpracuje z dość dobrze postawionem Muzeum Przyrodznawstwa i Agrykultury, a filjowanem przy Hebrajskim Uniwersytecie w Jerozolimie.

Poza uprawą roli i ogrodów, należy podkreślić olbrzymią staran-

ność osadnictwa żydowskiego w kierunku zażrzewiania kraju. Do r. 1930 zasadzono około półtora miliona drzew. Wspaniale rozwijają się winnice. Niebawem plonują, szczególnie w pasie nadmorskim, pomarańcze, cytryny, morele i oliwki. Dzięki też temu powstał przemysł przetwórczy owocowy, w konserwie i naturze. Dość już duży wywóz zdobyła sobie pomarańcz na rynki bałkańskie i częściowo polskie.

Oczywiście niema mowy jeszcze o dochodowości rolnictwa żydowskiego w Palestynie, gdyż jest to jeszcze przygrywka przyszłości. Dość tylko zaznaczyć, że przy odpowiedniej organizacji, kapitale, nawodnieniu, elektryfikacji, komunikacji i motoryzacji w uprawie roli, Palestyna przestaje być pustynią, a wchodzi do szeregu krajów, które mogą myśleć o swej przyszłości.

X. W. KNEBLEWSKI.

PIONIERSKIE DOLE i NIEDOLE NA FARMIE AFRYKAŃSKIEJ.

(Ciąg dalszy)

Nastroj nocy księżycowej.

Cadowna pełnia. Każda nawet najdrobniejsza krzewinka i sylwetka odbija się ostro i wyraźnie w swych srebrno-szarych konturach na tle ciemnych cieni. Nawet liście nie drgnie, a stop odpływa falisto, jakby jakieś złudne morze i mknie w końcu gdzieś w niezmiernej dali, zlewając się z zienonkawo-błękitnym horyzontem.

Tuż przy nas smukłe drzewa sprawiają wrażenie, jakby wznoszących się filigranową siecią ocienionych liści z pograżonych w głąb pni. Świerszcze wypełniają powietrze ostatnimi tonami swej przenikliwej muzyki, a od czasu do czasu ostre, przeciągłe krzyki nawołujących się wzajemnie małpek głą w przyluszczonych ikałających westchnieniach.

„Wyjdźmy” odezwał się nagle Bwana Major. „Jasno, jak w dzień, z wyjątkiem cieni, przejdziemy za rzekę i półdziśnię przejdzie się po równinie”. Zabiera ze sobą swój ulubiony krótki kordeł i schodzi w poświatę księżycową.

Postępujemy w milczeniu, wprost przynięceni czarem, unosząc się nad dziwnym srebrnym światem. Zstępujemy na dół ku gąszczowi nadrzecznej, nad którą w górę wznoszą się jak wieże, wysokie, nagie pnie „podokarpów” rozgałęziające się gdzieś na wysokości trzydziestu do czterdziestu stóp w gęste, pierzaste ulistwienie. Potem jeszcze nieznaczna przestrzeń do przebycia po drugiej stronie rzeki, drzewa nagle kończą się i znikają, wchodzimy w bezmiar szarego stepu, wypełnionego światłem.

W pewnej odległości od nas ogrodzona obora bydła tworzy czarną plamę cienia. W miarę naszego zbliżania się słyszymy w tamtym kierunku nagły wrzask, krzyki i niespokojne nawoływania.

„Ciekawym, co tam mogło się stać” Bwana odzywa się od niechciani.

„Może „ngoma” (fałce) — albo też te ostatnie kradzieże opóźniły ich zwykłe udanie się na spoczynek”.

Niedawno przedtem w następstwie dość zuchwałej kradzieży, ponieśliśmy pewne straty w owcach, mimo to słysząc ten niezwykle o tej porze hałas, zwróciliśmy nasze kroki ku oborze.

Nagle widzimy postać biegnącą ku nam pędem. Opasane lędźwie oraz odkryte kończyny i tors wywołują wrażenie wprost nadzwyczajnej siły. W chwili gdy jest już wprost przy nas, widzimy długi nóż, polyskujący w jego wzniesionej ręce, a młodą towarzyszkę wydaje nagły okrzyk.

„Bwana!”

Postać zatrzymuje się w jednej chwili. Wzniesione ramie opada z powrotem.

„Bwana — wdziliśmy oboje państwa nadchodzących, „myśleliśmy, że to złodzieje owiec”.

Krótsza droga.

Wróciłam do domu w południe z trzydziestomilowego objazdu, który trwał siedm godzin, bardzo zgrzana i bardzo zmęczona. Ale owce wszystkie są dokładnie policzone a odnośnie zapiski bezpieczne w mojej kieszeni.

Ranek był przedśliczny. Szczyt Keny i boczne jego wyniosłości, w miękkich rozlanych, białych niebieskich konturach odbijały się na tle zaróżowionego nieba. Następnie wschód słońca, i to samo niebo, ale już pełne dużych białych chmur tak okrągłych i jedrnych, że wyglądały, jakby miały porozbijać się o siebie. Wydosłaliśmy się na szczyt ostatniego wznieślenia i znaleźliśmy się na otwartej wyżynie. Spotkał tam nas wiatr w całej swej świeżości i rozmachu z rozległej dali, nawiewając mi rondo kapelusza na oczy i wywołując u konia podrygi.

Około ósmej słońce zaczęło przyplekać a o jedenastej przytęło już bezlitośnie. Do tego dochodzi kurz, blask i muchy w oberach owczych, tak, że niewralgiczne rwania, odczuwane w głowie zupełnie dotrzymywały taktu lekkiemu, miarowemu krótkiemu galopowi „Valhalla”.

Omar, aby sprawę jeszcze bardziej pogorszyć, przeprowadził mnie na odkrytą przez siebie „krótszą drogę” w poprzek głębokiej kamienistej doliny Nairostii. Trzeba mu przyznać że doskonale orientuje się w okolicy, ale ten zmyślny kierunek sprowadza go nierzad na najbardziej zakazane manowce. Niewiele czasu upłynęło, jak byliśmy już zmuszani do przedzierania się pieszko, prowadząc konie za sobą, przez gąszcz tak zbity, że musieliśmy miejscami odchyłać kolczaste gałęzie aby nie podarły skóry na siodłach. Oczy na dole pod stopami naszymi stawały się coraz większe i liczniejsze, a koń wychowany na równinie i nieprzyzwyczajony do takich brył kamiennych, coraz bardziej potykał się. W końcu jednak, kiedy na dobiek dla urozmaicenia poskręcane korzenie krzewów dzikiej kawy zaczęły pojawiać się na zboczach spadających tarasami ścian kamiennego jaru, będąc już w prawdziwej rozpacz, zatrzymałam się.

— Omar! zawołałam — Cóż to znawu za krótsza droga? Dobra chyba na legowisko dla nosorożców, ale nie do przejazdu konno dla ludzi”.

— Czasem tu nosorożca można spotkać — odpowiada bez najmniejszego zaniepokojenia. — Ot, niedawno jak wczoraj, gdy stary Kahega, przechodził tedy, wracając z obory owczej, duży stary nosorożec i jeden młody właśnie przedzierali się w tym miejscu i tak chrząkały.

W tem miejscu mój czarny przewodnik zaczął naśladować bardzo udanie chrząkanie nosorożca, parskając następnie serdecznym śmiechem.

— A co byśmy robili z koźmi, gdyby tak teraz jaki nosorożec zjawił się na tej drodze?

— Nie wiem. Wszystko byłoby wtedy już w ręku Pana Boga — odpowiada Omar podśmiewając.

I z tą pełną filozofii refleksją posuwaliśmy się dalej naszą bolesną drogą. Kiedy przybyłam do domu, byłam śmiertelnie zmęczona ale w takim samym stanie zastałam i Bwana Majora. Nienawidzi on pisania listów, chociaż, jak się przezwytyczyło to załatwia tę czynność doskonale, również nie cierpi prowadzenia rachunków gospodarczych, posiada jednak za duże poczucie obowiązku, aby to zrobić byle jak jedynie dla pozbycia się roboty. Tego rodzaju nastroje, pełne konfliktów, czynią dlań dzień zajęć biurowych dniem przykrości, od czasu do czasu jednak taki dzień msi się wydarzyć. Właśnie dzisiaj był jeden z takich dni.

— Chwała Bogu, jesteś zpowrotem! Miałem wściekły ranek. Wyplata murzynów. Czy nie mogłabyś mi wyjaśnić sprawy jakiegoś capa, o którym Jabeiat powiada, że go dostał od ciebie. Nie mogę go znaleźć w zapiskach rachunkowych. A potem ta jakaś patelnia dla Mornahiti. Wpisałaś ją wprawdzie, jednak bez podania ceny, nie mogę więc tego konta załatwić.

Po otrzymaniu wyjaśnień, odepchną od siebie ciężkie foljały rachunkowe, odychając z ulgą.

Nie masz pojęcia, co za dzień dziś miałem — powiada. — Pomiędzy dwoma Murzynami przyszło do strasznej awantury z powodu żony, która uciekła. Oczywiście przyszli z tą sprawą do mnie, jako do sędziego rozjemczego.

— I jak to załatwiłeś? — zapytałam zainteresowana tą aferą.

— Wyслуchałem najpierw obu zgłaszających swoje pretensje do kobiety,

a w końcu posłałem po nią samą, aby cierpliwie wysłuchać i jej opinii.

— No, a potem?

— Weszła tu śmiałym krokiem, pewna siebie, nie robiąc sobie nic z całej gromady, która poszeptując na podwórzu oczekiwała na wynik sprawy pod domem. Obaj małżonkowie stali razem przy drzwiach. Zaczęła mówić, nim jeszcze zadałem jej pytanie.

— Nie jestem żoną żadnego z tych dwóch — krzyknęła. — Żyłam z oboma, ale nigdy więcej nie chcę nawet patrzeć na żadnego.

Powiedziawszy to, wykręciła się na pięcie i wyszła. W życiu nie widział

łem głębszych min, jak miny obu pozostałych małżonków.

Bwana Major zapalił papierosa.

→ Z rachunkowością też miałem masę kłopotu — dodał. — Kilka godzin czasu straciłem, wertując wszystkie księgi rachunkowe, w poszukiwaniu jakiegoś przekłętego Murzyna, który wcale nie istniał, albo raczej istniał pod dwoma nazwiskami. Na swoim urzędowym świadectwie rejestracyjnym nazywał się Arap Tengut, cała farma jednak zna go tylko pod imieniem Kiplalang.

— O tak — odpowiadałem ze współczuciem. — Mogłam ci była o tem powiedzieć. W zeszłym tygodniu straciłam z godzinę czasu, sprawdzając w

owczej księdze stadnej kwity kontrolne skór, ściągniętych z padłych owiec.

— No dobrze, ale jak już ma raz jakieś imię, to czemu go się nie trzyma — odpowiada mój małżonek z irytacją.

— Zrobiłem dziś rano odkrycie, że niektórzy z Murzynów z plemienia Kikuyu mają nawet aż po trzy nazwiska. A nałgorsze to to, że zawsze zapominają pod którym nazwiskiem zostali zapisani w księdze wypłat.

Wstał i ziewnął.

— Chodźmy na obiad. Jestem wprost chory po tej pracy biurowej, a i ty musisz być także głodna. Niech diabli wezmą wszystkie cyfry!

(d. c. n.)

PRZEGŁĄD KOLONJALNY

LUDOŻERSTWO W KONGO BELGIJSKIM.

Stary i uświęcony zwyczaj murzyński pozwala zjadać swych bliźnich, jeśli tylko nadarzy się ku temu odpowiednia sposobność. My uważamy to za największą zbrodnię. Wiele jednak plemion murzyńskich sądzi przeciwnie i niedość że nie widzi w tem nic zdrożnego, ale nawet uważa to za pewnego rodzaju rzecz zbożną.

Skąd się wziął ten zwyczaj — nie wiadomo. Uczni gubią się w domysłach. W każdym razie stwierdzić należy że Murzyni patrzą na swych nieprzyjaciół, czy też na upatrzoną ofiarę jak na kawał zwykłego mięsa, które należy zjeść przy pierwszej nadarzającej się sposobności.

Kary, wymierzane im za to przez białych, uważają za niesprawiedliwość i wogóle nie rozumieją, dlaczego ich się karze za to, co wolno im było czynić przez tysiąclecia.

Przed dwoma miesiącami w Kongo Belgijskim, w dystrykcie Irumu, wykryto wypadek ludożerstwa i przyłapano dwu murzynów na spożywaniu swej o czarnego bliźniego. Natychmiast zostali postawieni przed sąd i skazani na śmierć przez powieszenie. Wykonanie wyroku odbyło się na placu publicznym w obecności kilku tysięcy czarnych widzów. Zapewne niejedną z nich westchnął na myśl, że tyle mięsa ludzkiego znarnuje się dla niezrozumiałej fantazji białych. Przecież możnaby ich zjeść — i tak już nie żyją, poco więc niszczyć ich mięso, zakopując je do ziemi.

Taka jest logika murzyńska.

PRODUKCJA SOLI W TUNISIE.

Wydobywanie soli w Tunisie odbywa się łatwym, prostym i tanim sposobem przez parowanie wody morskiej w ogromnych zbiornikach, założonych na wybrzeżu. W zbiorniki te napuszcza się wody morskiej, która pod wpływem słońca szybko paruje. Pozostaje sól, którą bez żadnych odcyszczań ładuje się w wory i wysyła w świat.

Ponieważ na wybrzeżu tunizyjskim parowanie wody odbywa się szybko, przeto produkcja soli na 1 ha salin morskich dochodzi rocznie do 200,000 kg. podczas gdy na wybrzeżu francuskim dochodzi zaledwie do 50,000 kg.

Obecnie istnieje w Tunisie 19 salin morskich. Wszystkie są własnością kolonii, który we własnym zarządzie wydobywa sól tylko w 10 salinach, a na rynek wewnętrzny wprowadza ją, jako produkt monopolowy. Resztę t. j. 9 salin rząd oddaje w dzierżawę prywatnym

przedsiębiorcom. We wszystkich salinach wydobywa się soli rocznie najwyżej 125,000,000 kg., ale są lata, w których produkcja spada do 50 mil. kg.

Dzierżawcom nie wolno sprzedawać soli w Tunisie. Sprzedają więc ją zagranicę: Finlandji, Szwecji, Norwegji, Danji, Holandji, Belgji, Austrii, Jugosławji, Rumunii, Grecji, a nawet Indjom angielskim i Japonji.

Przed dwoma jeszcze laty płacono w portach tunizyjskich 50 franków franc. za 1000 kg soli, obecnie placą zaledwie po 30 fr. (tj. 11. — zł), a pomimo tego wydobywanie soli opłaca się dzierżawcom sownie.

Ciekawe jest, że sól tunizyjska nie ma nabywców we Francji, która, jako metropolja, powinna być głównym odbiorcą tej soli. Tymczasem Francja nałożyła na sól obcego pochodzenia tak wysokie cło, że sól tunizyjska, pomimo niskich kosztów produkcji, jest za drogą na rynku francuskim. Francja ma własną dużą wytwórczość soli i z obawy, aby jej rodzimy przemysł solny nie ucierpiał, broni się przed przywozem soli nawet z własnych kolonii.

ROBOTNICY MURZYŃSCY W KOPALNIACH TRANSVAALU.

Transvaal, prowincja Unji Południowo-Afrykańskiej, jest olbrzymim terenem kopalnianym, gdzie robotnikami są przede wszystkim Murzyni. Jeśli brak ich na miejscu, sprowadza się ich z dalszych okolic, a nawet z Mozambiku, kolonii portugalskiej.

W 1931 r. organizacja Native Labour Association w Johannesburgu miała zarejestrowanych czarnych robotników 208,359. Nie wszyscy jednak są tam zarejestrowani.

Zatrudnionych było nieco ponad 200,000, a pozabawionych i poszukujących pracy było z górą 160,000. A więc kryzys gospodarczy dotknął także Murzynów, którzy są w trudniejszym położeniu, aniżeli biali, gdyż nie mają żadnych oszczędności i nie mają ubezpieczenia na wypadek bezrobocia.

Murzyni, pracujący w kopalniach, szybko zapadają na różne choroby; najwięcej z nich nabawia się gruźlicy. Stwierdzono, że 72% czarnych robotników jest chorych na gruźlicę. Do kopalni przybywają Murzyni zupełnie zdrowi, ale praca pod ziemią wyczerpuje ich znacznie szybciej, niż białych i pozbawia ich wszelkiej odporności na choroby.

Urząd zdrowia i higieny, na którą rząd Unji wydał w ciągu trzech ostatnich lat 18 mil. funt. szterl. (tj. około 55 mil. zł) prowadził energiczną akcję w zwal-

czaniu chorób wśród Murzynów. Stosuje zastrzyki przeciwgruźlicze, poprawia warunki pracy i mieszkania robotników a pomimo tego śmiertelność wśród czarnych wcale nie maleje.

CENZURA FILMÓW W KOLONJACH.

Zarządy kolonii od pewnego już czasu prowadzą cenzurę filmów, przywożonych do kolonii. Ostatnio cenzura ta w niektórych koloniach została zaostrożona, a każdy film, który ma być wyświetlany w kolonii jest skrupulatnie badany, czy wogóle treść jego nadaje się dla ludności tubylczej, nie tylko ze względów moralnych i etycznych, ale także ze względu na powagę rasy białej, która rządzi kolonjami.

Tubylcy bowiem nie znają życia białych i nie rozumieją ich spraw. Z treści filmów wysnuwają nieodpowiednie, a nawet wręcz fałszywe wnioski. Zwłaszcza odnosi się to do filmów humorystycznych. Powodują one często obniżenie powagi białych. Pozatem sprowadza się do kolonii wiele filmów o treści subtelnej, niezrozumiałej wogóle dla tubylców, lub też o treści, godzącej w rasy białej, zbyt dobrze rozumianej przez kolorowych widzów.

Angielski urząd dla kolonii (Colonial Office) zdołał doprowadzić do założenia przedsiębiorstwa, które przygotowuje filmy, specjalnie przeznaczone do kolonii. W ten sposób Anglia nie tylko wprowadza do swych kolonii odpowiednie dla tubylców filmy, ale także zapewnia zbyt swemu przemysłowi filmowemu.

Szerylat w Maroku posunął jeszcze dalej swą cenzurę; — zabronił mianowicie filmowania scen z życia tubylców bez specjalnego pozwolenia. Ma to na celu uniknięcie zdjęć tendencyjnych, które czasami są wykorzystywane w propagandzie, nieprzychylniej dla kolonii. Poza tem chodzi również o autentyczność zdjęć. Wiele bowiem filmów, jak to stwierdzono np. z życia francuskiego legjonu cudzoziemskiego jest sporządzanych w cahości w St. Zjed. podczas gdy reklamowane są, jakgdyby były wykonane na terenie marokańskim. Filmy te, uświadano wyświetlać także w Maroku.

Wiele filmów t. zw. „afrykańskich” było wykonanych w różnych ogrodach zoologicznych europejskich i amerykańskich.

W wielu koloniach wydano zarządzenie przeciw tego rodzaju fałszyfikatom. W przyszłości każdy film autentyczny będzie miał na wstępie napis, powołujący się na pozwolenie gubernatora kolonii i to będzie dowodem jego autentyczności.

ROBOTNICZY - SKAZANCY NA SUMATRZE.

W kolonjach holenderskich stosowana jest przymusowa praca nie tylko przy wykonywaniu robót publicznych oraz awiązanych z koniecznościami administracyjnymi danej kolonii, lecz także przy uprawie plantacji.

Wszelkiego rodzaju skazańców, ale tylko kolorowych, wysyła się głównie na Sumatrę. Skazańcami tymi są przeważnie Jawajczycy i Chińczycy. Po dostawieniu ich na przeznaczone miejsce, są oni rozdzielani po plantacjach, na których pracują pod nadzorem dozorców przez cały okres trwania kary.

Takich skazańców — robotników było zatrudnionych w rolnictwie na Sumatrze w 1930 r. 287 269, podczas gdy wolnych najmitów było tylko 45,797. Ponieważ robotnicy-skazańcy pobierają mniejsze wynagrodzenie za swą pracę, aniżeli wolni najmici, przeto warunki konkurencyjne pracy wolnych robotników są tam trudniejsze. Plantacje przechodzą obecnie kryzys, chętniej więc zatrudniają u siebie skazańców, jako tańszą siłę roboczą.

Nad wszystkimi robotnikami, bez wyjątku, jest rozciągnięta opieka lekarska. Sprawuje ją zarząd kolonii, zatrudniając w miejscowych, robotniczych szpitalach 50-60 lekarzy.

POSUCHA W KONGO.

W r. b. długotrwała posucha przyniosła wiele szkód w zasięgach w Kongo Belgijskiem. Najwięcej ucierpiała ludność dystryktu Bumba i okolicznych dystryktów, gdzie susza była wyjątkowa. Ludność murzyńska w wielu okolicach zagrożona jest głodem, albowiem zbiorów są bardzo małe.

Z okolic tych powyprowadzali się kupcy, nie mają bowiem co kupować od Murzynów, którzy znów nie mają za co nabywać towarów. W r. z. były tam jeszcze 43 sklepy, a obecnie jest ich zaledwie 20.

WALKA Z MUCHĄ TSE-TSE.

W Zululandji (Unja Połudn. - Afr.) podjęto w r. ub. walkę z muchą tse-tse. Muchy łapie się tam w specjalne mucholapki, które mają kształt zwierząt, gdyż muchy tse-tse omijają mucholapki innych kształtów. Za łapanie muchyznaczono nagrody. Cała więc ludność zarówno kolorowa, jak i biała, rzuciła się do łapania tse-tse. W ciągu ostatnich kilku miesięcy złapano kilkanaście milionów much.

Obecnie taką samą walkę podjęła Rodezja Południowa, gdzie mucha ta pojawiła się w ilości niezwyklej. Utworzono nawet osobny departament przy zarządzie kolonii do łapania tse-tse. Ponieważ mucha ta trzyma się pewnych tylko miejsc, przeto ludność ma nadzieję, że z czasem wyłupi wszystkie muchy tse-tse w danej okolicy i w ten sposób uwolni się od roznoścyła najgroźniejszej choroby, jaką jest śpiączka afrykańska.

UTRUDNIENIA WJAZDU I PRACY DLA CUDZOZIEMCÓW W MOZAMBIKU.

Rada zarządu portugalskiej kolonii Mozambik wydała w maju rb. dwa rozporządzenia: jedno ograniczające imigrację do tej kolonii, drugie ograniczające ilość zatrudnionych cudzoziemców w przedsiębiorstwach.

Każdy cudzoziemiec, przybywający

do Mozambiku, obowiązany jest przedłożyć władzom portugalskim przy wjeździe paszport, wizowany przez konsulat portugalski, oraz złożyć w depozycie rządowym kwotę 25 funtów szterlingów na ewentualne koszty repatriacji, gdyby w kolonii nie znalazł pracy i pozostał bez środków do życia. To samo odnosi się do cudzoziemców, którzy powracają do Mozambiku, ale nie mają w tej kolonii stałego miejsca zamieszkania.

W przedsiębiorstwach przemysłowych, handlowych i plantacyjnych musi być zatrudnionych nie mniej, niż 70% obywateli portugalskich. Cudzoziemcy mogą być przyjmowani do pracy tylko w wypadku uzyskania na to pozwolenia gubernatora.

Wszyscy bezrobotni mają obowiązek rejestrowania się w specjalnym urzędzie, a pracodawcy mają obowiązek zgłaszania wszelkich zmian pracowników.

Rozporządzenia te podlegają aprobacie Ministerstwa Kolonii w Lizbonie. Jest to tylko formalność, gdyż Ministerstwo zawsze takie zarządzenia aprobuje.

Podobno rozporządzenia te zostały wydane z powodu napływu do Mozambiku większej ilości białych z Unji Południowo-Afrykańskiej, poszukujących pracy.

Jakkolwiek sprawa przedstawia się, stwierdzić należy, że zarządzenia te są bardzo surowe i zapewne wpłyną na zmniejszenie się przybyływu cudzoziemców do Mozambiku, gdzie warunki bytowania są trudne, koszty utrzymania bardzo wysokie, a zarobki małe.

PRACA MURZYŃSKA KONKURENCJĄ DLA PRACY BIAŁYCH.

W niektórych kolonjach Murzyni czynią tak szybkie postępy w nauce rzemiosł, że budzi to obawy białych, którzy mogą być z czasem wyparci przez czarnych z różnych dziedzin pracy, tembardziej, że praca murzyńska jest znacznie tańsza.

Jedną z takich kolonii, w której praca murzyńska stanowi już prawdziwą konkurencję dla białych, jest Rodezja Południowa.

Otwierdzono to w dyskusji Zgromadzenia ustawodawczego (dnia 26. IV. rb.). Partja robotnicza (białych) zwróciła uwagę na to niebezpieczeństwo. Jeden z deputowanych oświadczył, że jeśli rząd będzie w dalszym ciągu stosował politykę popierania Murzynów w nauce rzemiosł, to wkrótce znikną biali rzemieślnicy, a natomiast wytworzy się pewnego rodzaju zorganizowana produkcja o charakterze chłopskim. Inny znów deputowany dowodził, że nauczanie czarnych wszelkiego rodzaju zawodów doprowadzi do zupełnego wyeliminowania białych mietylko z rzemiosł, ale także i z rolnictwa.

W odpowiedzi na to premier oświadczył, że rząd nie może wstrzymywać postępu wśród Murzynów, nie może zakazać im uczyć się zawodów, albowiem nie może uważać za występki kształcenie się w rzemiosłach. Rząd jest zdania, że jeszcze przez długi czas będzie górował przeciętny Europejczyk nad czarnym fachowcem. Przypicie kiedyś czas, gdy nastanie równość ras, ale wówczas troskę o uregulowanie tych spraw należy pozostawić przyszłym pokoleniom.

Dopóki nie było kryzysu, biali chętnie wysługiwali się czarnymi i uczyli ich rzemiosł. Obecnie, gdy czarni, mając małe potrzeby, lepiej wytrzymują kryzys, biali zaczynają krzyczeć, że im się dzieje krzywda.

DŻUMA W POŁUDNIOWO-ZACHODNIEJ AFRYCE.

W północnej części kolonii mandatuwej, Południowo-Zachodniej Afryki, wybuchła w ostatnich miesiącach dżuma. Zaraza ta pojawia się najpierw w południowej części pustyni Kalahari wśród szczurów, a potem rozszerzyła się na północ aż do południowej granicy Angoli.

Do połowy czerwca rb. stwierdzono wśród ludzi 25 wypadków śmiertelnych i ponad 100 zachorowań. Ponieważ obszar objęty dżumą jest bardzo duży i rzadko zamieszkały przez ludność, istnieją przeto trudności uzyskania w krótkim czasie dokładnych danych o rozmiarach zarazy. Prawdopodobnie ilość wypadków jest większa, aniżeli to dotąd stwierdzono urzędowo.

Na terytorjum Angoli nie stwierdzono żadnego zachorowania na dżumę. Władze portugalskie, po pojawieniu się dżumy w sąsiedniej kolonii, zamknęły natychmiast południową granicę Angoli.

ODRA NA WYSPIE ŚW. HELENY.

Na wyspie wś. Heleny (kol. ang.) mieszka niespełna 4.000 ludzi. Gdy w czerwcu r. b. pojawiła się tam odra, okazało się, że ludność jest wobec tej choroby zupełnie bezradna, albowiem niema na całej wyspie ani jednego lekarza. Ludność choroby tej nie zna i nie umie zastosować środków zaradczych. Wprawdzie są tam dwa szpitale, lecz tak małe i z tak małą obsługą sanitarną, że ci nie mogą podolać w niesieniu pomocy i porady lekarskiej.

Władze angielskie wysłały na wyspę św. Heleny lekarzy z Unji Południowo-Afrykańskiej, jako najbliższego swego dominium.

DOROCZNY WALNY ZJAZD CZŁONKÓW BELGIJSKIEJ LIGI MORSKIEJ.

W dniu 10 lipca r. b. odbyło się walne zebranie członków Belgijskiej Ligi Morskiej w Namur.

Miasto Namur przygotowało uroczyste przyjęcie dla uczestników zjazdu w ratuszu, poczem zebrani członkowie udali się na posiedzenie do Szkoły Morskiej.

Posiedzenie trwało dość krótko. Wzięło w niem udział mniej członków, aniżeli w roku ubiegłym. Jak zwykle, wzięła udział w tem zebraniu duża ilość pań, nadając z alnemu zjazdowi charakter bardziej towarzyski.

Sekretarz generalny w sprawozdaniu swem stwierdził, że prace Ligi były mniej wydatne w roku sprawozdawczym, aniżeli w latach poprzednich z powodu ogólnego kryzysu, który silnie odrzuwa Liga. Nie zdołano powiększyć ilości członków, ale też ilość ich nie zmalała. Liga zamierza rozwinąć przez swych członków wzmoczoną propagandę, spodziewając się uzyskać dużą ilość członków.

Po omówieniu głównych prac Ligi, przystąpiono do sprawozdania finansowego, następnie zatwierdzono program prac na rok następny, zatwierdzono przyjęcie nowych członków, oraz przyznano odznaczenia Ligi dla zasłużonych członków organizacji.

Po zebraniu urządził w szkole przyjęcie dyrektor ks. Lucas, a na zakończenie zjazdu, zebrani odbyli zwyczajem dorocznym wycieczkę na małym parowczyku po rzecze Mozie i splawnych kanałach.

zestawił FR. LYP.

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY PODRÓŻNIKÓW I EKSPŁORATORÓW POLSKICH

DAWID Wincenty, ur. 1816 w Szczepieszynie, poeta i pedagog, zesłany za sprawę Związku Nar. Polskiego w soldaty przebywał na Kaukazie od 1845—1853; po powrocie nauczyciel gimnazjalny w Lublinie i w Płocku, redagował *Gazetę Lubelską* i *Wędrowca*, na Kaukazie napisał powieść wierszem „Tehe, czyli zbурzenie aulu Dubby”, która ukazała się w 1859 w *Bibl. Warsz.* oraz oddzielnie w 1860; ponadto ogłaszał wspomnienia p.t. „Na Kaukazie” *Kurier Niedzieln.* 1861, „Wspomnienia Kaukaskie”, *Gazeta Lubelska*, 1878, „Wspomnienia z podróży i wycieczek po Kaukazie”, *Bibl. Warsz.*, 1854, t. III, 1855, t. II.

Gutenberg — **Orgelbrand** — **Wielka Encykl.** — **Zieliński:** *Bibl. Migr.* — **Kasowski:** *Bibl. Warsz.*, 1869, II, p. 492—496 (rec.).

DEMBIŃSKI Henryk, generał, ur. 1791, um. 1864, wybitny gen. w powstaniu listopadowym, w latach 1833—35 służył w wojsku Alameda Alego w Egipcie, gdzie w 1833 postawił grób-pomnik Sułkowskiemu, poczem w związku z swym projektem kanału łączącego Eufrat z Morzem Czarnem oraz w związku z zagadnieniem kolonizacji przebywał na Wschodzie; w 1847/8 walczył na Węgrzech jako jeden z dowódców, po upadku powstania węgierskiego udał się do Turcji, wreszcie w 1854 wrócił do Paryża; o projekcie kanałowo-kolonizacyjnym pozostawił rekons w *Bibl. Czartoryskich* p. t. „Projet d'une société à établir par actions pour le commerce d'Euphrate en joignant ce fleuve par un canal à la Méditerranée”, dalej „Plan d'organisation à suivre pour l'armée

d'Egypte en Syrie” z 29 XII, 1833, „Relacja z podróży mojej do Egiptu”.

Bystroń — **CADALVÈNE** E. de et J. ve Beauvery (dzieło 2-tomowe o Egipcie i wojnach Mahmeda Alego), Paris 1836—1837. **Dembiński** H. Quelques mois, en Egypte et en Syrie au service de Mahmed Ali. *Le Polonais*, 1834, T. III, p. 93—97 — *Le général Dembiński en Egypte* *Le Polonais*, 1834, T. II, p. 267—268.

DEBCZYŃSKI Antoni ur. 1893, pionier kolonjalny, członek Związku Pionierów Kolonjalnych; ukończył uniwersytet w Algierze; pod 1924—1927 przebywał w Kongo Belgijskiem w charakterze kierownika sekcji eksploatacyjnej przedsiębiorstwa „Huilleries du Congo Belge”. Debczyński jest pierwszym Polakiem, który osiadł wśród pierwotnego szczebu Baszileho i dotarł do osad, które w tym czasie nie uznawały jeszcze w pełni belgijskich władz kolonjalnych. Od r. 1931 przebywa w kraju. Napisał m. in. „Kolonia dźwignia rozwoju Polski, lecz nie załatwieniem sprawy emigracji” *Il. Kurjer Códz.* 1929, Nr. 91, oraz książkę p. t.: „Dwa lata w Kongo”, Warszawa, 1928, w której zebrал swe obserwacje o trybach szczegółów i opisów, odwarzających tło codziennego życia osadniczego.

Ankleta — **Biogr.** także w recenzjach: **Debicki** Z. *Kurier Warszawski*, 1926, 26 X, al. II. *Kurier Códzien.* y, 1928, 9. XII. **Ziemiecki** And.: „*Morze*”, 1929, Nr. I. *Świat*, 1928, 8. VII.

c. d. n.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

KRONIKA KOLONJALNA

PIĘDZIESIĘCIOLECIE WYPRAWY ROGOZIŃSKIEGO.

W dniu 13 grudnia r. b. przypada pięćdziesięciolecie wyprawy do Kamerunu (Afryka) ekspedycji Szolza-Rogozińskiego.

Rocznicę tę, która jest świadectwem siły naszej ekspansji na tereny kolonialne, zarząd Oddziału I im. Jana z Kolna L. M. i K. (Związek Pionierów Kolonjalnych) postanowił uczcić uroczystością specjalną akademią.

Bliższe szczegóły podane zostaną w następnym numerze „Morza”.

Z KURYTYBY.

W Kurytybie, stolicy Stanu Parsna w Brazylii odbyło się w końcu czerwca r. b. uroczyste powitanie nowego klerownika konsulatu R. P. p. Konsula Generalnego Dr. R. Staniewicza i jego zastępcy p. Wicekonsula T. Cybalskiego, b. sekretarza Generalnego Ligi.

Powitanie odbyło się w Centralnym Związku Polaków Brazylijskich w Kurytybie. Przemówienie, nacechowane serdecznym przywiązaniem emigracji do Polski, wygłosił prezes Centr. Komitetu p. J. Grabski. Odpowiedział na powitanie w gorących słowach p. Konsul Generalny Dr. R. Staniewicz, zapewniając

zebranych przedstawicieli organizacji polskich o niezłomnej woli Rządu Rzeczypospolitej do ścisłej współpracy władz polskich w Brazylii z wychodźstwem w dziedzinie jego spraw i potrzeb.

NOMINACJA p. A. ZARYCHTY.

Sekretarz Rady Głównej L. M. i K., radca M. S. Z., p. A. Zarychta, został mianowany z dniem 1 lipca r. b. naczelnikiem wydziału polityki emigracyjnej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

KURS NAUCZYCIELSKI W JORDANOWIE.

W dniu 30 lipca b. r. odbyło się w Jordanowie uroczyste zamknięcie miesięcznego kursu dla kandydatów na nauczycieli polskich poza granicami kraju. Kurs zgromadził 40 uczestników i uczestniczek z pośród nauczycielstwa szkół powszechnych. Program wykładów obejmował podstawowe wiadomości z dziedziny życia i warunków pobytu Polonii w poszczególnych krajach, kwestię kolonjalną w Polsce współczesnej, omówienie akcji opieki nad wychodźstwem, oraz lektorat języka francuskiego, przeznaczony dla nauczycieli, udających się na teren Francji. Uzupełnieniem niejako

wiadomości, niezbędnych dla nauczyciela polskiego na obczyźnie, były wykłady z zakresu teatru amatorskiego, — oświaty pozaszkolnej, oraz wychowania fizycznego. Kursiści prowadzili pogadanki z zakresu nauki o bytowości w sąsiednim obozie wychowania fizycznego dla młodzieży polskiej z zagranicy.

Kurs zorganizowała Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy. Miara zainteresowania się kursem były odwiedzin kursu przez Marsz. Raczkiewicza, prezesa Rady, dyr. dep. W. Jędrzejewicza, nacz. wydz. Zarychtę i Drymmera, wiceprezesa mjr. Fułarskiego, dyr. Lenartowicza i t. d. Obserwatorem kursu z ramienia Min. W. R. i O. P. był p. wizyt. Maciszewski, funkcje kierowników: pedagogicznego i gospodarczego pełnili pp. Chruszcilewski i Knauff.

ROZSZERZENIE SIECI KORESPONDENTÓW SYNDYKATU EMIGRACYJNEGO.

Syndykat Emigracyjny wystąpił do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z inicjatywą utworzenia instytucji korespondentów gminnych i powiatowych.

Zadaniem tych korespondentów, zgodnie z projektem Syndykatu, byłoby udzielanie kandydatom na emigrantów niezbędnych informacji oraz pomocy w załatwianiu spraw, związanych z wyjazdem na teren.

Syndykat Emigracyjny z braku odpowiednich środków nie jest w stanie powołać do życia dostatecznej ilości własnych placówek prowincjonalnych, by dać opiekę wszystkim kandydatom na emigrantów. Brak takiej sieci placówek prowincjonalnych umożliwia nielegalnym agentom emigracyjnym uprawianie procederu pośrednictwa w sposób, narażający emigrantów na duże straty materialne, a to przez udzielanie fałszywych informacji i pobieranie nadmiernych opłat.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych uznając słuszność motywów Syndykatu Emigracyjnego, zwróciło się ostatnio okólnikiem do wszystkich wojewodów z poleceniem zainteresowania się bliżej tą niezwykle ważną sprawą i wydania odpowiednich zarządzeń podległym organom w kierunku umożliwienia Syndykatom i organizacjom sieci korespondentów z pośród pracowników samorządowych w gminach wiejskich, miejskich i powiatowych związków komunalnych.

W końcu swego okólnika Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nadmienilo, iż korespondenci, zgodnie z projektem Syndykatu, żadnych opłat od emigrantów pobieraćby nie mogli, natomiast za swoje czynności byłiby wynagradzani przez Syndykat Emigracyjny w zależności od ilości załatwianych spraw.

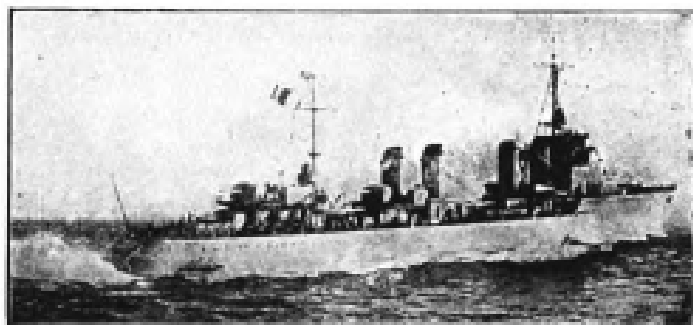
Techniczną stronę zorganizowania i uruchomienia instytucji korespondentów mają wojewodowie ustalić w bezpośrednim porozumieniu z Syndykatem Emigracyjnym.

SEKRETARJAT WYDZIAŁU KOLONJALNEGO.

Z dniem 1 września r. b. biuro Wydziału Kolonjalnego L. M. i K. czynne będzie codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt w godzinach od 6—8 pp. w lokalu Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej, przy ul. N-Świat 35, III piętro, front, tel. 533-40.

PENHOËT

**Budowa
OKRĘTÓW wojennych
i STATKÓW handlowych**
wszelkich typów i rozmiarów
(KRAŻOWNIKI, KONTRTORPEDOWCE
TORPEDOWCE, ŁODZIE PODWODNE itp.)



Kontrtorpedowiec „Valmy”, całkowicie zbudowany na stoczni Penhoët (szybkość 38,85 węzłów) wyposażony w kotły o palenisku mazutowym typu „Penhoët”, z którymi francuskie kontrtorpedowce ustanowiły rekord szybkości (42 węzły).

Société des CHANTIER ET ATELIERS
de ST NAZAIRE — PENHOËT
7 rue Auber PARIS

DLA PODRÓŻUJĄCYCH DO POLSKI

Najkrótsza, najwygodniejsza
i najprzyjemniejsza linja
okrętowa

Okręty „Compagnie Générale Transatlantique”,
pierwsze w służbie komunikacyjnej z Gdynią
„POLOGNE” i „VIRGINIE”

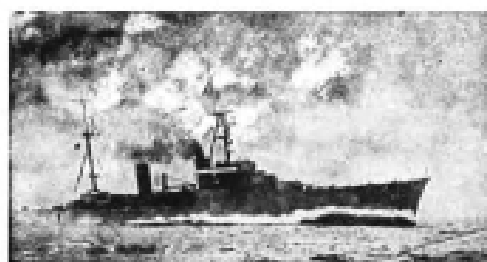
Częste połączenia między Ha-
wrem i Gdynią — Rygą-Kłajpedą.
W sezonie letnim komunikacja do Leningradu.

Na żądanie wysyła się bezpla-
tnie prospekty i rozkłady jazdy.

Po informację zgłaszać się

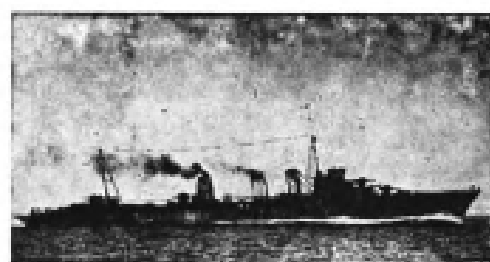
„Cie Gle Transatlantique”

Paris — 6, rue Auber
oraz do Oddziałów



Maszyny i kotły dla krążowników „DUQUESNE”
„TOURVILLE” (38 węzł.) — najszybszych w świecie
(Atel. et Chant. de Bretagne i Sté. Glé de Constructions
Mécaniques).

STOCZNIE I WARSZTATY
NANTES
(C. 13)
LE TRAIT
(C. 13)
LA COUR-NEUVE
(SEINE)



KONTRTORPEDOWIEC „GENFAUT” (42,8 węzłów,
NAJSZYBSZY W ŚWIECIE OKRĘT WOJENNY Ateliers
et Chantiers de Bretagne).

— ATELIERS ET CHANTIERS DE BRETAGNE —
— ATELIERS ET CHANTIERS DE LA SEINE MARITIME (Worms & Cie) —
— SOCIÉTÉ GÉNÉRALE DE CONSTRUCTIONS MÉCANIQUES —

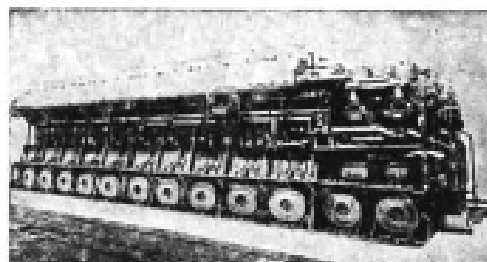
Dawne Zakłady E. Garnier i Faure Beaulieu — Aparaty Rateau.

Krążowniki, Kontrtorpedowce, Torpedowce, Awiso, Kanonierki, Łodzie podwodne, Statki pasażerskie, towa-
rowe, statki cysternowe, Trawlery, Holowniki, Jachty, Pogłębiarki, Turbiny systemu Rateau i Bauer-Wach;
Motory Diesla typu M. A. N.



„Antiope” łódź podwodna marynarki wojennej francus-
kiej. (Ateliers et Chantiers de la Seine Maritime).

ZARZĄD GŁÓWNY
PARIS (8-a)
55.
BOULEVARD
HAUSSMANN.
WSZELKIE ZAPYTANIA
NALEŻY KIEROWAĆ
POD TYM ADRESEM



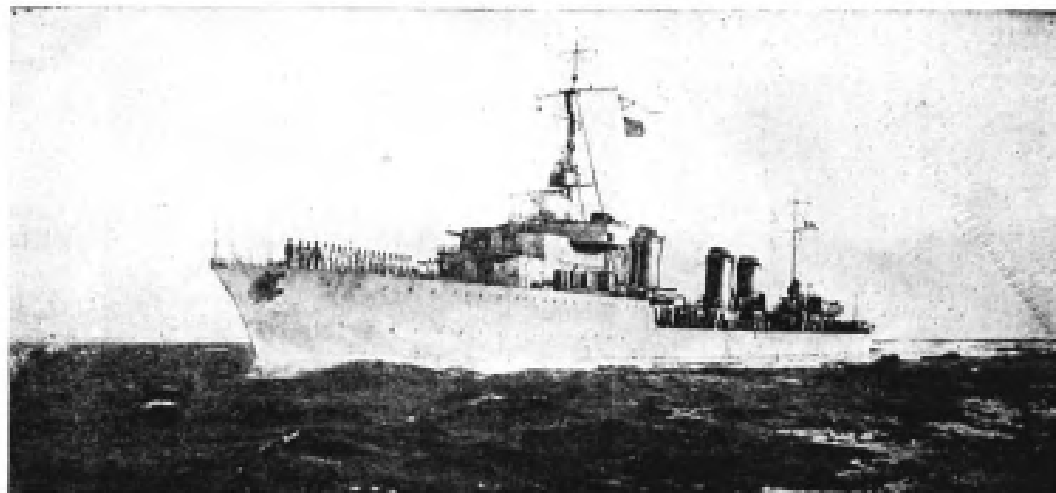
Motor typu M. A. N. o sile 3000 H. P. do łodzi pod-
wodnych. Wyłączność na Francję S-té G-lé de Constr.
Mécan.

ATELIERS ET CHANTIERS DE LA LOIRE

4, Rue de Téhéran, Paris

STOCZNIE I ZAKŁADY W ST. NAZAIRE — ZAKŁADY W ST. DENIS (PARYŻ)

BUDOWA OKRĘTÓW WOJENNYCH I STATKÓW HANDLOWYCH



Konrtorpedowiec „Albatros” Francuskiej Marynarki Wojennej osiągnął szybkość 41,9 węzłów.

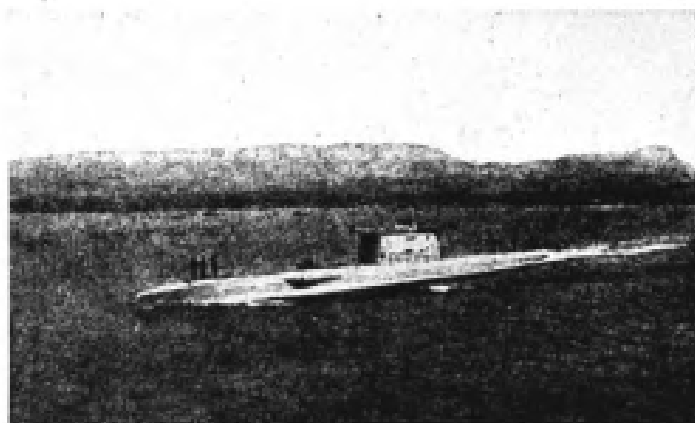
**KRĄŻOWNIKI — KONRTORPEDOWCE — ŁODZIE PODWODNE (Loire Simonot)
TORPEDOWCE — TURBINY — MOTORY DIEŚLA LOIRE-SULZER**

Budowa maszyneryi dla konrtorpedowców polskich „WICHER” i „BURZA” oraz budowa polskiej łodzi podwodnej „RYŚ”

SCHNEIDER & C^{IE}

ZARZĄD: 42, RUE D'ANJOU, PARIS

ARTYLERJA MORSKA.
WIEŻE. PŁYTY PAN-
CERNE. RURY TORPE-
DOWE. URZĄDZENIA
PORTOWE I WYPOSA-
ŻENIE. REZERWOARY
— DLA PLANÓW. —



MASZYNY MORSKIE I
TURBINY. KOMPRESO-
RY POWIETRZNE, ŚRU-
BY OKRĘTOWE. MOTO-
RY ELEKTRYCZNE I
OSPRZĘT. SPECJALNE
— ODLEWY ŻELIWNE. —

„Katsoula”, łódź podwodna o wyporności 605 ton, składowana dla greckiej floty wojennej.

Łodzie podwodne (typu Schneider-Laubeuf). Motory typu Burmeister i Wain, 4-ro i 2-u taktowe (o pojedynczym i podwójnym działaniu dla wszelkich statków handlowych, budowanych we Francji), 2-u taktowe motory typu Schneider dla łodzi podwodnych.

WARSZTATY: Le Creusot, Breuil, „Henri-Paul”, La Londe-Les Maures, Havre, Harfleur, Hoc Bordeaux, i t. d. STOCZNIE: Chalon s/Saône.

Prosimy powoływać się na powyższe ogłoszenie w „Morzu”

Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonjalnej

posiada jeszcze na składzie
pewną ilość ciekawej gry

„Bitwa Morska“

.....
CENA ZŁ. 6, DLA CZŁONKÓW LIGI M. I K. ZŁ. 5.
.....

Zamówienia należy kierować pod adresem Zarządu
Głównego

LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ

Warszawa, Nowy-Świat 35, tel. 315-55

k który niezwłocznie uskuteczni wy-
syłkę, za zaliczeniem pocztowym.

Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonjalnej

posiada na składzie książkę

JERZEGO SMOLEŃSKIEGO

„MORZE I POMORZE“

z przedmową gen. G. Orlicz-Dreszera i z czterema
tablicami ilustrującymi prawa
Polski do ziemi Pomorskiej.

— Wydanie ozdobne, z licznymi ilustracjami. —

CENA ZŁ. 16 ————— CENA ZŁ. 16

Każdy nabywca „Morza i Pomorza” za pośrednictwem
Ligi M. i K. przyczynia się do powodzenia propagandy
polskiej za oceanem, gdyż wzamian za egzemplarz
tego wartościowego dzieła, nabyty w kraju, Liga
Morska i Kolonjalna ofiarowuje taki sam egzem-
plarz książki wychodźtwa Północno-Amerykańskiemu
z tekstem polskim i angielskim.

Zamówienia należy kierować do biura Zarządu Głównego
wpłacając jednocześnie należność na konto
„Funduszu Kolonjalnego” Nr. 1030 i podając, na jaki
cel wpłacono pieniądze.

Wydawnictwa morskie

Nakładem Instytutu Wydawniczego Pań-
stwowej Szkoły Morskiej w Gdyni

WYSZŁY:

	Zł. gr.
K. Biełski — Turbiny parowe	19.—
— Mechanika teoretyczna	16.—
— Prawidła wykon. rysunk. maszynowych	1.—
St. Dłuski — Dewiacja kompasu	5.30
A. Garnuszewski — Budowa okrętu	4.55
— Teoria okrętu	4.25
A. Hryniewicz — Zarys meteorologii	5.20
— Zarys oceanografii	14.50
G. Kuński — Opisowy kurs lekcji	6.50
T. Kokiński — Gospodarka maszynowa na statkach	14.—
A. Ledóchowski — Kurs nawigacji	7.—
— Astronomia żeglarska	7.—
Dr. Al. Majewski — Prawo morskie	15.—
— Monografia Państwowej Szkoły Morskiej	10.—
Dr. Al. Majewski — Informator dla kandy- datów na oficerów marynarki handlowej	5.—
R. Piętkowski — Visit of a Dockyard	2.50
Ustawa o służbie marynarza	2.50
Handel morski w praktyce	5.—
Statut Państwowej Szkoły Morskiej	0.80
Program wymagań przy egzaminie wstępnym i opis uniformy	1.—

Podręczniki te można nabywać:

W INSTYTUCIE WYDAWNICZYM PAŃSTWOWEJ SZKOŁY
MORSKIEJ W GDYNI

(Konto czekowe P. K. O. Nr. 82.035)

Kaszy przesyłki poleconej 1.30 zł.

PRZEGLĄD MORSKI

ORGAN MARYNARKI WOJENNEJ

wydawany przy

SZKOLE PODCHORAŻYCH
MARYNARKI WOJENNEJ

WARUNKI PRENUMERATY:

Z przesyłką pocztową rocznie 40 zł.

„ „ „ półrocznie 21 „

„ „ „ kwartalnie 11 „

Bez przesyłki pocztowej rocznie 36 zł.

„ „ „ półrocznie 13 „

„ „ „ kwartalnie 9 „

SKŁAD REDAKCJI

Redaktor naczelny - kdr. por. Korytowski Karol

Zastępca redaktora naczelnego i wydawca

— kdr. ppor. dypl. Kłossowski Jerzy

Sekretarz redakcji — por. mar. Stanul Zygmunt

ADRES REDAKCJI

TORUŃ, SZKOŁA PODCHORAŻYCH
MARYNARKI WOJENNEJ

Konto P. K. O. 100290.

INSTYTUT WYDAWNICZY LIGI MORSKIEJ i KOLONJALNEJ

poleca następujące prace:

Sa. Kwiatkowski — Kilkie uwagi o żegludze śródlądowej w Polsce	Zł. 0,75	Adam Usieble — Nasza przeszłość i przyszłość na morzu	Zł. 0,50
Bronisław Sotkowski — Przemysł i handel rybny na wybrzeżu	" 1,50	K. Gluchowski — Wśród pionierów polskich na Antypodach	" 13,—
J. Borowik — Trzeba ruszyć z miejsca sprawę rozwoju rybactwa morskiego	" 0,50	A. Ryke — Morze, to nowy teren pracy dla robotnika polskiego	" 0,50
Kazimierz Domek — Narzędzia i metody łowu ryb	" 0,95	Gra towarzyska „Bitwa morska” (dla członków L. M. i K. — zł. 5,—)	" 6,—
M. B. Lepecki — Opis stanu Espírito Santo	" 3,—	Gra towarzyska „Bierki” (dla członków L. M. i K.)	" 3,—
P. Rostkowski — Zarys organizacji przedsiębiorstw żeglugi morskiej	" 3,—	Z. J. Tyszel — „Pod ojczyzną bandera”	" 5,—
Edward Słoiński — Zaślubiny Polski z morzem	" 1,30	Wł. Nalecz — Album morski	" 3,—
H. Bagiński — Zagadnienie dostępu Polski do morza	" 10,—	B. Krzywiak — Sprawa obrony morskiej w Polsce w przeszłości i obecnie	" 1,50
E. Kwiatkowski — Polska na Morzu	" 0,50	M. Palarski — Kryzys emigracyjny, a polska polityka kolonialna	" 1,—
E. Kwiatkowski — Trzymajmy się morza	" 0,50	Fr. P. Lyp — Wiadomości o wysokim płaskowyżu Angoli	" 1,50
J. Korwin-Kamieński — Zagadnienie morskie w Polsce	" 1,—	G. Orlicz-Drescher — Program Ligi Morskiej i Kolonialnej	" 0,50
Z. Dunin-Marcinkiewicz — Polska i jej dostęp do morza w świetle historycznym, etnograficznym i gospodarczym	" 1,50	H. Teizlaff — Zagadnienia morskiej polityki Polski	" 0,50
St. Poraj — Pomorze a Polska we wczesnej dobie dziejowej	" 1,—	W. Rosiński — O zamorski program gospodarczy Rzeczypospolitej	" 0,50
A. Debczyński — Dwa lata w Kongo	" 0,50	L. Gostowski — Na morze, Gdansk, Gdynia — Od Warszawy do Sahary	" 4,—
Józef Szczepański — Z dziejów marynarki w Polsce przedrozbiorowej	" 0,50	Dr. A. Jarzyna — Peru	" 1,50
Józef Szczepański — Powrót na odwieczny nasz Bałtyk	" 0,50	J. Rummel — Gdynia port polski 1927 r.	" 5,—
Jerzy Kuratowski — Ustrój polityczny Francji	" 0,50	S. Skarżyński — 25770 km. ponad Afrykę	" 6,—
Co każdy Polak o morzu wiedzieć powinien? — Praca zbiorowa pod redakcją Adama Usieble	" 4,—	S. Wojciechowski — Flota handlowa w Polsce 1927 r.	" 0,50
		Fr. Lyp — Angolia	" 8,—
		" — Brazylia	" 7,—

oraz Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego:

W. Stępczyk — Handel międzynarodowy na Bałtyku	Zł. 12,—	Prace zbiorowe pod redakcją:	
K. Smogorzewski — Propaganda korytarzowa zagranicą	" 3,50	J. Borowika — Obrona Pomorza	Zł. 20,—
A. Slobemilchen i H. Strassburger — Spór o Gdynię	" 15,—	— Polskie Pomorze, t. I.	" 35,—
Forstam: Administracja „Morza” posiada na składzie pewną ilość roczników „Morza” za lata ubiegłe, w pięknej oprawie po cenach: zł. 15,—, oraz pocztówki propagandowe na cele rozbudowy Marynarki Wojennej.		— Przeciw propagandzie Korytarzowej	" 10,—
Widoki Gdyni (serje po 9 sztuk)	" 0,90	Pierwsza polska łódź podwodna „Wilg” (og. akwarel Maritima) sztuka	Zł. 0,50

DO NABYCIA W ZARZĄDZIE GŁÓWNYM LIGI MORSKIEJ i KOLONJALNEJ
w Warszawie, ul. Nowy Świat 35, III piętro.

UWAGA: Instytut Wydawniczy L. M. i K. wysyła wymienione książki i broszury oraz pocztówki za załączeniem pocztowego dodatek do ich ceny kosztu przesyłki wagi, po uprzednim nadesłaniu znaczków pocztowych. Przy większych zamówieniach — rabat. Od Wydawnictw Instytutu Bałtyckiego rabatu się nie udziela.

PRENUMERATA: Rocznie zł. 12,—, półrocznie 6,—, kwartalnie 3,—. Członkowie L. M. i K. otrzymują egzemplarze bezpłatnie.
CENNIK OGŁOSZEŃ:

	$\frac{1}{4}$	$\frac{1}{2}$	$\frac{3}{4}$	$\frac{1}{2}$	$\frac{1}{4}$	str.
za tekstem	600	320	170	80	36	zł.
4 str. składki	800	420	220	—	—	"
3 . . .	700	370	190	—	—	"

Ogłoszenia w tekście i fantazyjne, oraz tabele — 10% drożej.

Konto Administracji w P. K. O. 97-47. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy Świat Nr. 35, III piętro. Telefon: Redakcji 533-00 i Administracji 315-35. Redaktor, lub zastępca redaktora, przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki, w godz. 18—20. Receptów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: LIGA MORSKA i KOLONJALNA

REDAKTOR: HENRYK TETZLAFF

Salczyńska Szkoła Graficzna, Warszawa ks. Siemca 6 tel. 337-72.